Deputowani polscy w Berlinie

podczas sejmu r. $18\frac{49}{50}$.

ARTYKUŁ DRUGI.

Zamierzaliśmy dopiero po skończeniu posiedzeń sejmowych tegorocznych zdać sprawę z prac i czynności deputowanych naszych; — chcieliśmy tym sposobem zaokrąglić i uzupełnić obraz zaczęty w Grudniu r. z. Że jednak ważne okoliczności, niespodziewane poczęści, zmusiły posłów polskich do stanowczego kroku, że zawód ich parlamentarny na ten raz się skończył, że oprócz tego postępowanie ich na sejmie wywołało w prowincyi polemikę, w któréj nietylko przeciwnicy, ale i obrońcy często z niewłaściwego na rzeczy zapatrywali się stanowiska — czujemy, iż nam dłużéj milczeć nie wolno, owszem, iż wypada nam przyłożyć się do wyświecenia kwestyi obecnie żywotnéj, zawsze nadzwyczaj ważnéj. Skłania nas do pospiechu jeden jeszcze ważny powód. Oto na miejsce deputowanych polskich, którzy mandata złożyli, rząd może każdego czasu nowe wybory naznaczyć. Ludność polska Wielkiego Księstwa, a raczéj jéj wyborcy drugiego stopnia powołani będą prędzéj czy późniéj do wydania sądu o postępowaniu byłych reprezentantów swoich. Przez akt powtórnego oboru mają oni kroki ich, wraz z wynikłościami, pochwalić lub naganić, przyjąć lub odrzucić. Każdemu więc gorliwemu obywatelowi zależy na tém, żeby jak najobszerniéj obeznać się z położe-

niem rzeczy. — Z wielorakich przeto względów postanowiliśmy wystąpić ze sprawozdaniem naszém jeszcze w tym miesiącu. Z prędkości ograniczymy się w niém do zadań bieżących. Późniéj raz jeszcze o pracach sejmowych w ogóle i o konstytucyi w szczególności pomówić przyrzekamy.

Wspomnieliśmy poprzednio, że drugim najważniejszym przedmiotem prac i usiłowań deputowanych naszych był spór przeciw podziałowi Księstwa, przeciw linii demarkacyjnéj. Sposobność do energicznéj w tym względzie protestacyi nawinęła się wkrótce. Wychodząc z sasady prawomocności linii demarkacyjnéj, nakazał był rząd, w rozporządzeniu z dnia 26. Listop. 1849. r. obór jedenastu deputowanych z Księstwa Poznańskiego do Izby niższéj związkowego parlamentu w Erfurcie.[1]) Przeciw takowemu zastosowaniu w praktyce teoryi przemocy i niesprawiedliwości względem narodowości naszéj wystąpili deputowani polscy stanowczo. P. Marcelli Żółtowski wniósł dn. 7. Grudnia t. r. w imieniu swoich kolegów:[2])

»aby wysoka Izba wezwała Ministerstwo do odwołania naznaczonych w W. Ks. Poznańskiém oborów do Izby niższéj w Erfurcie, gdyż kraj ten do związku niemieckiego nie należy.«

W powodach czytamy, że W. Ks. Poznańskie wyraźnie paragrafem 1. Aktu związkowego z d. 8. Czerwca 1815. r. z terrytoryum związku niemieckiego wyłączoném zostało, że więc polityczne jego prawa jedynie

---

[1]) Patrz Nr. 228. Staats-Anzeiger z r. 1849.

[2]) Wspomnieć należy, jakkolwiek wszelka podobna uwaga przykrą nam jest, że deputowany Cieszkowski rzeczonego wniosku nie podpisał. Nie chcemy wchodzić w powody, które go skłoniły do wyłamania się w tym razie z pod uchwały uświęconéj wolą większości kółka polskiego. Tém bardziéj wypadek ten zadziwił i rodaków i cudzoziemców (jak się to pokazuje z artykułu Gazety Kolońskiéj Nr. 297. dnia 13. Grudnia 1849.) że świeżo jeszcze była w pamięci broszura napisana przez p. Cieszkowskiego, wyłuszczająca dobitnie wszystkie prawa W. Księstwa do odrębnego politycznego bytu, na których właśnie powyższy wniosek i jego motywa opierały się.

na kongresie mocarstw europejskich odmienione być mogą. »Gdyby więc — utrzymuje dalej podanie — zmuszono W. Ks. Poznańskie obierać deputowanych do Izby niższej w Erfurcie, przystąpiłoby ono do nich jedynie w celu podania sposobności reprezentantom swoim założenia tam protestacyi przeciw téj nowéj krzywdzie wyrządzonéj krajowi naszemu.«

Na posiedzeniu 71. Izby II. dn. 10. Grudnia przeczytano wniosek p. Żółtowskiego; z umysłu jak się zdaje przemilczając zamieszczone przy nim powody. Za nagłością dyskussyi powstała cała prawie Izba. Dep. niemiecki z Księstwa p. Schlottheim oświadczył przy tém, że on i jego stronnictwo nie dla tego to czynią, iżby żądania nasze uważali za słuszne, ale w celu najprędszego rozstrzygnięcia niemiłéj kwestyi polskiéj. Podanie odesłano do komissyi spraw niemieckich z poleceniem rychłego sprawozdania. Dodać należy, że dep. M. Żółtowski zażądał był osobnéj komissyi, ale Izba nie przychyliła się do jego życzenia.[3])

W ciągu tego samego posiedzenia zapytał się ministra spr. wew. p. Gessler o powody zwłoki w przełożeniu podań rządowych co do ostatecznego urządzenia stosunków prowincyi Poznańskiéj. Minister Manteuffel oświadczył, że złoży podanie w ciągu tygodnia, lub z przyczyn opóźnienia usprawiedliwi się przed Izbą.

W siedem dni późniéj (posiedz. 77. dn. 17. Grudn. 1849. r.) uiścił się minister z danego słowa i przyniósł do Izby memoryał rządowy, tyczący się Księstwa. Po krótkiéj naradzie zgodzono się na to, żeby go oddać do opracowania komissyi osobno wybranéj, a złożonéj z 14 członków.

Podanie rządowe skreślone jest, jak się tego łatwo domyśleć można, w duchu bardzo dla nas nieprzyjaznym. Linią demarkacyjną uważa ono za fakt prawomocny, sądzi jednak, że gdy demarkacya nie zado-

---

[3]) Głosowało jednak za niém kilku członków prawéj strony. Między innymi były minister Bodelschwingh.

walnia wcale Polaków, a dla Prus i Niemiec znaczne niedogodności przedstawia, następnie że skoro Polacy przez krwawe powstanie w roku 1848. utracili prawo do przyobiecanéj reskryptem gabinetowym reorganizacyi narodowéj, bez któréj część za linią położona nie miałaby żadnéj cechy odrębności, — raczéj całe Księstwo do związku niemieckiego wcielić należy. Minister wzywa więc Izbę, aby go upoważniła do tego kroku, w razie gdyby się okazała potrzeba podobnego postąpienia. Chce on przez to przekonać pewne stronnictwo działające na umysły wiernych rządowi wieśniaków, że wcielenie do Prus jest dla prowincyi Poznańskiéj niecofnioném przeznaczeniem, a myśl o samoistnym bycie utopią.

Wyraźna jest niesumienność polityki pruskiéj względem Polaków. Kiedy się jedna niesprawiedliwość (demarkacya) niepodobną do wykonania okazała,[4]) rząd chwyta się drugiéj, gorszéj jeszcze, i zamiast części, całość wciela do Niemiec. Przy demarkowaniu starano się przynajmniéj o zachowanie pozoru, mówiono o zasadach narodowości, choć wiemy dobrze jak je do nas zastosowywano, okazywano niby chęć pojednania i zaspokojenia zwaśnionych; — obecny krok jest po prostu wolą mocniejszego, która się narzuca wbrew słuszności, prawa i traktatów. Godzi się zrobić nawiasem uwagę, że długo jeszcze po krwawych zajściach 1848. roku głoszono o reorganizacyi narodowéj pewnéj części Księstwa, że zatém argument powstania nie ma żadnéj wagi.

Tegoż dnia zdała raport komissya o wniosku pana Żółtowskiego. Referent dep. Duncker oświadczył, że demarkacya jest prawem niepodlegającém zaprzeczeniu, że zasadę jéj przyjął sejm związkowy (Bundestag)

---

[4]) Niepodobieństwa demarkacyi dowodzi rząd temiż samemi powodami, jakie zwykle nasi podawali pisarze. Jest tam mowa o pomięszaniu narodowości, o strategicznych względach, które myśl pierwotną zagłuszyły i zmodyfikowały zupełnie i t. d.

na posiedzeniu dn. 22. Kwietn. i 2. Maja 1848. r. w moc art. 13. końcowego instrumentu traktatu wiedeńskiego, daléj że postanowienie to stwierdziły uchwały zgromadzenia narodowego w Frankfurcie dnia 27. Lipca 1848. i 6. Lutego 1849.; zaczém komissya wnosi, by Izba odrzucając wniosek dep. Żółtowskiego przeszła do dziennego porządku.

Krótko, ale zręcznie i poważnie wyłożył swoje żądanie dep. Marcelli Żółtowski. Oparł się na stanowisku prawném i z niego nielogiczność twierdzeń komissyi wykazał. Postanowienie sejmu związkowego, wcielające część Księstwa do Niemiec, zapadło na prośbę mniejszości sejmu prowincyonalnego, bez względu na opór $\frac{2}{3}$ części deputowanych. Zastrzeżenie dalszego rozwinięcia instytucyi związkowych, zawarte w końcowym instrumencie z 15. Maja 1820. r., wcale nie przesądza o tém, żeby do rozszerzania granic związku zgoda wszystkich stron, które traktat zawarły, potrzebną nie była. Że Rossya nie myśli ustąpić swego prawa w téj mierze, dowodził mówca ustępem z okólnéj noty ministra Nesselrode do konsulatów rossyjskich (z dn. 6. Lipca 1848.). Domówienie tak brzmi dosłownie:

»Co się zaś tycze zdania p. min. spraw wewn., objawionego na posiedzeniu w dn. 2. Paźdz. r. b., a przytoczonego w sprawozdaniu komissyi, że chociażby rząd nawet i obie Izby linią demarkacyjną i wcielenie do Niemiec za nieważne uznać chciały, wyrok taki nie miałby mocy bez woli strony trzeciéj, która do układu należała, a któréj prawa naruszać im się nie godzi, musimy z naszéj strony z większą jeszcze słusznością powiedzieć, że Prusy i Niemcy nie mogą samowolnie rozszerzać granic traktatem wiedeńskim zakreślonych. W oznaczeniu tych granic miały udział inne jeszcze strony; ich prerogatyw tém bardziéj nie można naruszać dowolnie, że p. min. spraw wewnętrznych na témże samém posiedzeniu wyraźnie tym kontrahentom umowy przyznał prawo użalania się o niedochowanie zobowiązań. Dopóki mi więc, mości panowie, nie dowiedziecie, że moje rozumowanie fałszywe było i błędne, sądzić muszę, że sami przyznajecie słuszność powodom przytoczonym na poparcie wniosku, o którym mowa. Gdybyście przeto przejście do porządku dziennego uchwalić mieli, musiałbym mniemać, że i traktaty wiedeńskie

przejściem do porządku dziennego usunąć chcecie. Chętniebym poszedł w takim razie za waszém zdaniem, gdybyście tylko zdołali dać mi dostateczną rękojmię praktycznego wykonania waszéj uchwały......«

Po dep. Zółtowskim mówił p. Schlottheim za wnioskiem komissyi sejmowéj. Że mówił długo, nudnie i bez związku, domyśli się każdy, co kiedykolwiek słyszał go na sejmie, albo mowy jego czytał. P. Schlottheim nie umie pozyskać uwagi nawet swoich przyjaciół. Daremnie zastawia się patryotyzmem, daremnie prosi o litość i skarży się, że nigdy nie miewa sposobności wypowiedzieć całéj myśli, nieubłagany prezes potrzykroć wzywa go do rzeczy, a Izba, nawet prawica, śmieje się z kłopotu berlińskiego Pippmeyera. Tą razą miał p. Schlottheim większe, jak kiedykolwiek nieszczęście. Przyszła mu dziwna myśl do głowy, przytaczać najpiękniejsze ustępy z mów ks. Janiszewskiego i p. Stablewskiego, powiedzianych na dniu 2. Październ. Chciał tym sposobem Izbę na Polaków oburzyć, a obraził stronnictwo swoje i ucieszył deputowanych naszych tém, że raz jeszcze głosy słusznych skarg i wymagań naszych do publicznéj podał wiadomości.

Druga mowa p. Erazma Stablewskiego nie zyskała równego pierwszéj powodzenia. Prawda, że o téj sprawie W. Księstwa Poznańskiego, tak długo i starannie ze wszystkich stron obrabianéj, nie łatwo kilka razy coś nowego i uderzającego powiedzieć. Zdołał jednak mówca uwagę słuchaczy aż do samego końca natężoną utrzymać; przytoczył téż bardzo trafnie słowa Maryi Teresy i min. b. Steina o podziale Polski i obchodzeniu się z Polakami.

O wcieleniu do Niemiec i nieuchronnych kroku tego skutkach tak się wyraził:

»Bądźcie sprawiedliwymi, panowie, przestańcie nareszcie uważać to Polakom za zbrodnię, że kochają swoją ojczyznę, że oprócz niéj nie widzą innego szczęścia, że skoro im tylko promień nadziei zabłyśnie, rzucając w obcym kraju majątek i dobra do ukochanéj dążą ziemi, szczęśliwi — jeśli chociaż grób

w niéj znajdą. Jeszcze jedno słowo, panowie. Nie chcę ja wprawdzie owego równego uprawnienia, na którém p. minister spraw wewn. narodowość naszą opiera, zaprzeczać ani podawać w wątpliwość, sądzę jednak, że zaprojektowane wcielenie pociąga za sobą konieczność systematu germanizacyi.....«

»System germanizacyjny złą jest polityką, panowie. Nie zdołacie nigdy nadać nowéj narodowości ludowi. Szczęście zaś i siła państwa polega na tém, że się lud kupi około wielkich, świętych wyobrażeń i uczuć, zrodzonych i wzrosłych z nim razem. One to stanowią tajemnicę narodowości, a skoro wielkie jakie państwo z rozmaitych szczepów się składa, pierwszym i najświętszym obowiązkiem sumiennego rządu jest każdy z nich z równą życzliwością traktować, bronić i wspierać.«

Ale na cóż się tam przydadzą mowy i dowody, gdzie rozstrzyga nienawiść rodowa i systemat materyalnéj korzyści. Niecierpliwa Izba, rozumowania większością głosów odeprzeć rada, nie słuchała już pierwszy raz występującego na mównicę dep. Kaj. Morawskiego i zaraz po jego mowie uchwaliła koniec dyskussyi. Na mównicę wstąpił do wymotywowania wniosku komissyi sprawodawca Duncker. Chcielibyśmy, żeby niektóre części jego mowy głęboko się wyryły w pamięci Polaków. Pokazuje ona, jak uważają naszą sprawę nawet uczciwi ludzie i umiarkowane stronnictwa, dowodzi zaś, że wszystkie niemieckie partye zgadzają się z sobą, gdy idzie o inny naród. Oto są własne p. Dunckera słowa:

»Czuję ja srogość losu, który dotknął państwo Polskie, czuję przykrość położenia, w jakie wepchnięto Polaków. Ależ, panowie, w téj sprawie poznańskiéj stoi narodowość naprzeciw narodowości, i my się ani chwili namyślać nie możemy, na którą skłonić się stronę. Jakkolwiek jest przykre to starcie przeciwnych uczuć, wypadek wątpliwym być nie może.«

»Mości panowie! sądzę, że gdyby się okoliczności zmieniły, gdybyście (odwraca się do Polaków) byli na naszém miejscu, nie postąpilibyście inaczéj.«

Dep. Cieszkowski. »Myśmy postępowali inaczéj.«

Prezes. »Proszę nie przerywać mówcy.«

Refer. Duncker. »Myśmy nie zaprowadzili dzisiejszych stosunków, one nas zaskoczyły zdaleka; początek ich i powody leżą opodal za nami; odmieniać je, zwracać i wieki historycznego rozwoju w tył popychać, nie jest w naszéj mocy ani woli.«

»Mości panowie! każda słabsza narodowość doznaje od sąsiedniéj mocniejszéj ucisku i strat rozlicznych. Jeden z poprzednich mówców dzisiejszych wspomniał o szkodach, jakich ze strony Francyi doznaliśmy. To prawda. Narodowość za Renem w silne i jednolite państwo związana ciążyła na nas, ponieśliśmy straty, których dziś jeszcze żałujemy, straty, które jak myślę kiedyś do nas powrócą.« (Brawo!)

»Kraje przy ujściu i źródle najlepszéj niemieckiéj rzeki zostały nam wydarte; zachód był dotąd naszą słabą stroną. Aleśmy za to silni ku wschodowi, rozszerzyliśmy się silnie na wschód i odparli słabszą narodowość sławiańską. Są to, jakem powiedział, stare bardzo rzeczy. Wiele upłynęło wieków, zanim szczep niemiecki potężniejszy w sobie, pracowitszy, jędrniejszy, wytrwalszy, ruszywszy od Sali i Elby ku Odrze i Wiśle, rozlał niepowstrzymany strumień kolonizacyi niemieckiéj ku wschodowi, zaludnił sławiańskie przedtém ziemie i inny im punkt centralny oznaczył. Nad Odrę i Wisłę przedarliśmy się krok za krokiem; — mamże wyliczać ile ziem niemiecką pracą i niemieckim ludem zniemczało. Możnaby nawet powiedzieć, że nawet państwo Polskie, nad którego upadkiem boleję wraz z wami, było reakcyą i skupieniem połączonych szczepów sławiańskich przeciw przemożnemu postępowi Germanów. Dziś nam tych wszystkich rzeczy odmienić niepodobna.«

»Na to więc głównie zwracam uwagę, że nie podział Polski zniemczył to co z polskiego niemieckiém się stało, ale ów wielki prąd kolonizacyi niemieckiéj, który przed, za i po podziale szedł naprzód i kraje owe odzierżył.....«

Jestto najszczersza i najjaśniejsza mowa niemiecka, jaką kiedykolwiek słyszeć się nam zdarzyło. Najdokładniéj ona usposobienie dla nas Niemców, walkę ich z Słowiańszczyzną maluje. Nie łudźmy się więc, bądźmy baczni. Stronnictwa schlebiają nam wtedy tylko, kiedy są słabe i szukają pomocy, wówczas nieraz nam nierozważne robią przyrzeczenia. U steru każde z nich nieprzyjazne względem nas zajmie stanowisko. Między narodowością polską a niemiecką w Księstwie wybór łatwo uczyni. Tak zawsze w żywotnym narodowym organizmie interesa ogólne narodowości przemagają widoki stronnicze.

Wniosek pana M. Żółtowskiego odrzucony został ogromną większością, — wstali za nim sami tylko Polacy.

Nazajutrz d. 18. Grud. (posiedz. 77. Izby II.) odbyła się rozprawa nad wnioskiem p. Osteratha. Osterath deputowany gdański, członek grona katolickiego, podał był dnia 21. Listop. r. 1849. projekt dodatkowego artykułu do konstytucyi pruskiéj artykułu osnowy następującéj:

»Mieszkańcom państwa pruskiego, nie mówiącym po niemiecku, zapewnia się rozwój narodowy, a nadewszystko równe uprawnienie języka w kościele, szkole, administracyi wewnętrznéj i sądownictwie w zakresie ziem przez nich zamieszkałych.«

Było to jak widzimy, dosłowne powtórzenie art. 186. projektowanéj konstytucyi dla państw ściślejszego związku — o tyle ważne, że projekt ów podlega przejrzeniu, że cały związek ściślejszy posiada istnienie bardzo zagadkowe, że wreszcie ze wszystkich państw, które go składają, jedyne tylko Prusy mieszczą w swojém łonie narodowości obce, i dla tego one tylko mają rzeczywisty obowiązek, dać podobne zapewnienie. Cóżkolwiek bądź, wniosek na posiedzeniu komissyi w d. 8. Grudnia, został odrzuconym prawie jednomyślnie. Nawet podobno poprawka, tycząca się gwarancyi dla oddemarkowanéj części księstwa Poznańskiego, nie znalazła poparcia. — Nie lepszy los czekał p. Osteratha w izbie. Referent kommissyi Keller wystąpił z doktrynerską zasadą, że jedynie państwo Niemieckie może uznawać narodowości obce, że Prusy zaś i ich konstytucya znają tylko Prusaków, bez względu na ich pochodzenie.

»Idzie o to — mówił — czy państwo Pruskie może sobie w konstytucyi nakładać pewien rodzaj służebności, czy ma sobie dozwolić dyktować przymusowe obowiązki? — Gdyby państwo Pruskie źle dotąd dopełniało obowiązków swoich, uchwała takowa byłaby niezawodnie potrzebną, jeżeli zaś dopełniało ich zawsze w taki sposób, że przed Bogiem i ludźmi może śmiało złożyć rachunek, jest zupełnie zbyteczną. To ostatnie uznała komissya i dla tego wam poleca odrzucenie wniosku.«

Zostawiamy chętnie P. Kellerowi cały ciężar owego przed Bogiem i ludźmi rachunku — powiemy tylko, że mowa jego innemi słowy usuwa do niepewnéj przyszłości i niepewnéj ustawy, drażliwy dla rządu obowiązek, że subtelnością prawniczą zabija jedną z najpraktyczniejszych uchwał.

Mowę wnioskującego (Osteratha) przyjęto z hałasem i śmiechem — potém zaraz zamkniętą została dyskussya i wniosek niezmierną większością upadł.

19. Grudnia zaczęła swoje prace komissya do podań rządowych o W. Ks. Poznańskiém. Prezesem jéj obrany został dep. Simson, sprawozdawcą p. Brauchitsch, sekretarzami Wallmont i Gisevius; — prócz tego składali ją jeszcze dep. Beseler, Duncker — Niemcy poznańscy b. v. Schlottheim, b. v. Hiller, Knorr, Geszler, v. Röder, v. Peguilhen — z Polaków zaś pp. Cieszkowski i Stablewski.

Po takim składzie, wyobrażającym środek Izby II. i kolonizacyą niemiecką, nie podobna się było niczego korzystnego dla księstwa spodziewać. Jakoż okazało się wkrótce, że komissya w patryotycznym zapale projekt rządowy o wiele pogarsza, nie tylko upoważnienie do wcielenia daje, ale jeszcze prowincyą rozbić na trzy części zaleca. Doszło do tego, że pp. Cieszkowski i Stablewski opuścić ją musieli, nie chcąc podpisać obszernego raportu, który p. v. Brauchitsch cum amore nieprzyjaznemi i krzywdzącemi Polaków wywodami napełnił.

Sprawozdanie komissyi wyszło z druku pod tytułem: Bericht der Kommission zur Berathung der Regierungsvorlage, betreffend: die Regulirung der Verhältnisse des Groszherzogthums Posen vom 17. December 1849. — Jest to historyczny wywód, zawierający wiele ciekawych szczegółów, nawet nieznane dotąd dokumenta, umieszczone obok innych wszędzie powtarzanych.

Sprawodawca, który stara się dowieść, że Księstwu Poznańskiemu żadne osobne prawa polityczne za-

warowane nie były, i że zrazu wcielone ono zostało bezwarunkowo do monarchii Pruskiéj, przytacza ciekawy protokuł wiedeński z 7. Kwietnia 1815. r., podpisany przez ministrów Bülow i Boyen, przez Ksćia Radziwiłła i przez naczelnego prezesa Zerboni di Sposetti, przeciwne mniemanie mimo początkowych orzeczeń całą treścią uzasadniający.

Czytamy w tym po raz pierwszy wyjawionym dokumencie historycznym:

»W. Księstwo Poznańskie stanowi integralną część monarchii Pruskiéj i ma być wedle tego urządzone. Narodowość mieszkańców szanować należy o tyle, o ile się to z głównym celem da pogodzić. Zapewnia się im *język ojczysty* w sprawach publicznych, obok niemieckiego, zaręcza im się, że będą mieli przystęp do posad administracyjnych i w ogóle do wszystkich urzędów i godności państwa Pruskiego. Przy obsadzaniu miejsc w W. Księstwie Poznańskiém będą w następstwie przy równém uzdatnieniu przenoszeni nad innych poddanych pruskich.....«

»Zaraz po zajęciu prowincyi nastąpi jéj organizacya na zasadach przyjętych w całem państwie.... Tajny radzca Zerboni wyszuka na miejscu zdatne do urzędów osoby. Pruscy urzędnicy zajmą dopiero późniéj posady, które na téj drodze nie dadzą się zapełnić. Dla usunięcia zbytecznéj wymagalności przy wyborze osób miejscowych, rozporządza się, że ich przeznaczenie ma być zrazu témczasowém a zatwierdzenie zaś nastąpi, skoro w ciągu kilkomiesięcznego urzędowania złożą dowody swojéj zdolności.«

»Ponieważ narodowi używanie języka ojczystego we wszystkich sprawach publicznych zaręczone zostało, a sądownictwo wedle obecnéj ordynacyi pruskiéj, doznałoby w tym języku wielkich może niezwalczonych przeszkód, należy się zastanowić, czyby nie wypadło zrobić wyjątku dla prowincyi i nie pozostawić w niéj dotychczasowego ustnego trybu z niejakiemi zmianami......«

»Prowincya winna dostarczać rekrutów do wojska liniowego, tak jak wszystkie inne prowincye pruskie. Oprócz tego będzie miała narodowy pułk kawaleryi i obronę krajową w stosunku do sił swoich.... Kilku oficerów pruskich zostanie umieszczonych obok oficerów polskich w wojsku o którém mowa......«

»Prowincya nie powinna zapominać, że dała Jego Królewskiéj Mości słuszne przyczyny niezaufania. Niechajże czynem okaże, że o jéj wierności wątpić nie ma powodu. Minister wojny postara się o to, aby pułk narodowy otrzymał za dowódzcę

zasłużonego polskiego oficera. Wszyscy oficerowie rodem z W. Ks. Poznańskiego, którzy z zaszczytem i odznaczeniem się służyli w wojsku polskiém, zostaną, skoro tego zażądają, umieszczeni w swojej randze w armii pruskiéj i będą uważani tak jak oficerowie innych do Prus przyłączających się prowincyi.«

»Mianowanie Namiestnika ma na celu uczcić naród, ile że przeznaczony na ten urząd członek rodziny królewskiéj z urodzenia do tego narodu należy, także ustanowić pośrednictwo do zanoszenia królowi życzeń i wystawiania potrzeb narodu i wykładania narodowi dobroczynnych i ojcowskich zamiarów Jego Król. Mości.«

»Sprawy administracyjne nie należą do obrębu działań namiestnika. Wszelako wszystkie władze winny na jego żądanie dawać mu objaśnienia.«

W zakresie prerogatyw namiestnika wymienia protokuł czuwanie nad instytucyami narodowemi.

»Orzeł biały — mówi daléj — był początkowym herbem Wielkopolski. Pozostawia się do woli Jego Król. Mości, czy chce orła białego umieścić w herbie państwa.«

»Ks. Radziwiłł wniósł, aby jako herbu prowincyi i jako pieczęci krajowéj używać orła białego z cyfrą królewską na piersiach. Wniosek ten uznano za niebezpieczny. Wydaje się stosowniejszém użyć orła czarnego z białym orłem wśród tarczy na piersiach.«

Kommissya w obec tego ciekawego protokułu przyznaje, że król zezwolił na pewne przywileje dla narodowości polskiéj, niemniéj jednak twierdzenie swoje powtarza.

Dobrze uważa Dziennik Polski:

»Miałaby komissya słuszność gdyby to był król pruski z własnego natchnienia zrobił. Ale on to zrobił w myśl i na mocy traktatów wiedeńskich.«

Sprawozdawca w dalszym ciągu ze słów ministra sprawiedliwości Kircheisen wyprowadza wniosek, że od samego początku miano na względzie zamiar zniemczenia Księstwa. Objęcie prowincyi ustawą z r. 1824. tyczącą się sejmów prowincyonalnych, wskazuje jako dowód, że ją uważano za integralną część monarchii; kładzie przycisk na sprzysiężenie z r. 1846.; wypadki r. 1848. po swojemu opowiada i wdaje się

w historyą demarkacyi, którą uważa za prawomocną, ale któréj zaprowadzenie za rzecz niepodobną i nieuzasadnioną poczytuje.

Znajdujemy w sprawozdaniu wyliczone dokumenta, jakie kommissya przejrzała, a między niemi petycye niemieckie z Księstwa (jest tu petycya magistratu poznańskiego o zachowanie całości prowincyi, i znana petycya ligi niemieckiéj żądająca jéj rozszarpania).

Kommissya która widzi, że Polacy nie przestają myśleć o przywróceniu Polski i obawia się zaburzeń, a ztąd ruiny dla niemieckich mieszkańców, uznaje, że dla położenia tamy tym usiłowaniom, koniecznością jest, rozebrać Księstwo między trzy pograniczne prowincye.

Przyznaje sprawozdawca, że nie było jedności zdania w kommissyi; niektórzy Niemcy mieli skrupuły, zaś dwaj deputowani polscy przeciw wcieleniu do Niemiec, przeciw demarkacyi i przeciw podziałowi się oświadczyli. Ponieważ Polacy powoływali się na traktat Wiedeński, kommissya znaczenie wiadomych wiedeńskich zaręczeń i listu lorda Castelreaga po swojemu wykłada.

Znajdujemy w zapasie wyjaśnienie kwestyi spornéj o przysięgę, czyli rewers, jaki urzędnikom do podpisania w r. 1816. przedstawiono.

Nie skończyło się tylko na projekcie, jak dawniéj zaręczył P. Manteuffel. P. Zerboni, który kazał 400 rewersów wydrukować, dał je już był wielu urzędnikom rejencyi do podpisania. Dopiero Ks. Hardenberg za radą prezesa sądu Schönemarka polecił, by rewersa te cofnąć.

Kommissya przyznaje, że Księstwo miało z razu swoją monetę miedzianą i herb osobny, ale jak może znaczenie tych faktów ochwiewa.

Raport wyświeca, jako projekt rozszarpania Księstwa wcale nowy nie jest. Pisał już o nim w r. 1831. jen. Grolmann (pismo jego ogłoszone w Głogowie r. 1848. kommissya za autentyczne uważa). Naczelny

prezes Beuermann i prezes rejencyi Kries zalecali ten środek po wypadkach r. 1848. Raporta tych panów także do nieznanych dokumentów należą.

W całym ciągu raportu widzimy wzmianki o niebezpieczeństwie grożącém ze strony Polaków, gdyby w jakiéjkolwiek gałęzi prawodawstwa lub administracyi większość otrzymać mieli. Sprawozdawca odwołuje się kilkakrotnie do patryotyzmu izby, prosi żeby nie uważać na nieuchronne straty materyalne, żeby pamiętać, że tu chodzi o rozdzielenie sił nieprzyjacielskich i t. d.

Ostatnie rozumowania, wywody o podobieństwie podziału, z resztą wnioski końcowe jasno stanowisko nieprzyjaciół naszych odznaczają. Wyraźną jest rzeczą, iż mają za cel bliski zagładę narodowości polskiéj, zagładę zupełną, niepowrotną. Dowiadujemy się w końcu, że kommissya 8 głosami przeciw 6 przyjęła następujący projekt podania do izby:

»Wysoka Izba zechce udzielić pozwolenia, by wcielić resztę Księstwa Poznańskiego do rzeszy niemieckiéj, pod warunkiem, że wprzódy prowincya jako całość zostanie rozwiązana i do pogranicznych prowincyi Prus, Brandenburgii i Szląska przyłączona.«

Raport kommissyi będzie miał wielką dla historyi wagę. Stanowi on doskonały komentarz do broszury p. Flottwela, do rozporządzeń rządowych i do wszystkich podań ministeryalnych i mów ministeryalnych w ostatnich dwu latach.

Ciekawa to rzecz, że pomimo, iż ministerstwo i kommissya izb dokumenta rządowe ukrywają przed Polakami, w sposób często nieparlamentarny i niegodny ludzi poważnych przystępu do nich wzbraniając, tyle się już ich na widowni ukazało, że łatwo bardzo tajnych aktów się domyślić.

Tak stały rzeczy, gdy ogłoszenie orędzia królewskiego zajęło wszystkie umysły w Izbie i postawiło systemat konstytucyjny w Prusiech na brzegu prze-

paści.[5]) Kommissya do przejrzenia podań wyznaczona, sprzeciwiła się prawie wszystkim żądaniom królewskim. Rząd ze swojéj strony oświadczył wyraźnie, że przyjęcie lub odrzucenie ich w Izbie wyrzecze o losie ministerstwa, o istnieniu konstytucyi. Najgłówniejszemi punktami z całego orędzia były: ustanowienie trybunału wyjątkowego przeznaczonego sądzić ważniejsze wykroczenia polityczne i pół dziedziczna Izba Parów. Na pierwszy punkt kryjący zamach przeciw demokracyi i Polakom, łatwo szło Izbę pozyskać, los drugiego żądania niezmiernie był wątpliwy. Jakoż dziedziczność Izby 1éj sprzeciwia się nie tylko wszystkim zasadom opozycyjnego stronnictwa, ale obraża nadto biurokratyczne nawyknienie ludzi wychowanych w wyobrażeniach dykasteryjnéj wysługi i awansu po przepisanych stopniach. Co zrobią Polacy pytało niespokojne ministerstwo i dwór się pytał. Strona lewa nie dowiadywała się o to, przyzwyczajona od dawna posłów naszych za szary koniec wszystkich opozycyi uważać.

Polacy długo się rachowali, każdy z własném sumieniem, długo radzili na posiedzeniach kółka, jak sobie w obecném położeniu mają postąpić. Stanęło wreszcie większością **10** przeciw 7, żeby w kwestyi Izby Parów[6]) wstrzymać się od głosu i rozstrzygnienie Niemcom zostawić. Spowodowały ich do tego kroku następujące przeważne powody:

Chociażby nawet ministerstwo z utworzenia Izby Parów nie było zrobiło kwestyi gabinetowéj, to dla każdego obeznanego cokolwiek z usposobieniem dworu i biegiem wypadków niewątpliwie wypadało, że instytucya owa jest ceną, za którą utrzymać się mają wszystkie zdobyte na rządzie ustąpienia, cały konstytucyjny organizm. Korzyści te sąż tak nieznaczne, iżby

[5]) Kwestye konstytucyjne i prawne zachowaliśmy sobie do przyszłego artykułu. Tu więc tyle tylko powiemy o téj sprawie, ile będzie potrzeba do zrozumienia stanowiska, jakie posłowie nasi względem niéj zajęli.

[6]) Głosowali jak oczywista przeciw wyjątkowemu trybunałowi.

dla nich nie warto było odstąpić od teoretycznych doktryn lub poświęcić coś z upodobań politycznych? Zastanówmy się. Systemat konstytucyjny jakikolwiek sposobniejszy jest do poprawy i postępu od najdoskonalszych samowładnych rządów. Publiczna mównica, wolność druku, prawo stowarzyszeń, sądy przysięgłych obudzą, rozświecą sumienie polityczne, zdobędą sobie z czasem obszerniejsze swobody. Stanowczy ten krok, jaki na drodze liberalnych instytucyi postawiły Prusy, wyrwie je z systematu państw samowładnych, a zwiąże koniecznie z zachodem Europy, od którego tak długo ze szkodą własną i ogólnych potrzeb cywilizacyi odwracały się. On dopiero jedność Niemiec północnych i sejm Erfurtski, owo jabłko niezgody między Prusami a Austryą i Rossyą możliwemi czyni. Im zaś pewniéj i prędzéj Prusy pójdą po drodze wolnomyślnych ustaw, im nieprzyjaźniéj przeciw absolutyzmowi wystąpią, tém silniéj będą się musiały chwycić zdrowéj, wysokiéj, narodowéj polityki, tym lepiéj dla samychże Prus, Europy i dla nas. I otóż najgłówniejszy powód, dla którego deputowani polscy co na rozstrzygnięcie kwestyi w łonie kółka wpłynęli, nie radzili głosować przeciw Izbie Parów i porazić całéj budowy konstytucyjnéj, pomimo że nie dało się w niéj żadnego zakątka na schronienie praw naszych uprosić. Uważać należy, że nie mieli oni wyboru między Izbą dziedziczną a n. p. z ogólnego głosowania powstać mającą, że nie rozstrzygali, jak to błędnie Dziennik Polski nasunął, między arystokracyą a ludem, lecz między arystokracyą rodu a arystokracyą majątku, między wpływem dziedzicznych, ale przez samo położenie swoje niezależnych interesów, a zawisłą od rządu i najnieprzyjaźniejszą względem nas biurokracyą. Dla każdego, nieupojonego namiętnością stronnictw, wybór był łatwy, niewątpliwy. Z tém wszystkiém miłość prawdy wyznać nam każe, że nie ten powód jedyny, prosty, poważny i prawdziwie polityczny skłonił kółko do wstrzymania się w chwili głosowania pu-

blicznego. Większa połowa owych dziesięciu inne na poparcie zdania swego podawała przyczyny. Głosy nasze — mówili — nie rozstrzygną kwestyi, Izba Parów upadnie znaczną większością, a wraz z nią i konstytucya; w takim razie zyskujemy w obec samowładnego rządu, bośmy się z jego nieprzyjaciołmi nie połączyli i nie spowodowali klęski, a nie tracimy nic w oczach ludu, którego nie obraziliśmy interesów. Dla tego téż jako i przez wzgląd na mniejszość grona, Polacy zamiast za Izbą Parów głosować, woleli wstrzymać się od głosu.[8])

Nie taimy téż wcale, że jedną z ważnych przyczyn skłaniających posłów naszych do wystąpienia w tym przypadku przeciw opozycyi, była obietnica tak ministerstwa jak dworu, że rząd oprze się podziałowi Księstwa, popieranemu w kommissyi przez tęż samą partyą, co w Izbie upadku Parów dziedzicznych sobie życzyła. Wzgląd podobny za godziwy uważamy, skoro się od zasad głównych nie odbiega i godności narodowych nie naraża. Przełożeń, namów, zaręczeń ze strony osób bliskich królowi i ministrom nie brakło. Wspomnieć tylko należy, że w ciągu tych wszystkich rokowań Polacy spokojną godność i jak najostróżniejszą roztropność zachowali, że nie przyrzekli naprzód niczego i w ogóle żadnym wpływom nie ulegli. Nikt w téj mierze nie zdoła nam zaprzeczyć. Mieli więc posłowie nasi zupełną słuszność, poświęcili dla dobra kraju interes obłudnych konstytucyonistów pruskich, gwałcących ciągle zasadę prawa i sprawiedliwości uczucie. — Powiedzą nam na to, że podział Księstwa był zręcznym manewrem wymyślonym przez Ministerstwo na ustraszenie i pozyskanie

---

[8]) To także dowodzi, jak fałszywém jest twierdzenie Dzien. Polsk., który utrzymywał, że Polacy wiedzieli, że wstrzymaniem się od głosu Ministerstwo i Izbę Parów ratują. W kwestyach tak ogromnego znaczenia rozbijają się najlepiéj uorganizowane partye, najprawdopodobniejsze rachuby zawodzą. O tém wie każdy, co się przyglądał parlamentarnym walkom państw obcych i ze spostrzeżeń zebranych bezstronny robi użytek.

Polaków, że wzgląd na obce mocarstwa nie dozwoliłby i tak rządowi pruskiemu wykonać żądań kommissyi. My nie dzielimy tych absolutnych domysłów i téj nieuzasadnionéj spokojności. Przeciw demarkacyi nikt nie protestował, jakżeż podział Księstwa, wychodzący z téj saméj zasady niesprawiedliwości i gwałtu, miałby wywołać opór dyplomacyi? Z resztą sam p. Manteuffel podziałem, niby ostatecznym przeciw nam orężem, w parę tygodni potém wyraźnie zagroził, jak to zobaczymy poniżéj,

Zupełnie jednak nie zrozumiała Gazeta Polska uczuć i powodów deputowanych naszych, twierdząc w jednym z artykułów swoich, że postępowanie ich było rodzajem zemsty i odwetu za przeniewierstwo partyi liberalnéj względem sprawy naszéj. Niska chęć zemsty byłaby niegodną i charakteru ich i wysokiego położenia. Oni tylko czuli się wolnymi od wszelkiéj ze stroną lewą solidarności, i uważali, że nie mają żadnych do wykonania zobowiązań. Nemesis zaś dziejowa zamieniła ich usunięcie się w ciężką dla liberalistów klęskę.

Dziennik Polski i mniejsze pisemka stanowczo postępowanie deputowanych polskich potępili. — Nie dziwimy się gwałtowności téj polemiki; od pewnego czasu wszystkie podobne niesprawiedliwości są naszym chlebem powszednim. Dziennik obwinia deputowanych o reakcyą i serwilizm. Nic łatwiejszego jak z oderwanego stanowiska sądzić i potępiać rzeczywistość, jak z przypuszczenia, że wkrótce nastąpi rewolucya wszelką obecną roztropność, wszelki takt polityczny lekceważyć, jak kosztem cudzym dążyć i zawsze dążyć do popularności. Przyjdzie przecież czas, kiedy wszystkie krzywdy zadane sprawie ojczyzny przez rozsiewaczów uprzedzeń, przez ludzi utrudniających porozumienie wspólne, surowy na siebie sąd powszechności polskiéj ściągną.

Tak tedy maleńki zastęp reprezentantów polskich, silny tylko jednością i dobrém wewnętrznem urządze-

niem, rozstrzygnął najważniejszą sprawę konstytucyi pruskiéj. Ale pokonanie téj trudności zrodziło drugą równą, a kto wie, czy nie większą jeszcze. — Przyjęcie wniosku o Izbie Parów usunęło wszystkie przeszkody, jakie korona ze swojéj strony konstytucyi przejrzanéj przez obiedwie Izby, stawiała. Ogłoszono więc ustawę w Dzienniku praw i wyznaczono dzień **6.** Lutego **1850.** r. na złożenie uroczystéj przysięgi.

Cóż w takim razie wypadało zrobić Polakom? Mogliż przysięgać na ustawę gwałcącą prawa nasze, prawa, jakie nam traktaty zaręczyły, nie dającą nawet rękojmi opieki i równego uprawnienia narodowości? Mogliż tym krokiem zadać fałsz wszystkim swoim mowom i działaniom, odjąć siłę i ważność wszystkim protestacyom, wszystkim skargom na dawne i nowe gwałty? Nie zaiste. Odzywały się wprawdzie liczne i poważne głosy: po co te zbyteczne skrupuły i bojaźni, cóż znaczy przysięga polityczna, a zwłaszcza taka, która tylko żąda »sumiennego trzymania się konstytucyi,« jak można dzisiaj, tuż przed rozprawą o wcieleniu lub rozdzieleniu Księstwa obrażać rząd i psuć drugą ręką to, co się jedną z taką pracą i kłopotem zbudowało? Czyżby — mówiono wreszcie — w Rossyi ośmielił się kto nie składać przysięgi w podobném będąc położeniu, czyżby jéj za przymusową nie uważał? — Prawda, odpowiadali inni, przysięga polityczna względną ma wartość, jak wszystkie polityczne ustawy — nie przeto jednak pozbawiona jest zupełnego znaczenia. Jest ona uwieńczeniem umowy między rządem a Izbami, jest uroczystym aktem podania się woli większości, czego my w żaden sposób zrobić nie możemy. Przyjdzie czas, kiedy następcy nasi oprą się na téj protestacyi, silniejszéj i widoczniejszéj od wszystkich innych. Kollizya nasza z rządem może przynieść szkody dla Księstwa, dla nas osobiście nieprzyjemności, to wszystko nie powinno ustraszać nas i zrażać. Występowaliśmy ciągle nie jako Poznańczycy, ale jako Polacy mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego, w tym cha-

rakterze wytrwać do końca musimy. Wielkopolska poniosła już nieraz ofiary dla ogólnego dóbra, nie ulęknie się ich i teraz. Przymus, żeby usprawiedliwiał złożenie nieszczeréj przysięgi musi być rzeczywisty, nie urojony. Straty materyalne nie stanowią go jeszcze. Któryż z wielkich interesów narodowych obszedł się bez pewnych niekorzyści i ofiar.

Większość wahała się — napisano podanie do króla, przekładając mu wątpliwości swoje i żądając jakowejś praw naszych gwarancyi. Odpowiedź ma pewne znaczenie, ale niedostatecznie na trudność odpowiada. Tłómaczy król, że sam przez się bez przyzwolenia sejmu nic uczynić nie może, że z resztą nie widzi, aby prawa nasze w czémkolwiek zagrożone być miały. Skoro ją odebrano, przemogła zupełnie myśl odmówienia przysięgi i d. 5. Lutego złożyli posłowie polscy W. Ks. Poznańskiego w obudwóch Izbach mandaty, takie postępowania swego dając powody:

»Zważywszy, że konstytucya do zaprzysiężenia podana, nie gwarantuje ani polskiéj narodowości w ogóle, ani W. Ks. Poznańskiemu jako takiemu, praw im przynależnych; co chociaż nie zawiera wcale zaprzeczenia praw tych, zawsze jednak do niebezpiecznych wniosków powód podać może;«

»Zważywszy, że pomijając nawet to przemilczenie, sama konstytucya w mowie będąca, w moc art. 118. wystawiona jest na niespodziewane zmiany, przez co wprawdzie wiele rzeczy dotąd opuszczonych można będzie w niéj zamieścić, ale także i na odwrót prawa odbierać i uzasadnione jura quaesita odmawiać;«

»Zważywszy, że owo, samo w sobie nie przesądzające niczego milczenie konstytucyi o prawach W. Ks. Poznańskiego właśnie przez tenże art. 118. głównie niebezpiecznêm się staje, gdyż ten artykuł pośrednio zagraża rzeczonemu W. Księstwu poddaniem pod władzę prawodawczą niemieckiego Państwa Związkowego;«

»Zważywszy wreszcie, że zaprzysiężenie konstytucyi wykonane wśród takich okoliczności prez niżéj podpisanych posłów W. Ks. Poznańskiego, mogłoby mieć pozór, jakoby oni po pierwsze zrzekali się praw i przywilejów swego kraju i narodowości, a powtóre dobrowolnie poddawali pod kompetencyą Związku Niemieckiego, nie mogą niżéj podpisani, jako posłowie i ucze-

stnicy prac rewizyjnych złożyć téj przysięgi i dla tego mandaty składają.«

Berlin, dnia 5. Lutego 1850. r.

Następują podpisy.

Obiedwie Izby słuchały wymienionych powodów z wielką uwagą, a Prezesowie wezwali ministerstwo do zarządzenia nowych oborów.

Posłowie polscy z Prus Zachodnich Klingenberg i Elminowski, wyłączyli się od postanowienia ogólnego i powzięli zamiar złożenia przysięgi z zastrzeżeniem, że tylko dla tego ją składają, że myślą na drodze prawnéj wprowadzić do konstytucyi odmiany, gwarantujące nam należne prawa i swobody. Deklaracya ta, która choć oddana dniem przed uroczystością przysięgi, nazajutrz dopiero po niéj przeczytaną została, zrobiła jak najgorsze na Izbie wrażenie. Dep. Auerswald wyraźnie i mocno oświadczył się przeciwko takim »względom i zastrzeżeniom przy składaniu przysięgi« i prosił Izby, żeby je za niebyłe uważała. — Takiegoż samego losu doznałoby było zastrzeżenie ogólne, gdyby w kółku było zdanie mniejszości przemogło.

Krok posłów pruskich uważamy za niestósowny i niepoważny, o ile to było w ich mocy poświęcili oni jedność narodową względom prowincyonalnym.

Deputowani W. Ks. Poznańskiego dobrze zasłużyli się ojczyźnie tym ostatnim swym czynem. Jest on lepszą od wszystkich innych przeciw gwałtom na nas dokonanym protestacyą. — Postępowanie posłów polskich w sprawie Izby Parów i stanowisko jakie zajęli względem konstytucyi, postawione obok siebie, są wybornym obrazem znaczenia opozycyi naszéj i niezawodnie sprawę W. Ks. Poznańskiego, sprawę polską w ogóle, w oczach nieuprzedzonych ludzi podniosą. Dowodzą one, że nie z natchnienia mściwych uczuć, ani z pociągu do rewolucyi jako takiéj, występujemy przeciw obcym rządom, ale że nam chodzi o uznanie całkowite nieprzedawnionych praw naszych, że się dopominamy sprawiedliwości i że nie przestaniemy

wołać i krzątać się, dopóki nam wymierzoną nie zostanie. Dowiedli także posłowie nasi, że umieją cenić wagę uroczystych aktów i że wolą choćby z narażeniem się jawnie wypowiedzieć swoje przekonanie w obliczu Boga i świata, niż kryć się za subtelne zastrzeżenia umysłowe.

Postępowanie deputowanych poznańskich zjednało sobie powszechny szacunek. Stronnictwo rządowe pruskie uważa krok Polaków za sumienny i legalny, konstytucyoniści nie dziwują się, demokraci pochwalają. I w kraju z wyjątkiem niektórych pism publicznych zgadzają się wszyscy, że trudno było zacniéj i prościéj trudność rozwiązać.

Już po ustąpieniu z izby deputowanych polskich zaszła w Izbie II. dyskussya nad podaniami rządowemi co do W. Ks. Poznańskiego (posiedzenie **106**. dnia **13**. Lutego).

Sprawozdawca kommissyi P. Brauchitsch przemówił za wnioskami w raporcie, o którym było wyżéj podaném. W mowie jego znajdujemy między innemi co następuje:

»Po dwakroć Izba zajmowała się sprawą poznańską. Z jéj postanowień dwie zasady jako niezachwiane i pewne wychodzą. 1. Że umowy Wiedeńskie i inne dokumenta z roku 1815. w niczém nie usprawiedliwiają domagań się Polaków o niezależne i osobne dla W. Ks. Poznańskiego stanowisko. 2. Że część Księstwa oddemarkowana niewątpliwie do Niemiec należy. Zwracam się tedy do pytania, czyli część Księstwa dotąd nie wcielona, ma zostać wcielona do Niemiec?...... Kommissya uważa, że wcielenie powinny poprzedzić kroki administracyjne także, któreby niebezpieczeństwo od Prus i Niemiec odwróciły, przytém zapewniły ludności niemieckiéj słuszne jéj żądania. Być może, że w tym razie znowuby się powoływano na traktaty wiedeńskie. Wszakże przypuszczając nawet, że Kommissya w obec takiego rozumowania nie uzasadniłaby swoich wniosków, to jeszcze mniemam, że politycznym władzom państwa pruskiego służy w r. 1850. prawo rozstrzygnięcia, czy przyrzeczenia z. r. 1815. można dziś jeszcze dotrzymać, czy nie. Pierwszy obowiązek jest utrzymać całość państwa, jeźli temu obowiązkowi sprzeciwiają się przyrzeczenia, których z resztą warunki nie były przez drugą stronę dopełnione, na ten czas większéj powinności mniejszą poświęcić należy.«

»Kommissya żąda rozwiązania jedności prowincyonalnéj, a przyłączenia rozdzielonych cząstek do innych prowincyi, z czego powstaną dla tych cząstek nowe stosunki z zabezpieczeniem przewagi żywiołowi niemieckiemu. Nadewszystko upadnie środkowe ognisko polskie, Poznań, a utworzą się dla nich inne punkta środkowe w stolicach innych prowincyi.[9]) Nie można ztąd wyprowadzić zarzutu, jakoby narodowości polskiéj krzywda się wyrządzała. Godzi się wspomnieć, że większość ludności polskiéj bardzo się czuła szczęśliwą pod berłem pruskiém, dopóki nie została podburzoną i zfanatyzowaną przez pewne nieliczne stronnictwo. Ta większość wcale na rozdzielenie nie będzie utyskiwać. Owszém szczęśliwą się uzna, że wydobywszy się z pod wpływu robót owéj frakcyi, będzie mogła spokojnie oddać się pilnowaniu materyalnych swoich interesów. Może owe stronnictwo, które nigdy rąk nie opuszcza i niczém ująć się nie da, połączy się z innemi żywiołami nieprzyjaznemi naszemu konstytucyjnemu rządowi, będzie chciało korzystać ze sposobności i wznieci niepokój. W takim razie nie zabraknie zapewne rządowi siły do przytłumienia rozruchu.«

Przytoczyliśmy główne okresy téj mowy, dla tego, że wypowiada ono bez ogródki co myślą prawdziwi Prusacy, nieprzyjaciele nasi otwarci, tacy, którzy nie szukają jak pozorem prawa i sprawiedliwości zdanie swoje ubarwić.

Minister Manteuffel zaczął mowę swoją od rzutu oka na przeszłość, rzutu oka stronnego, ciasnego, obfitującego w oskarzenia powszednie. Jest tam zdanie, że »narodowość polska ma jakoby przeznaczenie odegrywania w świecie smutnéj roli gwardyi rewolucyjnéj« — jest także przyznanie, że »Niemcy poznańscy tworzący ściśniętą falangę, najwięcéj się przyczynili do utrzymania powagi rządu w r. 1848.«

Minister powiada następnie:

»W skutek wniosku uczynionego przez Niemców poznańskich i w skutek przekonania korony pruskiéj, że żywioł niemiecki w prowincyi poznańskiéj należy wziąść w opiekę, została pociągnięta linia demarkacyjna. Tę linią demarkacyjną, co

---

[9]) W téj mierze rachuby nienawiści mogłyby zostać bardzo omylone. Poznań niemiecki, urzędniczy i kupiecki podupadłby niezawodnie, polskiéj jedności moralnéj żadneby urządzenia administracyjne nie rozcięły. Być może, że z tego powodu rozerwanie prowincyi prędzéjby korzystnem jak szkodliwem dla nas się pokazało.

bądź przeciw niéj powiedziećby się dało, uważam co do mnie za czyn prawnie dokonany. Nie pociągnęła ona wprawdzie żadnych za sobą skutków w praktyce, prócz, że okręgi wyborcze według niéj urządzone zostały, jednakże istnieje prawnie w téj chwili.«

Daléj znajdujemy wywód o trudności administracyjnego zastósowania zasady demarkacyi, zwłaszcza ze względu niepodobieństwa stawiania odrębnych rozporządzeń obok konstytucyi.

Ustęp idący z kolei, jest niezmiernie ważny.

»Wnosząc — mówi P. Manteuffel — o wcielenie całéj prowincyi do Niemiec, rząd spodziewa się zniweczyć szkodliwe wyobrażenie państwa Polskiego w państwie Pruskiém, a oprócz tego mniema, że Polakom nie stanie się żadnéj krzywdy. Jak wiadomo, znajduje się w konstytucyi dla związkowego państwa niemieckiego paragraf, który nawet Polacy starali się do naszéj konstytucyi przenieść, paragraf zabezpieczający całkowicie wszystkie prawa narodowości polskiéj. Panowie, dalekim jest rząd pruski, aby w jakibądź sposób nastawać na narodowość trzymającą się we właściwych sobie granicach. Człowiek, który dba o swoją narodowość, jest godzien szacunku, lecz przedewszystkiém każdy winien znać przysięgę swoją. Można było mieć nadzieję, że skoro wypowiedzianą zostanie zasada, że Prusy z całém W. Ks. Poznańskiém należą do Niemiec i jeźli nowy kształt polityczny powiąże ściśle Polaków z Prusami, zniknie nie jedno co wśród dotychczasowych okoliczności szkodliwie wpływać mogło na wzajemny stosunek narodowości. Można było mieć nadzieję, że w takim razie równie Polacy jak Niemcy poczują się jako jedna całość w państwie pruskiém. Z tego stanowiska wyszedł rząd swój projekt wnosząc do izby. Rząd każdy krok chciał robić z oględnością, próbując skutków nowego stosunku, jakiby się tymczasem wyrabiał. Téj nadziei nie chce i w téj chwili porzucić, jakkolwiek jest ona przez najnowsze wypadki osłabiona. Rząd sądzi, że przez bliskie powiązanie wszystkich części kraju ze środkowém ogniskiem, które nie jest w téj sali, ale się znajduje w wewnętrznem przekonaniu należenia do państwa pruskiego, będzie podobno i ludność polską tak połączyć z interesem państwa, iż się ona nie będzie wyosobnioną czuła.«

Minister oświadcza się na teraz przeciw rozdzieleniu prowincyi.

»Można — powiada — mniemać, że rząd się łudzi, że wedle rozlicznych oznak podany środek wcielenia prowincyi do

Niemiec, celu nie dopnie, że z resztą obowiązek jaki na państwie względem mieszkańców niemieckich Księstwa ciąży, nakazuje, żeby się z téj strony zabezpieczyć. Panowie, gdyby się rząd zawieść miał w swoich oczekiwaniach, gdyby wcielenie prowincyi (przypuściwszy, że je wykonamy) nie miało przynieść pożądanych owoców, gdyby w brew oczekiwaniu okazać się miał i dalszy opór ludności polskiéj przeciw państwu pruskiemu, czego obawiać się nie chcę, natenczas pierwszy wystąpię przed izbą z prawem wyjątkowém. Ale potrzeby takiéj dziś nie ma, prowincya w téj chwili jest spokojna. Wprawdzie objawiają się tam ślady wzburzenia, utrzymują się pewne związki, o których to przynajmniéj przypuścić można, że dla interesów pruskich nie mają przyjaznych zamiarów. Ale temu jak sądzę, poradzić można za pomocą środków zwyczajnych. Zkąd inąd zaczynają wysychać źródła, które sobie otworzono. Wieśniak widzi, że lepiéj pieniędzy swoich użyć może.«

»Sprawozdawca Komissyi wyraził nadzieję, że rząd nie będzie się zapewne sprzeciwiał rozdzieleniu prowincyi. Rząd o tyle podobny środek uzna, o ile sam wniesie o upoważnienie w razie gdyby okoliczności okazały, że rozdział najskuteczniejszy a może jedyny środek utrzymania pokoju stanowi. W obecnéj chwili stawiacie rządowi warunek, którego wykonanie staje się rzeczywiście na teraz niepodobném......«

»Nie myślę ja bynajmniéj twierdzić, że rząd obowiązany jest utrzymać prowincyą w dotychczasowym jéj stanie. Kiedyć już przyznałem, że w traktatach wiedeńskich nie uznajemy prawnych do tego zobowiązań, że zaś gdyby jakie istniały — co w najgorszym razie przypuścić można — to korona w połączeniu z reprezentacyą narodu ma jak sądzę prawo, nadać umowom autentyczne znaczenie.«

»Proszę więc was panowie, nie sprzeciwiajcie się zamiarom rządu. Gdyby się późniéj zmiana organizacyi Księstwa potrzebną okazała, która to zmiana niekoniecznie jeszcze to samo ma znaczyć, co jego rozebranie, gdyby się przekonano, że korzystniéj jest inaczéj obwody rejencyjne i powiatowe zakreślić, natenczas rząd poznawszy swoją powinność, ściśle się do niéj zastósuje. Dziś mniemam, że wypada, byśmy względem narodowości polskiéj popróbowali jeszcze doświadczenia, ażali na podstawie konstytucyi nie da się w téj prowincyi zgody zaprowadzić.«

Mowa P. Manteuffel grzeszy niesprawiedliwością sądów, ale jak na nieprzyjacielskie stanowisko jest poważna i dosyć umiarkowana. Jako tako z niéj o widokach i zamiarach dzisiejszego ministerstwa a jeźli

nie o trybie postępowania dowiedzieć się możemy. W izbie okryto ją oklaskami.

Deputowany Beseler przyznał pewną wagę traktatom wiedeńskim, oświadczył się także przeciw podziałowi Księstwa głównie z powodu, że rząd jest przeciwny na teraz podobnemu środkowi.

Pan Hirsch deputowany miasta Poznania ze stanowiska praktyczności przeciw podziałowi wystąpił.

»Chodzi — powiedział — o pokazanie Polakom, że bierzemy rzeczy na seryo, o przekonanie ich, że rząd nie dozwoli robić ze siebie igraszki, że na sentymentalność i inne względy potoczne zważać nie będziemy. Ale dla tego nie potrzeba dzielić prowincyi.«

P. Hirsch przypomniał, że odrzucając poprawę X. Janiszewskiego do §. 1. konstytucyi, izba daleko więcéj zrobiła, wyłożył z większą od innych mówców znajomością rzeczy a na przeszłości się opierając, że rozdział administracyjny nie prowadzi za sobą rozerwania jedności moralnéj.

»Wszystkie ruchy polskie — były jego słowa — rozciągały się nietylko na powiaty nadnoteckie po większéj części przez Niemców zamieszkałe ale także i na Prusy Zachodnie, które nie należą do związku prowincyonalnego. To najlepszy dowód, że narodowość polska a nie związek prowincyonalny powoduje udział w powstaniach.«

Wedle P. Hirsch Liga, która ma już gotowe ministerstwo dla Polski, jest czemś więcéj jak związek prowincyonalny.

Za najskuteczniejsze przeciw Polakom środki uważa on pomnożenie wielkich komunikacyi z resztą państwa, szkoły niemieckie i t. d.

W czasie wybuchu powstania, mówi, lepiéj, że władza w jedném spoczywa ręku.

Ważne są następujące wyrazy:

»Inną niedogodność podziału wymienię. Większa część podzielonéj prowincyi przypadłaby do Szląska i Prus Zachodnich, gdzie się jeszcze bardzo wiele żywiołów pokrewnionych narodowości polskiéj znajduje. Liga tam kwitnie. Gdybyście do tych okolic przyłączyli czysto polskie części Poznańskiego, łatwoby

z tąd mógł powstać skutek przeciwny zamiarom i podparte żywioły polskie pogorszyłyby położenie Niemców.«

»Kiedy chcecie dzielić — zawołał P. Hirsch — by przewagę żywiołu polskiego w prowincyi osłabić, to weźcie 2 lub 3 powiaty polskie odleglejsze i przyłączcie je do któréj sąsiedniéj prowincyi, a natomiast przydzielcie do Księstwa 2 lub 3 powiaty niemieckie «

P. Hirsch w końcu oświadczył, że trzeba w Księstwie zawiesić ordynacyą prowincyonalną.

Nastąpiło kilka małoznaczących przymówień, które parę razy ministra spraw wewnętrznych do objaśnienia wątpliwości lub odparcia zarzutów powodowały; w końcu przyjęto prawie jednomyślnie wniosek rządowy, to jest: udzielono upoważnienia do wcielenia w razie danym Księstwa do Niemiec.

Niezmiernéj są dla nas wagi ostatnie dyskussye sejmu pruskiego. Przeszło w izbach prawo, które ogranicza wolność stowarzyszeń, prawo w rozporządzeniach swoich zdające się mieć głównie Ligę na uwadze. Oprócz tego przyjęły izby dodatkowy artykuł do ordynacyi gminnéj i prowincyonalnéj, (art. 72,) zawieszający działanie całego prawa w prowincyi poznańskiéj.[9]) Deputowany Reichensperger w izbie II. (posiedzenie **119**. z **22**. Lutego) a deputowany Brueggemann w izbie I. (posiedzenie **126** z **25**. Lutego) darmo się za równouprawnieniem, za słusznością odzywali.

Jakież więc izby pruskie położenie legalne nam dają? Oto przyzwalają na wcielenie całéj prowincyi do Niemiec nie znosząc dla tego demarkacyi, którą ministrowie i sejm za rzecz niepodobną i nieloiczną ogłosili. Wrzkomo chcą nas na drodze konstytucyjnéj z państwem pruskiém i jego celami pogodzić, a najważniejsze swobody konstytucyą zawarowane, nam odejmują.

---

[9]) P. August Cieszkowski napisał był z tego powodu list otwarty do członków izby I. już po przyjęciu artykułu przez izbę II. wzywając ich do słuchania natchnień wyższéj i zacniejszéj polityki. Pan Cieszkowski zręcznie przeciwstawił postępowanie ministerstwa angielskiego względem Kolonii i postępowanie Prus względem Księstwa

Jest w tém wszystkiém wiele sprzeczności, wiele niepodobieństw. Zastanowimy się nad niemi kiedy indziéj. W téj chwili zajmują nas przedewszystkiém bliskie wybory w miejsce deputowanych, którzy swój mandat złożyli.

Kwestyą wyborów jasną i prostą, zagmatwano u nas deklamacyą albo subtelnościami. Podniosły się głosy przeciw posyłaniu deputowanych do Berlina w ogóle; są znowu tacy, co nie wiedzą jak począć, a radziby odpowiedzialność za postanowienie z siebie zrzucić. Nawet Wiarus zwykle z taką roztropnością przemawiający, wspomniał włościanom bez dalszych tłómaczeń, że Polacy nic nie mają do robienia na niemieckim sejmie. (Nr. 15.) Nam się zdaje, że obowiązek nie może być wątpliwym dla tych co się rewolucyi zaraz nie spodziewają i okiem troskliwéj przezorności w przyszłość patrzą; my się jak najwyraźniéj za obieraniem oświadczamy. Co więcéj, stawiamy zdanie zupełnie zgodne z tém co Gazeta Polska o nowych wyborach do Berlina w Nr. 35. powiedziała, że należy wszędzie tych samych wybrać deputowanych, a to, by pokazać, że cały kraj dzieli ich sposób widzenia, a ich osobiste zasługi uszanować umie. Czy potém wszyscy oni zasiędą na ławach sejmowych, czy téż niektórzy z nich dla zdrowia, interesów lub innych ważnych powodów zechcą po tylu trudach do zapracowanego usunąć się odpoczynku, to jest rzecz ich sumień i położeń osobistych. Nie podobno tylko dosyć głośno tłómaczyć, że ci, którzy teraz odmówili przysięgi bez niekonsekwencyi co najwięcéj z małą osobistą nieprzyjemnością (większe już oni dla kraju ponosili) mogą ją potém złożyć. Położenie zupełnie się zmieniło. W pierw występowali w charakterze wezwanych do rewizyi konstytucyi, brali udział w budowie dzieła, oczywista więc, że sumienie nie pozwoliło im przyłożyć ręki do nadania mu sankcyi ostatecznéj. Sankcya ta nastąpiła bez nich, konstytucya jest obecnie un fait accompli, teraz deputowani tak jak i my

wszyscy rzeczy gotowe znajdują, zmuszeni koniecznością do organizmu, do którego nas przemoc przykuwa. Taka jest różnica między dwoma chwilami, jak różnica, która zachodzi między przyjmowaniem nieprzyjaciela odprawującego wjazd uroczysty do zawojowanéj prowincyi, a zajęciem pod jego rządami stanowiska czynnego dla dobra i użytku współobywateli. Pierwsze jest skazą dobréj sławy, drugie trudnym obowiązkiem. Gdyby kto utrzymywał, że deputowani co mandanty złożyli, wracać do Berlina nie powinni, spytalibyśmy się go, czy jedynie na chwilę obecną, czy téż na zawsze tę niezdolność polityczną na nich wkłada. Jeźli tylko na ten raz chciałby ich z widowni usunąć, to przyznamy się, że nie widzimy wielkiéj różnicy między przysięganiem dzisiaj lub za rok; jeźli na zawsze, to zrobimy uwagę, że nie jesteśmy dosyć w ludzi publicznych bogaci, byśmy się usług tylu zasłużonych, wykształconych i wytrawnych mężów wyrzekać mieli.

Wiadomości bieżące.

Korespondencya.

LISTY Z KRAKOWA.

List V.

Usiłowania antiżydowskie tak energicznie a głośno prowadzone, które tyloma deputacyami świat zdziwiły, a w »Czasie« tak żwawą wywołały polemikę, jak widzę niepomyślny a nawet śmieszny rezultat przyniosą. Rada miejska, organ woli obywateli, urząd z dobrowolnych wyborów powstały, staje w sprzeczności z obywatelami, a obywatele jadą przed tron panującego, aby go o tém przekonać. Rzecz ma się tak — obywatele krakowscy, obywatele konstytucyjni, mimo to (jak się w publikowanym adresie do cesarza wyrazili) składają najpoddańszą prośbę przez deputacyą do Wiednia, aby w celu niedopuszczania żydów do miasta, gminę Kraków oddzielono od gminy Kaźmierz. Dobrze — słuszny to i jedyny antiżydowski krok — ależ: obywatele wyjeżdźają w celu wyjednania w Wiedniu sankcyi ministeryalnéj dla swego planu; a rada miejska posyła do tegoż samego ministeryum projekt połączenia Krakowa i Kaźmierza w jedną gminę. — Staje więc przed najwyższą naszą władzą deputacya obywatelska żądająca jednéj gminy i rada miejska, organ tychże samych obywateli, żądająca dwóch gmin. Sprzeczność — sprzeczność jawna i śmieszna — znamie niezgody już w jedném niewielkiém mieście! Gazeta też augsburska, korzystając z téj nielogiki, orzekła: że naród nasz żyje opozycyą i protestacyą przeciw sobie samemu. Jeszcze jedna śmieszność. Wiesz szanowny Redaktorze, że zawsze i wszędzie objawiam się przeciw zlaniu żydów w jedno z nami polityczne ciało; ale

też mniemam, że tylko z historyzmu i polityki wyprowadzić można motiva na poparcie mego zdania. — W ewangelii, która nie rozdziela ludzi na narody, ale wszystkich zarówno kochać każe, nie można nigdy i żadnéj znaleść przyczyny rozdzielenia się z żydami. Cóż jednak robią obywatele krakowscy? Przed wyjazdem deputacyi do Wiednia, mającéj wyjednać u ministeryum wygnanie z Krakowa żydów, starają się o nabożeństwo, dzwony maryjackiéj świątyni dają się słyszeć, uroczysta msza i głośne Veni Creator rozlega się w świątnicy, a posłowie błagają kornie Pana zastępów, by pobłogosławił ich przedsięwzięciu. — Przyznaj szanowny Redaktorze, że to śmieszność odpychać od siebie bliźniego i prosić tego, co wszystkich zarówno kochać nakazuje, aby pomagał do spełnienia tak szlachetnego czynu!

Przejdźmy do literatury. — Towarzystwo gospodarczo-rólnicze jeszcze żyje nadzieją utworzenia pisma rólniczego; alež dopiero plany, projekta, czynu ani widać. Towarzystwo naukowe krakowskie czynniejsze, bo energicznie zabrało się do wydawania książek elementarnych, utworzyło też grono archeologiczne, w skład którego wchodzą: pp. J. Muczkowski, W. Pol, K. Kremer i J. Zebrawski. Grono to zamierzyło sobie postępować śladem towarzystwa skandynawskiego, postanowiwszy wezwać ogół do podawania wydziałowi inwentarycznych o starożytnościach wiadomości. Wiele też już listów rozpisano po całéj Polsce; a myślę, że i znani znamienici na polu archeologiczném pracownicy złożą po ziarnku do tego siewu. Zamyśla też Tow. naukowe o utworzeniu gabinetu archeologicznego przy uniwersytecie, zbierając doń tu i owdzie rozrzucone szczątki z przeszłości. Cześć tym usiłowaniom! bo mniemam, że naród dowodzi swéj oświaty, szanując przeszłość i sztukę. Z resztą cisza u nas jak zawsze. — Dwa przeciwne sobie w dążeniach politycznych stronnictwa myślą tu o utworzeniu literacko-politycznych pism. U was pism nad potrzebę, i u nas jak widzę (jeźli cenzura pozwoli) podobny ruch się objawi.

I Lwów też nie zasypia — oprócz Gazety, Wianków i Pism gospodarczych powstał jeszcze nie wiele z pierwszych numerów obiecujący: Tygodnik Literacki. Wreszcie wychodzi tam pod redakcyą Zabierzowskiego szczególne jak na XIX. wiek pismo, pod nazwą: Encyklopedya. Jest to tygodnik ciekawy, nowego utworu polszczyzną pisany: wydawca oświadcza, że jego biesiadniczy słownik przewyższy nawet wszechność Meyer'sa, a prosi czytelników, aby do swéj wiedzy przyjęli, że jego encyklopedya stanie się dla narodu odznaczająco-ważną własnością. Wreszcie w ogłoszeniach niezwykłych rozmiarów, szeroko opisuje, iż i Bogoprawstwo (teologia), Wielomędrstwo (filozofia), nawet Le-

karstwo będzie wchodzić w treść encyklopedyi. — Będą tam także podług prawideł sztuki kolorowane przetłoki, wyobrażenia lekarcze rodotworów i inne. Słowem jak widzimy z tych szumnych ogłoszeń i z kilku wyszłych już arkuszy; w owéj encyklopedyi jest wszystko prócz rozsądku, którego w téj pracy nie widać.

Z nowin literackich donoszą, że ważny feuilleton »Czasu« oddawna w piśmie tém ogłaszany wyjdzie wkrótce w osobno odbitém dziełku. Jest to rzecz o majątku dawnym naszego uniwersytetu, nosi tytuł: »Posag uniwersytetu Jagiellońskiego.« Z wyszłych świeżo kilku książek, między któremi najwięcéj elementarzy i antiżydowskich broszurek zasługuje na szczegółową wzmiankę:

Rzecz o instancyach sądowych i sądzie kassacyjnym napisał Wojciech Majer, OPD. Prezes trybunału, członek Towarzystwa naukowego krakowskiego. W Krakowie w drukarni uniwersytetu jagiellońskiego. 8vo str. 64.

W rozprawie téj autor we wstępie mówi najprzód w ogóle o społeczności cywilnéj, o państwie i prawie, daléj o sądach i ich początkach, przechodzi w krótkości urządzenie sądów u różnych narodów dawnych i dzisiejszych, mówi następnie o wymogach należytego wymiaru sprawiedliwości, wreszcie stawia jako założenie dwa następujące pytania: 1) czyli system trzech instancyi powinien być utrzymanym? 2) czyli w miejsce sądu najwyższego sąd kassacyjny nie powinien być ustanowionym? W rozwinięciu pierwszego założenia autor przechodzi kolejno zdania różnych pisarzy, różniące się nietylko pod względem powodów ustanowienia instancyi, lecz także pod względem ich liczby, niektórzy bowiem jak Rojer-Collard są za jedną tylko instancyą, inni jak Bentham, Mittermaier, Hozschner za dwiema, inni w reszcie, jak Welcker, Rottek i Reibnitz za trzema instancyami — następnie rozebrawszy szczegółowo przytaczane przez tych pisarzy w poparciu ich zdań powody, twierdzi że prawdziwą przyczyną i celem zaprowadzenia instancyj nie jest ani potrzeba sprostowania wyroku mylnie wydanego w skutek złéj woli lub niedołężności sędziów pierwszéj instancyi, bo to i w wyższych instancyach mogłoby mieć miejsce, ani zniesienie wątpliwości o sprawiedliwości zawyrokowania, bo strona przegrywająca dla uprzedzenia jakie ma o swojéj sprawie nieprzyzna takowéj żadnemu wyrokowi przeciwko sobie zapadłému, ani zniesienie niepewności o rzeczywistém prawie z niezgodnych wyroków wynikającéj, bo niepewność ta z powiększeniem liczby instancyi powiększać się może; ani z natury rzeczy, bo już sądy pierwszéj instancyi tak urządzone być powinny, iżby sprawiedliwe wyroki wydawać mogły, ani wreszcie potrzeba nad-

zoru nad sądami, bo tym sposobem trzebaby tworzyć instancye bez końca, a zawsze ostatnia pozostałaby bez nadzoru, ale tylko wzgląd na to, aby każdemu sprawiedliwość należycie wymierzoną była i ułatwienie dopięcia tego przez nastręczenie sposobności do przedstawienia tego wszystkiego, co do wydania sprawiedliwego orzeczenia posłużyć może. Albowiem przedstawienie stron (jak mówi autor na str. 39.) jest główną podstawą wyroku. Jeżeli sprawa niebędzie przez strony wyrobioną jak należy, na nic się nieprzyda wszelkie usiłowanie sądu, który jedynie według przedstawionych mu czynów i dowodów wyrokować może. Zakreślenie stósownych terminów dla ustanowienia obrońców, wygotowania pism obrończych, dozwolenie zwłaszcza w sprawach tak zwanych ordynaryjnych wolności użycia czterech a nawet więcéj pism, wprawdzie wiele przyczynia się do podania stronom sposobności wszechstronnego rozbierania i dokładnego przedstawienia rzeczy, a nawet wolność zostawiona sędziom w niektórych przypadkach objaśnienia się o stanie rzeczy, czy to osobiście, czy też za pośrednictwem znawców, wiele pomaga do wydania sprawiedliwego wyroku, — lecz wydany już przez pierwszą instancyą wyrok, w którym żądania i obrony tudzież przedstawiane dowody są oceniane, odpowiedni przepis ustawy rozbierany i tłómaczony, wreszcie powody orzeczenia przywiedzione, wyrok mówię taki nastręczy stronom nową sposobność do zbijania zasad tego orzeczenia, uzupełnienia dowodów przez sąd za niedostateczne uznanych i lepszego wyjaśnienia rzeczy. Ze zaś z natury rzeczy wypływa, iż niełatwo odstępujemy od raz wyrzeczonego przez nas zdania i owszem wszelkiemi sposobami przy takowém staramy się utrzymać, przeto niemożna przymuszać strony aby drugi raz udawała się do tego samego sędziego i żądała od niego zmiany wyroku, lecz należy w tym celu ustanowić drugą instancyą. — Daléj mówi autor, że cel ten podania stronom sposobności najdokładniejszego ile być może wyczerpnięcia i wyjaśnienia przedmiotu sporu godzić należy z ważnym także względem na to, ażeby zapobiegać pieniactwu, nadzwyczajnéj przewłoce i nadzwyczajnemu namnożeniu kosztów z przeprowadzenia sporu przez liczne instancye wynikającemu, — to zaś pogodzenie osiągnąć się da przez dozwolenie jednorazowéj apellacyi i utworzenie w tym celu drugiéj instancyi, czyli sądów appellacyjnych. — Jeżeli zaś (mówi daléj autor za str. 41.) zastanowimy się nad tém, iż każda ze stron może w pierwszéj instancyi wnosić dwa razy obrony, a zatém użyć dwóch pism obrończych, i w drugiéj instancyi żądania swe i obrony więcéj jeszcze rozwinąć, niepodobna przypuścić, aby strony w dwóch instancyach niezdołały należycie wyjaśnić przedmiotu spornego, lecz żeby do tego jeszcze trzecia instancya potrzebną być miała.«

— Ztąd więc wyprowadza autor ten wniosek: że nie trzy, ale dwa tylko stopnie instancyi sądowych utrzymać należy. Co do drugiéj części założenia, to jest co do potrzeby kassacyjnego sądu, autor mówi najprzód o tém, jak ważną to jest rzeczą, by ustawy przez sądy należycie zachowywane i do szczególniejszych przypadków stósowane były, i jak szkodliwemi dla państwa są wyroki z pogwałceniem ustaw zapadłe, — a ztąd wywodzi potrzebę poddania wyroków sądowych pewnéj kontroli; następnie przechodzi w krótkości urządzenia zaprowadzone w tym celu w dawnéj Polsce, w Księstwie Warszawskiém, w Wolném M. Krakowie, w Królestwie Polskiém, we Francyi, Niemczech, Prusach i Austryi. W dalszym ciągu zastanawiając się nad tém, jaka to będzie władza, któraby wyrokom z pogwałceniem Ustaw wydanym moc wyroków odejmować i skargi z powodu tego wyniesione rozpoznawać mogła, mówi, że ustanowienie w tym celu instancyi i dozwolenie stronom odwoływania się w porządku takowych już dla tego samego nie jest dostateczném, że wyroki ostatniéj instancyi żadnéj już dalszéj nieulegają kontroli; daléj dowodzi że atrybucya ta ani władzy wykonawczéj wprost powierzoną być niepowinna, ale że potrzeba w tym celu ustanowić sąd nadzorczy — i wykazuje potrzebę ograniczenia władzy tego sądu już przez to, iżby rozpoznaniu jego ulegały wyroki nie ze względu na czyn, to jest, na to: co jest indywidualném w każdym sporze, lecz tylko ze względu na prawo, to jest pod tym względem, czyli wyroki te nienastąpiły z pogwałceniem ustaw, już też przez to, iżby sąd ten mógł jedynie znieść i uchylić wyrok, który uzna za zapadły z obrazą prawa, nieudając się w wyrokowanie co do saméj sprawy, po które sprawa do innego sądu zwyczajnego odesłaną być winna. Daléj mówi, że wyroki z pozgwałceniem Ustaw zapadłe, choćby nawet strony na nich poprzestały, przez właściwego Urzędnika, np.: Prokuratora przed Sąd nadzorczy zaskarzone i ze względu na samą ustawę, unieważnione być powinny, nieodejmując im wszakże skutku między stronami, jeżeli te chcą na nich przestać i zaniechać dalszego sporu. Następnie to co mówił o sądzie nadzorczym stosując do sądu kassacyjnego, wykazuje że sąd ten najlepiéj odpowiada pojęciu i wymogom sądu nadzorczego — dowodzi jego użyteczności i wyższości w porównaniu z sądem najwyższéj instancyi. — W końcu odpowiada na kilka zarzutów przeciwko instancyi sądu kassacyjnego czynionych i wykazuje, że jedne z nich są bezzasadne, inne zaś odnoszą się do niedogodności wspólnych także sądowi najwyższéj instancyi — i z tąd wyprowadza wniosek że sąd kassacyjny ze względu na jego wyższość pierwéj wykazaną, w miejsce sądu najwyższéj instancyi zaprowadzonym być powinien.

Gdy zupełny brak dzieł i rozpraw w przedmiocie prawnym jest u nas widocznym i niezaprzeczonym, to więc skłoniło mię do podania treści téj broszurki, którą Pan W. Majer na posiedzeniu Tow. Nauk. odczytał, a któréj nawet w Krakowie — w księgarniach jeszcze niewidziałem. Podaję nadto, treść dla tego, iż rozprawa ta, jak wszystkie w kształcie broszurek wydane do was drogą księgarską niedojdzie, a ja uważam ją za ważną.

Z tłoczni Friedlejna wyjdzie w krótce »Poczet Królów Polskich« książka elementarna, podobno z rycinami. J. Czech bierze się energicznie do nowego wydania Pamiętników Otwinowskiego — Wieczory pod lipą mają się w krótce ukazać w 4téj poprawnéj i zupełnie jak mi mówiono, na książkę elementarną przekształconéj edycyi. — Nakładztwo dzieł katolickich zajęło się poleceniem wypracowania dzieł wielkiéj wagi: »Dzieje zakonów w Polsce«, »Dziennik 12letniéj missyi na Wschodzie księdza Manswet Aulich« wreszcie »Kalwarya Zebrzydowska« pod względem religijnym i historycznym. Ostatnie z tych niezadługo wyjdzie.

Tyle u nas. — Przejdźmy teraz do reszty Galicyi. — Świeże płody literackie z więcéj na uwagę zasługujących są:

Monastyr Skit w Maniawie przez D. J. Wagilewicza ozdobne dwoma rycinami. Lwów nakład K. Jabłońskiego. Rzecz o starożytnościach — przedmiotem opisu jest Monastyr Skit. Widać jest to utwór początkującego w zawodzie literackim — styl mdły — autor zapomniał wskazać geograficznego położenia miejsca, mówiąc że monastyr Skit leży nad potokiem Skitcem w śród buków, leszczyzny, maliniaka etc.; ani potok, ani monaster przez to samo że dopiero p. Wagilewiczowi dostało się jego opisanie nie jest całéj Polsce znany, a więc o jego geograficzném położeniu najpierwby się czytelnik dowiedzieć pragnął. *) Autor pisze po polsku, dla Polaków a nie tłómaczy textu cerkiewnego który z obrazów i napisów cytuje.

O obrazach wiemy jakie na nich podpisy, ale autor niechciał czy nieumiał powiedzieć: co jest treścią tych obrazów, jaka ich wartość, wiek, szkoła czy na drzewie, płótnie malowane etc. — W pierwszéj części opis gruzów — w drugiéj legendy jako dzieje — wreszcie dwa dyplomata. — Pierwszy z r. 1667. z arch. metrop. Lwow. Drugi z tegoż roku z arch. gub. Lwow.

---

*) Wyręczając więc autora podaję iż: monastyr Bazylianów nieunitów, będący filią klasztoru kijowskiego Pieczarskiego, leży w śród pustyni Skit na wschód wsi Maniawy w Galicyi, w obwodzie Stanisławowskim, w ziemi dawnéj Halickiéj. — (Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego. Warszawa r. 1844. T. II. str. 751. — Geographia albo dokładne opisanie Galicyi i Lodomeryi etc. Przemyśl 1786 r. str. 172.)

Z opisu tego widzimy że rzecz, godna uwagi i badań, dla tego tego też żałujemy, że nam autor tak ją niedokładnie i bez zajrzenia do dziejów przedstawił; tem bardziéj, że wielość obrazów w monasterze dochowanych dziś przy budzącém się do sztuk zamiłowaniu zasłużyć winna na dokładny opis, a możeby się przy pilném szukaniu i nazwy malarzy odkryć dały. Jeźli p. D. J. Wagilewicz obdarzy nas jeszcze jakim pismem, prosimy go, aby zechciał zwrócić na to uwagę, że opis archeologiczny powinien być przedewszystkiem dokładny a nawet drobiazgowy.

Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego, Towarzysza lekkiéj Chorągwi Ziemianina Województwa Bełzkiego. — Lwów 1850 r. w Drukarni Zakładu Narodowego Ossolińskich. Wydanie nader tanie, gdyż 20 arkuszy bitego druku kosztuje tylko Złp. 3. Pamiętniki te obejmują dzieje Polski spółcześnie porządkiem lat 1648 do 1672 r. spisane. P. August Bielowski znalazł ten ważny dla dziejów nabytek pod Pilznem w książnicy p. Rogalińskiego. Z akt Bełzkich grodzkich, i z pełnych znajomości rzeczy kombinacyi historycznych, wykrył p. Bielowski imie autora tych pamiętników, które na rękopiśmie wyrażone nie było. Zostawiamy na późniéj bliższe przejrzenie i ocenienie tych skarbów, jakie nam znalazł i podał p. Bielowski.

W Wadowicach w drukarni i księgarni J. Sabińskiego ukaże się w krótce nowe wydanie książki X. B. Sikorskiego 1761 r. po raz pierwszy w Krakowie drukowanéj pod tytułem: »Historya Obrazu cudownego P. Jezusa w Nowym Sączu w kościele farnym.« Tenże początkujący księgarz zajmuje się obecnie wydaniem w Wiedniu: »Listów kryptograficznych Zygmunta Augusta, do Kardyn. Hozyusza.« które przez 300 lat nieodczytane w bibliotece Jagieloń. się dochowały, a teraz przestały być dłużéj tajemnicą. Listy te wyjdą z niemieckim i polskim textem tłómaczenia, i z podobizną oryginałów.

Kraków, dnia 30. Stycznia 1850.

J.— Ł.—

Piśmiennictwo.

Dziennik paryzki La Pologne.

Po dwa razy mówiliśmy i obszernie o towarzystwie sławiańskiém paryzkiém i o dzienniku La Pologne. Nasz sąd dla tych przedsięwzięć, a najgłówniéj dziennikowi nie mógł być życzliwy. Ubolewaliśmy nad tém, albowiem rozumieliśmy, że

pismo we Francyi poświęcone rzeczom polskim i sławiańskim mogłoby wywierać wpływ bardzo zbawienny. Towarzystwo sławiańskie nie daje znaków życia, i aby koniecznie dawać miało, nie dostrzegamy uderzającéj potrzeby. Dziennik La Pologne długo niepewny, wahający się, nie wiedzący na jakiéj miałby się oprzeć narodowości sławiańskiéj przez ostatnie numera wstępuje na stanowisko nowe, okazuje najżywsze a rozumne uczucia dla téj Polski, któréj dotąd nie rozumiał, chociaż pod jéj pisał imieniem i wezwaniem. Wydawca La Pologne przestał wierzyć Czechom, Serbom, Jelaczycom; mocno umiarkował swoje namiętne uniesienia ku Rossyi i ujrzał nakoniec, że między ludami sławiańskiemi jedna Polska ma znaczenie polityczne i europejskie, że ona sama posiada duchowe siły mogące wywołać piękne przekształcenie Sławiańszczyzny. Polska mówi pan C. Robert »jest jedyném przedmurzem zdolném zasłonić Europę na zawsze przed samowładztwem moskiewskiém.« Jest to prawda, a jakże daleka téj nauki, jakoby Rossya miała być wybrana przez opatrzność na cel zbawienia Sławiańszczyzny. Ważność Polski dla Europy i dla Sławiań okazuje się tém wyraźniéj, że wedle przyznań nadmienionych téj strony, która teraz kieruje sprawami francuzkiemi, Francya skończyła się, przeminęła i ma usposobienie skłonić się przed caryzmem.

Pan C. Robert działa przeciw temu fatalnemu popędowi jako zastępca nauczyciela literatur sławiańskich w Collége de France, we swéj mowie otwierającéj kurs 1850., takie przedstawia swoje uważanie.

»Austrya wybrała sobie postanowienie utłumić narodowości zamknione w jéj łonie, a Polska chce je wspierać i wyswobodzić. Federalizm, to jest prawdziwy pansławizm, tylko przez pośrednictwo Polski może być urzeczywistniony. Sławiańska i wschodnia przez względy polityczne i przez obyczaje, łacińska i zachodnia przez katolicyzm i przez wychowanie Polska stanęła jako duch pojednawczy między dotąd rozdzielonemi i spornemi kierunkami sławianizmu i cywilizacyi zachodu. Ci, którzy w Austryi i Rossyi są oburzeni przeciw polonizmowi, jeżeliby potrafili nakoniec polonizm zniweczyć, sami sobie włożyliby pęta wiecznéj niewoli. Sławianie cofając się od Polski, oddalają się od swego środka i fatalnie rzucają się ku dwom ostatecznościom, ku germanizmowi albo ku samowładztwu, a pierwszy i drugie zarówno grozi im zatraceniem.«

»Jedném słowem: jeżeli Sławianizm chce być przyjęty we Francyi i na zachodzie jako żywioł postępu i wolności, ma być przyjęty jedynie we związku z polonizmem. Pansławizm prorokowali cesarze Piotr I. i Napoleon. Otoż nadzieje i obawy tych cesarzy sprawdziłyby się przez zwycięztwo rosyjskiego Pansławizmu, jeżeliby się i nadal opóźniono wprowadzić pansławizm natchniony polskiemi myślami.«

Sami dalėj nie sięgamy naszémi życzeniami. Pragniemy tylko, aby P. C. Robert wytrwał we swoim nowym kierunku. Przecież czujemy żal i mamy wstyd, że sama Polska dla swoich potrzeb, dla oznaczenia swéj politycznéj i historycznéj natury organu we Francyi stworzyć nie umiała. Taki organ byłby najpotrzebniejszy teraz, kiedy Francya wykrywa zamiar zniweczenia polskiéj emigracyi, złamania uroczystych zobowiązań i rzucenia całéj Polski pod nogi moskiewskie. Jaki haniebny upadek téj Francyi, która dla świata mogłaby być zbawieniem. Co za dziwne obłąkanie, naczelnictwo człowieczeństwa oddawać caryzmowi. Takie odstępstwo ani długo trwać nie może, ani nie uniknie ukarania.

O własności — napisał A. M. Mora.
Poznań — u Stefańskiego — 1849.

Książka ta należy do rzędu dzieł, jakich dzisiaj bardzo wiele, dzieł nacechowanych poczciwością zamiaru, zalecających się słodyczą wykładu, wszystkie zadania ze szlachetnéj strony poruczających, a jednak nie dających ani wniosków, ani przepisów i niebespiecznych dla tego, że potępiają bezwzględnie obecność a w bliskiéj przyszłości doskonałą szczęśliwość na ziemi wskazują. Z takiego zapatrywania się na rzeczy konkluzya jasna; że trzeba coprędzéj obalić to co jest, żeby rychléj dojść do szczęścia i swobody. Darmoby się bronił autor, że rozumowania swoje oparł na niewzruszonéj podstawie Ewangelii, że miłość, że umiarkowanie bez ustanku zaleca. O Ewangelii ciągle mówi to prawda, ale z niéj tylko pewne ustępy przytacza, texta o miłości obficie cytuje, ale ich znaczenia na teraźniejszość nie rozciąga, mieni się stronnikiem umiarkowania a niezmiernie łatwo słowo potępienia rzuca.

Dyskussya z tą książką bardzo trudna, bo ciężko się rozpoznać wśród mięszaniny dobrych zasad, mylnych spostrzeżeń i niedostatecznych wniosków.

Utrzymuje na wstępie autor, że nie jest uczonym ani w badaniach rozumowych biegłym, co że powiemy nawiasem nie przeszkadza, iż się śmiało w zawiłe etymologiczne i historyczne wywody zapuszcza. Zkądinąd radzi szukać nauki w Piśmie Ś. jako skarbcu mądrości prowadzącéj ród ludzki do prawdziwego szczęścia; dodaje także, że wznosi czysty głos miłości ku przestrodze braci, aby się mieli na baczności przed fałszywemi proroki. To wszystko dobrze. Nie dosyć tylko jasno tych fałszywych proroków w ciągu dziełka opisanych i wskazanych widzimy.

Pominiemy dwa pierwsze rozdziały, w których jest określenie znaczenia wyrazu własność i postawienie stosunku wła-

sności do człowieka. Zaraz w trzecim traktującym o stosunku własności do społeczeństwa napotykamy następujące założenie:

»Bóg stwórca powszechny wytknął dla społeczności drogę prowadzącą do jéj przeznaczeń, duchowi zaś ludzkiemu dał światło widzące téj drogi kierunek i dał mu wolę w odbywaniu ruchu, a tak zgłębiwszy tajniki swojego prawodawcy najwyższego, namaszczony wolnością, przymiotem odpowiednim jego duchowéj godności, człowiek odbywa ruch dowolny: albo postępowy, to jest w zgodzie z prawamy stwórcy, albo też wsteczny, tymże prawom przeciwny — w pierwszym razie dopełnia rodzonego obowiązku, w drugim przekracza takowy.«

Myśl główna w tém zdaniu jest niezawodnie prawdziwa; aleć rozmaicie stosować można prawidło wypowiedziane; zwłaszcza ze względu na użyte z politycznego wokabularza wyrazy postępowy i wsteczny.

Inne jeszcze zdanie w tym samym rozdziale najrozmaitszemu tłómaczeniu ulega.

»Miłość powiada autor, jest spójnią łączącą jednostki, z których się składa społeczność rodu ludzkiego, w jedno ciało, każdy więc człowiek pojedyńczy w skutek praw przyrodzonych ma obowiązek nietylko uznać tego działacza za konieczny warunek społeczeńskiego bytu, ale nadto dla dopięcia celu ludzkości przez Boga wskazanego a tak wzniosłego powinien miłość tę do najwyższéj potęgi podnosić i przez nią wzmacniać związek składowy ciała ludzkości, ma powinność uznać, że własność, którą swojemi siłami zdobył, jest tylko materyałem czyli paliwem w jego ręce złożoném do podniecania ognia miłości bratniéj. Własność jego ma płonąć na ognisku potrzeb społeczności, złożona przezeń jako danina przez Boga nakazana, jako dobrowolna ofiara w skutek praw moralnych ze strony ducha uznanych — inaczéj staje się on przestępcą boskiéj ustawy, staje się zbrodniarzem.«

Tu znowu tkwi w głębi coś prawdziwego; szkoda tylko, że frazeologia socyalistowska jasność pojęcia zakrywa i mąci.

Autor wszędzie stawia wspólność majątkową jako wzór i regułę, w rodzinie, w państwie, w ludzkości. Wedle niego w rodzinie (znaczenie rodziny jako koniecznego szczebla w zawiązku towarzyskiém bardzo pięknie rozumie) staje się pierwsza naturalna współka sił produkcyjnych i rodzinna wspólność nabytego majątku, pod rządem ojca będącéj ojcowizny.

»Połączenie to, mówi autor, połączenie rodzinne jednostek odrębnych w jednę całość, nie jest ujęte w formę przepisem prawa stanowionego obwarowaną; dla tego ma zatarte i słabe tylko rysy w społeczności rządzonych ustawami państw, nie

zawsze odpowiedniemi zasadom przez najwyższego prawodawcę wskazanym — ale widzialném jest jawnie w społecznościach patryarchalne, familijne życie wiodących i w społecznościach do stanu pierwotnego najwięcéj zbliżonych, które w wędrówce swojéj nie napotkały manowców i nie zboczyły od celu wytkniętego ich posłannictwu.«

Po téj gorzkéj na oświatę wszelką krytyce, znajdujemy zastrzeżenie: »Ale i wśród naszych znikczemnionych europejskich społeczeństw niezewszystkiém zatarły się ślady boskiego prawa. Znajdziesz rodziców, którzy się podzielą z dziećmi owocem pracy — lecz daléj nie szukaj, bo dostrzegłbyś tylko wyjątki. I to nastąpiło przekręcenie w wyobrażeniach, że obowiązek najświętszy od Boga nam wskazany, teraz przezwano imieniem cnoty, a to dla tego, że nie został wpisany w kodeksy społeczne . . . Tak być nie powinno i nie będzie w przyszłości.«

Zastrzeżenie to jak widzimy, uwydatnia tylko potępienie teraźniejszości; kończy się zaś ogólnikiem, który powagi proroctwa nie dosięga, zaś jako obietnica nic nie znaczy.

W rozdziale własność w stosunku do narodu czytamy:

»Naród nie ma ojca i matki, ale ma swoje ojcostwo skupione w jednéj osobie matki ojczyzny; przez ojcostwo duch Boży zstępuje na ziemię i wciela się w człowieka; przez ojczyznę jako pierwszy stopień duchowego koła ludzkości duch człowieczy wywyższa się i drogą miłości i poświęceń idzie napowrót do Boga, z którego wyszedł.« Jest to bałamutne i prawie panteistyczne oznaczenie; my przecież zeń rozumiemy, że autor indywidualność narodów w całéj pełności przyjmuje.

Idźmy daléj:

»Każdy rodak, który zna Boga i w duchu swoim nosi jego obraz, czuje dla ojczyzny obowiązki daleko większe jak względem rodziny, gotów dla niéj poświęcać życie, gotów nieść w ofierze i dobra niższego rzędu całe swe mienie. Ojczyzna więc jest panią wszystkich dostatków narodu.«

Otóż nowa formuła na wspólność.

Następuje rozdział własność w stosunku do państwa. Tu napotykamy takie zdania:

»Rodzina i naród są dziełem Boga, urządzone przez ducha Bożego wedle praw najwyższéj mądrości i miłości — państwo zaś jest dziełem ludzkiém. Gdyby ludzie w doskonałości duchowéj byli wyżéj posuniętymy, albo gdyby nie mieli pozostawionéj wolności w obieraniu drogi żywota, wówczas nie istniałyby państwa, ale same tylko narody.«

»Rząd dobry idąc torem praw bożych dla człowieka i społeczności nadanych, w wydawaniu swych ustaw mieć winien na względzie dobro obecne obywateli, przyszłe szczęście następnych pokoleń, braterstwo coraz ściślejsze z innemi państwami i ogólny

postęp w uduchowieniu ludzkości. W tych postanowieniach mieścić się powinny pod względem własności te zasady, że każdemu obywatelowi należy się opieka, aby utrzymanie swojego bytu miał zabezpieczone i rozwój duchowy w przerabianiu pracą i przemysłem materyi zapewniony i ułatwiony; należy przeto dać nieszczęśliwemu wsparcie i porękę, a możnemu własność w pojęciu z obowiązkami zawarować, i drogi nabywania wskazywać i utorować, a wszystkim dawać oświecenie o prawach najwyższego stwórcy i drogach postępu w uduchowieniu materyi. Tu wejdą przepisy duchowi państw odpowiednie o spadkach, darowiznach, umowach, zobowiązaniach, przedawnieniach, o kapitałach, cyrkulacyi i kredycie, o pracy i ubogich i t. d.«

Łatwo rozpoznać że wszystkie mrzonki socyalistów, prawo do pracy, banki ludu i t. d. z tego programatu wyprowadzić się dadzą. Zkądinąd autor własność osobistą jakkolwiek w niejasny sposób przyjmuje i zabezpiecza przynajmniéj co od teraźniejszości: tak bierzemy wyrazy własność zawarować.

Z rozdziału własności w stosunku do ludzkości wyjmujemy co następuje:

»Zycie społeczne poczyna się w rodzinie, zwiększa swój rozmiar w narodzie, z narodem krąży w ludzkości. Bóg naznaczył ruchoowi świata drogę koła, bo koło nie ma końca, tak jak byt Jego równie nie ma końca — naznaczywszy zaś dążenie ku coraz większemu ciału, położył zasadę postępu.«

W tych kilku wierszach wielką znajdujemy gmatwaninę: życie społeczne krążące z narodem w ludzkości jest szczególném pojęciem do zbyt ścisłych z astronomią analogii prowadzącem. Ze słów koło nie ma końca, wnosić by można, że autor wbrew Pismu ś. przypuszcza wieczność świata. Zaś wyraz na końcu zdania dążenie, jest przeciwny wyrazowi krążenie w początku przyjętemu, zwłaszcza ze stanowiska porównania do obrotu ciał niebieskich, które krążąc jedne ciągle odbywają ewolucye i wcale się do ognisk swoich niezbliżają.

»W rodzinie jest bezpośrednia wspólność, powiada daléj nasz autor, w narodzie pośrednia, w ludzkości zaś staje się prawie idealną, przez zlewanie się wszystkich jednostek rodu ludzkiego w jedynéj prawdzie bożéj.«

Tu znowu jak widzimy występuje wspólność mglistą szatą ideału odziana.

Zasada tonie w mnogości rad i przepisów moralnych ogólnych o miłości i braterstwie, które się niejako zlewają w następującą końcową odezwę:

»Dla ludzkości, dla prawdy, bądź gotów wszystko a więc i twoją własność poświęcić — a wyżéj staniesz od tych niby

bohaterów, którzy mając tylko na względzie swoją ojczyznę i naród, oddali się dla ich posługi, ale nie patrząc na ludzkość, na prawdę najwyższą, przekroczyli prawo przez Stwórcę postanowione, znikczemnili swoją ofiarę i stali się szaleńcami albo zbrodniarzami niszczącymi samowolnie drogi postępu.«

Pytamy się: możnaż z tych wielkich ogólników, jasne a trzeźwe prawidło wyprowadzić? Jestże tu silne zdanie, któreby za tamę na pochyłości kosmopolityzmu postawić się dało?

O historycznéj części rozbieranéj przez nas pracy pokrótce tylko napomkniemy. Autor wykłada jakie było pojęcie o własności u starożytnych, wynosi prawa Mojżeszowe i przypomina że u Słowian czyli Arymfejów, wspólność wedle Pomponiusza Meli, od wieków istniała — w ustępie o Lechitach, sielankowe przypuszczenia niektórych z pisarzy naszych, przypuszczenia na niepewnych textach oparte, za prawdę przyjmuje. Przyjście Chrystusa szczególnie opowiada:

»Człowiek początkowy,« są jego słowa: »był tylko prostem dziełem Boga stwórcy wszechświata i Jego obrazem — duch Jego najwyższy odbił się w tém dziele z gliny, jak duch rzeźbiarza w posągu. Ale kiedy ten żywy Jego obraz miał stać się współpracownikiem i twórcą duchowości, jaka na téj ziemi ma kiedyś panować, Bóg najwyższy uznał w Swéj mądrości potrzebę stawić rodowi ludzkiemu obraz Swój w stanie najdoskonalszym aby go widział i obrał za model życia Swojego, Boga i człowieka razem w jednéj osobie.«

Z resztą cały rozdział obfituje w dobre o boskiem posłannictwie Zbawiciela wywody i dopiero ustęp o przyjściu królestwa Bożego na ziemię niespokojność naszą obudza. W ustępie o którym mowa, znajdujemy źle przytoczone albo źle wyłożone texta Ewangelii. Texta te ściągają się wyraźnie do sądu ostatecznego i do przyszłego życia. Zaś prośba: Przyjdź królestwo twoje, tęskne i błagalne wezwanie zawierająca, nie może żadnego zaręczenia w obec wyraźnego wyrzeczenia, Królestwo moje nie jest z tego świata, zawierać.

Silnie oświadczamy się przeciw następującemu nakręcaniu słów Pisma: »Mówi,« są słowa autora, »Chrystus Pan do Żydów: przetoż powiadam wam, iż będzie wam odjęte Królestwo boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego, (S. Mat. XXI., 43.) służ więc polski narodzie zawsze wiernie twojemu Zbawicielowi, królestwo Boże czeka cię tutaj na ziemi.«

Wprawdzie chwilę odrodzenia i przemienienia naznacza nasz pisarz po Zmartwychwstaniu i tylko sobie zastrzega, że życie przyszłe będzie na téj ziemi (pamiętajmy że jéj wieczność zapewnił); ale po co w takim razie tyle przycisku na Królestwo Boże na ziemi kładzie, po co Narodowi Polskiemu przyjście

tego królestwa zapowiada. Gdyby był na początku położył wyrazy: »piękna ta ale daleka przyszłość,« które na końcu umieszcza i gdyby był textu Pisma nie nadużył, chętniebyśmy mu jego widzenie rzeczy zostawili. Tak jak jest, wywód jego nie raz zapowiedzenia socyalistów przypomina.

Na następnych stronnicach czytamy prawdziwe dowody przeciw rozumowaniom ludzi zmysłowych i materyalistów namiętności i zaspokojeń cielesnych broniących.

Ustęp o pojęciu własności w Nauce Chrystusa, rozdziały o własności u pierwotnych Chrześcian i w pierwszych państwach chrześciańskich zawierają prawdziwe i proste pojęcia. Między innemi pięknie autor o klasztorach i życiu zakonnem mówi.

W rozdziale własności z czazów feodalnych wśród uwag prawdziwych, znajdujemy uznanie bardzo wątpliwego faktu jako stan rycerski z przybylców Lechów i przez uciemiężenie Słowian chłopów u nas powstał.

Reformacyą, pokój Westfalski, rewolucyą z r. 1789. bardzo dobrze autor ocenia; wnioski przecież do jakich przychochodzi są następujące:

»Upamiętal się w wściekłości burzący pierwiastek, zatrzymał się prąd jego na ruinach społeczeńskich zwierzchności — a twórczy duch ludzki idąc za natchnieniem przez prawdę Najwyższą wzbudzonem, umiał z tego szalonego działacza korzystać; zachował on zniszczenie obalonych przez rozum władz nadużyciem i złym nałogiem wzniesionych, zabytków starego pogaństwa — i bierze się teraz do dalszego dzieła na drodze postępu — ma wnosić nowe budowy, trzeba mu więc nie rozkładającego ale spajającego pierwiastka, miłości społecznéj i poświęcenia. Francya obaliwszy mieczem rozumu dawną pleśń pogańską feudalizmy, rolę swą już odegrała — teraz na ciebie Polsko jest koléj — roznieć przeto w sercu twojem szlachetnem miłość i bądź gotową. Przybierz do współdziałania Słowiańszczyznę. . . . . . .

«Francya burząc feodalizmy znosząc różności stanów, uchwaliła księgę pierwszą kodexu swego w duchu już chrześciańskim — stosunki osobowe rodziny na miłości oparła; lecz dalej nieposunęła się w refo.mie — księgi o rzeczach i nabywaniu własności Francya wypisała żywcem z kodeksów rzymskich, przyjęła więc prawo postanowione przez pogan — tu jest pole przyjść mającéj nowéj poprawy.«

Wyobrażenia te jeśli wprost ze szkoły Bucheza niewyszły, mają przynajmniéj wyraźne z ideami téj szkoły pokrewieństwo. Ta sama w nich mięszanina pojęć czystych chrześiańskich z jakimi fatalizmem historycznym, ten sam krytycyzm okryty płaszczem miłości, ta sama konfuzya sfery powinności moralnych

i obyczajów ze sferą ustaw, te same obietnice na przyszłość — co wszystko do niepewności w myśleniu i niemocy w działaniu doprowadza.

Autor nasz zastanawia się jeszcze nad własnością w stosunku do systematów filozofii racyonalnéj i nad rozmaitemi ideami dzisiejszemi co do urządzenia własności — krytykuje Descarta, rzuca potępienie filozofii niemieckiéj, śmiało powstaje na Jana Jakóba Rousseau i w końcu wypowiada wojnę ekonomii politycznéj, któréj zarzuca, że najwyższą cześć kapitałowi oddaje. Opuścimy tę całą polemikę, jest ona zbyt niedostateczna jakkolwiek obraca się w kole dosyć prawdziwych spostrzeżeń. Nie będziemy się też spierali z autorem o szkoły Saint Simona, Fouriera, R. Owena, nawet Proudhona, którego do lwa dzikiego porównywa, o dziele tylko Thiersa o własności odmienne wypowiemy zdanie. Zgadzamy się na to, że Thiersowi brak żywéj wiary, brak nawet rozumienia rzeczy chrześciańskich, że dla tego nie jest zdolny wznieść się na stanowisko prawdziwéj miłości, prawdziwéj dobroczynności i zasad prostych a sprawiedliwych; ale z drugiéj strony uznajemy jego zdrowy rozsądek, doświadczenie, umiarkowanie — wszystkich namiętnych zarzutów z Ludwika Blanc powtórzonych, także wszystkich obelg postawionych naprzeciw rozumowaniom nieprzyjmujemy za rzecz słuszną.

W zakończeniu czytamy:

»Z całą pokorą prawdziwych chrześcian uznajemy, że tylko święta Ewangelia jest księgą mądrości, księgą ocalenia naszego; niech ona będzie prawidłem naszego życia, czyto w gronie rodziny, czy w stosunkach narodowych, czy też w ogóle w związkach z całą ludzkością. Na téj drodze szczęście powszechne wszędzie rozsiane, każdemu i w każdéj chwili przystępne i niepotrzeba zdobywać go przemocą lub wykrętami, depcąc po karkach powalonych współbraci..... Własność stanie przed naszym rozumem przez święte Ewangelii światło z podłych zwierzęcéj natury wpływów oczyszczonym, jako budulec do zakładów powszechne dobro na celu mających.«

Książkę zamyka inwokacya do Polski, któréj męki wedle przyjętéj powszechnie a nużącéj co gorsza często zuchwałéj maniery do mąk Chrystusa autor przyrównywa.

Zrobiliśmy już kilka krytycznych nad całem dziełkiem uwag; jeszcze nieco dodać należy:

Poczytujemy za rzecz smutną ile razy nam przychodzi walczyć z ludźmi występującymi pod godłem Ewangelii i głoszącymi o drogach miłości; a jednak wielekroć czujemy obowiązek spór podjąć. Ludzie o których mówimy są uczciwi, rządzą się dobrą wiarą, mają najlepsze chęci; z temwszystkiem uważamy ich zdania za niebezpieczne. Dla czego? Dla tego: że w Ewan-

gelii wybierają sobie jedne zdania, pomijają inne; mówią o religii, milczą o kościele; głoszą o szczęściu na ziemi, zapominają co Chrystus o cierpieniu, o trwaniu ubóstwa (Ubogich będziecie zawsze mieli między sobą są słowa Zbawiciela) powiedział. Dla tego że wszelkie prawo cywilne zarzutem pogaństwa obarczają, a nie baczą iż tym sposobem uszanowanie dla prawa w ogóle z gruntu podkopują. Dla tego nakoniec iż miłość mają w ustach, zaś rezultata działań nienawiści przyjmują, więcéj powiemy wszytkie zarzuty przeciw towarzystwu, jakie krytyczny radykalizm wymyślił skwapiiwie powtarzają.

Jest niebezpieczeństwo w książkach takich jak książka O własności. Krytycyzm nie występuje tam szczerze, prosto, odważnie; ale się kryje za piękne orzeczenia. Uczuciowa deklamacya nie prowadząca do wniosków wyraźnych, nie stawiająca wymagań obowiązków ściśle określonych, może pociągnąć wszystkich tych (jakże ich wiele u nas), którzy radziby coś dla zasad wyższych zrobić, a jednak do obrania drogi stałéj, do wzięcia postanowienia ochoty niemają.

Autorowi zdaje się chodzić o przyszłe o odległe czasy. Czemuż do napisania swego dziełka dzisiejszą porę wybrał? Dziś jeźli jego zdania na co posłużą, to nie na obronę prawd Chrześciańskich, ale na zakrycie wyobrażeń socyalistów środkowych, niebezpieczniejszych od socyalistów ostatecznych bo mniéj szczerych; jeźli ich kto na co użyje to chyba jako broń przeciw ludziom wyraźnie dróg katolickich się trzymającym.

I my wierzymy w postęp Chrześciański, i my się spodziewamy ulepszeń instytucyi w duchu Ewangelii, i my wszelki materyalizm, wszelkie uważanie majątku za cel potępiamy; ale dla tego niezrywamy z tradycyą przeszłości ani rajskich epok w przyszłości niewyczekujemy. Zgadzamy się z autorem, że trzeba na świecie więcéj uczynków miłości, więcej poświęceń, więcéj usiłowań; ale utrzymujemy, że dopiero wtedy, jak się obyczaje podniosą, zmiany w instytucyach (o kształtach politycznych tu niemówimy) zaprowadzić się dadzą. Wszystko poświęcać w obec rozkiełznanych chuci materyalizmu, jakie na dnie dzisiejszego społeczeństwa przeważają i spodziewać się, że szczęście zaraz potém ludzkości zajaśnieje, uważamy za wielkie szaleństwo lub za opłakaną omyłkę.

Socyalizm i uwagi nad jego zasadami przez Kajetana Małeckiego (Lwów u Winiarza 1849).

Pod tym tytułem wyszła niedawno, w roku 1848. napisana krótka broszurka, zawierająca wykład zdań socyalizmu francuzkiego, zrobiony w poczciwym zamiarze, żeby Polskę od nich uchronić. Autor wypowiada zakrótko i niedostatecznie ale prawdziwie co Socyaliści ostatecznie myślą o Bogu, o Człowieku, o Religii, o Wła-

sności, o Familii, i o Narodowości. Jego własne stanowisko jest niejasne. Jakkolwiek wzywa Socyalistów by powrócili do religii objawionéj, religią tę tak w historyczném następstwie postawił, że ją raczéj za racyonalną konieczność jak za prawdę bezwzględną wziąść można. Jeżeli się mylimy, zbyteczna zwięzłość pisemka P. Małeckiego jest tego powodem. W istocie poruszając tyle zadań, o tylu z niejaką poznaką erudycyi napomykając przedmiotach, powinien był przestronniéj i wyraźniéj rzecz swoją wyłożyć. Styl broszury jest twardy. Autor dąży do ścisłości wyrażenia i poprawności, ale mu się w tych usiłowaniach nieudaje.

Niemce, przez Włodzimierza Budzyńskiego. Poznań, nakładem autora, 1850.

Jedyną w téj książce próbką dowcipu jest nazwanie pierwszego i ostatniego rozdziału. Zobaczmy jak się i w tém autorowi powiodło. Pierwszego rozdziału tytułem jest Koniec na Początku, a ostatniego zaś Początek na końcu. Niema co mówić, pomysł wyborny, antyteza szczęśliwa i nowa nadzwyczaj. W pierwszym autor opisuje koleje żelazne i zastanawia się nad różnicą między dzisiejszym a dawniejszym sposobem podróżowania, — przedmiot, jakby się zdawało, najwłaściwszy na wstępie. Lecz autor, zwyczajem dzisiejszych książek, wytężył wszystkie swe siły, skierował cały ciąg swéj pracy ku sprawieniu jak największego wrażenia w ostatnim rozdziale, a więc i wstęp, niedbając na zupełną niezgodność tytułu z treścią, poświęcił dla usprawiedliwienia czy dla efektu swego epilogu. Cóż przeto to domówienie, ten początek na końcu, opiewa? Przytaczamy go w całości:

»Nie mógłbyś mi pan powiedzieć, czemuś tę książkę napisał.«

»Miałem dużo wolnego czasu i nie mało czystego papieru; lubię samotność, a gdy się jest odosobnionym godzin kilka z myślą; prędko się w marzenie przechodzi. Tylko wzięcie pióra do ręki może uporządkować myśli, któreby inaczéj tu i owdzie skakały.«

»No przypuszczam, iż to odpowiedź. Ale czemuż pan taką książkę wydrukować kazał?«

»O! to co innego, to chęć zemsty była. Tyle mnie książek w życiu niecierpliwiło, a jednak nie skarżyłem się żadną krytyką, lecz przyrzekłem sobie, że jak mnie nie jedną książką nudzono, tak odtąd ja nie jedną nudzić będę.«

Zaręczamy autora, iż swego zamiaru w całéj rozciągłości dokonał. Zemsta jest zupełna, nawet z nielitościwym nadmiarem. Szkoda tylko, iż ten początek nie jest na samym początku, bo posiadałby przynajmniéj wartość ostrzeżenia. Atoli po wyjątku powyższym zdaćby się komu mogło, że przymiotem téj książki jest humorystyczność a bronią pisarza ironia, którą dla zabawy czytelników nawet na siebie samego obraca.

Bynajmniéj. Trudno bardziéj suchego i bezbarwnego opowiadania. Każdy Przewodnik, oprócz dokładności, któréj tu niema, daleko więcéj wątku do zabawy przedstawia. W dziwnéj naiwności autor nie zdaje się domyślać, iż już przed nim podróżowano i książki pisano o Niemczech. Przebiega najgłówniejsze stolice, najciekawsze miejsca, i każdemu zaledwie parę stron poświęcając, w kilku słowach najpospolitszym sposobem najznajomsze opisuje przedmioty. Niepodobna zbywać czytelników mniejszym kosztem i mniejszą pracą. Sądzićby można, iż mu chodziło tylko o to, aby złożyć dowód, że tam był i nic więcéj. O Stym Szczepanie w Wiedniu powiada, że wieża jego będzie zawsze miana za jeden z najpiękniejszych gotyckiéj sztuki utworów; — o lipach w Berlinie, że są doprawdy bardzo piękne; — opis Renu i jego okolic pomija składając się znużeniem; — na ruinach zamku Heidelbergskiego, którego dzieje dostarczyły tyle zajmujących obrazów historykom i powieściopisarzom (odsyłamy autora do romansu Pana James pod tytułem Heidelberg) skarży się że mu książki żadnéj tradycyi nie przywiodły, natomiast opisuje lisi ogon błazna Perkeo i ową ogromną beczkę, któréj przyznając daleko wyraźniejsze pierwszeństwo między beczkami, jak Sgo Piotra między kościołami, kończy uderzającą uwagą, że kościół pobożnymi napełnić nie łatwo, a beczkę wypróżnić nie znajdzie się wielkiéj trudności. Z resztą przyznajemy, iż rzadko puszcza się na ogólne sądy lub spostrzeżenia, a gdy nieszczęściem ulegnie pokusie, to nas częstuje twierdzeniami podobnéj wartości jak następujące: Hoffmann, co tyle razy zachwiał granicę rzeczywistości, — W Rzymie nadto wspomnień, co bałamuci wyobraźnią, — Rozstanie się na zawsze jest to śmierć, tylko warunkowa, — etc. etc. Zgoła każdego, co tę drobną, miniaturową podróż przeczyta, ogarnąć musi zadziwienie jak można było w roku pańskim 1850 po tylu wstrząśnieniach i klęskach w Europie, po tak wielkich katastrofach w Niemczech, w czasie zaciętéj jeszcze walki między germańskim a słowiańskim żywiołem, wydawać pod tyle obiecującym i drażliwość naszą łechcącym tytułem dorywcze i suche notatki z podróży w 1847 r. odbytéj? Zdałoby się jakby to drukował albo młodzieniec wracający z zagranicy, dla okazania, że czasu nie stracił, albo zasiedziały gdzieś w głębokiéj Polsce obywatel, który pierwszy raz na świat wyjrzawszy, dziwi się nowości i dla mniéj szczęśliwych swych sąsiadów relacyą swéj pielgrzymki ogłasza. Ostatni domysł jest wielce prawodopobnym, gdyż autor wspomina o naszem (sic) Wołyniu i w jedném miejscu powiada: Nieraz zachwycam się z wielkiém zdziwieniem towarzyszy podróży nad jaką podług nich wcale nie szczególną mie-

ściną; ja tymczasem moją ideą fixą (sic) zajęty, dodaję sobie w myśli, żebym to ja mógł je przenieść do gubernji Wołyńskiéj, do powiatu zwiahelskiego.« Jeżeli więc autor jest obywatelem wołyńskim, to nie należało drukować książki téj w Poznaniu, gdzie jest anachronizmem, ale w Berdyczewie lub Żytomierzu dla gości zwiedzających berdyczewskie lub kijowskie jarmarki, a byłoby mu się niezawodnie lepiéj udało. Wyjąwssy kilka wierszy, w których powiada, że Fryderyka (Wgo) maska jest to twarz potępieńca, dodaj jéj rogi, to głowa szatańska, najostrzejsza moskiewska cenzura byłaby mu dała swe imprimatur. Może niepohamowany w swéj zemście, zawziął się osobliwie na Wielkopolskę. Zapowiada przytém, iż jeszcze nie jedną książką nudzić nas będzie. Prosto więc zachowawczym prowadzeni instynktem, musimy się zawczasu do obrony gotować, i dla tego tyle miejsca poświęciliśmy temu rozbiorowi. Nie przyznajemy jednak sobie władzy, któraby tak zapalczywego pisarza powściągnąć zdołała. Raczéj na inne rachujemy wpływy. Dodaje nam ku temu otuchy, jedno drobne mimochodem przez autora objawione życzenie. Wypisawszy znaną legendę o drogim kamieniu przyniesionym przez węża Karolowi Wmu i opowiedziawszy jak ten monarcha szalał za owym klejnotem; tak iż za nim w różne przenosił się strony, dodaje: O, jakbym ja chciał podobny talizman wynaleść, coby mnie na miejscu zatrzymał. O, niechże to życzenie ziści się co najprędzéj. Adsis et timidis faveas, Fortuna, votis. Żałować tylko wypada, że jeszcze przed wyjazdem za granicę autor podobnego talizmanu nie znalazł.

Les Slaves, Cours professé au Collége de France, par Adam Mickiewicz (tomów 6).

Jest to przejrzany przez Autora kurs lekcyi mianych w Paryżu od 22go Grudnia 1840 do końca Mówi on w przedmowie pisanéj w Maju 1849 r. — »Daty tego kursu wskażą epokę, w któréj go począłem, i tę, w któréj zawiesić go przymuszony zostałem. Dziś może winienem był zmienić niektóre szczegóły, lecz nigdybym nie naruszył głównéj jego myśli. Brakło mi dotąd dostatecznego czasu do zebrania tych lekcyi w dokładniejsze dzieło, bo jako Polak miałem nowe powinności do wypełnienia względem mego kraju; od lat ośmiu byłem wciąż pod wpływem idei, którą w mym kursie rozwinąłem; dziś jestem pod potężniejszym jeszcze wpływem wypadków, które ta idea rodzi na szerokiem polu polityki. Wszelako, publiczność francuzka znajdzie w téj edyci więcéj poprawności niż w dwóch poprzednich, polskiéj i niemieckiéj.«

Rozmaite publikacye ks. Karola Antoniewicza.

Przed kilkoma miesiącami daliśmy wiadomość o pracach apostolskich ks. Karola Antoniewicza i zapoznaliśmy czytelników naszych z jego kazaniami i urywkowemi pismami, w których tak wdzięcznie gorący, a czysty zapał religijny z rzewnem przywiązaniem do kraju się łączy. Odtąd zbiór drukowanych książeczek ks. Antoniewicza znacznie się pomnożył. Wszystkie choć najmniejszej objętości mają wartość, wszystkie na wspomnienie zasługują, dla tego chcielibyśmy o ile można każdą z kolei wspomnieć, z każdej coś przytoczyć. Zaczynamy od zbioru poezyi religijnych noszących tytuł: Wianek Krzyżowy (Lwów u A. Winiarza, 1849). W krótkiej przedmowie pisze Autor: „Łzy przelane na drodze krzyżowej, to są drogie perły, które Bóg policzy, łzy przelane na wygodnej, szerokiej drodze świata, to krople rosy, które w piasku giną.“ Jest to piękna prawda pięknie powiedziana. Wiersze ks. Antoniewicza raczej uczuciem jak siłą, raczej cieniowaniem jak kolorytem się zalecają. Brak im często lirycznego natchnienia, brak harmonii, brak ścisłości językowej; niemniej jednak uderzają prawdziwością myśli, pociągają urokiem czystej religijnej tęsknoty.

Z dwunastu kawałków przytaczamy następujący:

Kiedy twe serce z życiem się uciera,
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada,
Pospiesz do Krzyża, bo z krzyża jedynie,
Strumień pociechy, w duszę twoją spłynie!

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę,
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę,
Jak ostry sztylet co duszę rozrania,
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Jak promień łaski wiara w duszę spłynie!

Gdy świat twe drogi różami zaściele,
Szczęścia urokiem życie rozpromienia,
By się boleścią niestało wesele,
Byś w pośród szczęścia niestracił zbawienia,
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
By w szczęściu dusza wierną pozostała!

Gdy z marzeń złudnych dusza się przebudzi.
A w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołacę, a niewdzięczność ludzi,
Jak lodem zmrozi ten urok miłości,
Pospiesz do krzyża! ze łzą i westchnieniem
A boleść twoja stanie się zbawieniem.

Mowa o zakonach miana na uroczystość wszystkich Świętych zakonu Ś. Benedykta w Staniątkach (Lwów u Winiarza 1849) mieści w sobie piękny wykład o znaczeniu zakonów w kościele.

Czytamy w niej:

„Wszystkie zakony są to ule jednej pasieczki, — wszyscy zakonnicy są to pszczółki około jednej garnące się matki kościoła Chrystusowego. Jeden duch wszystkiemi włada zakonami, chociaż w zewnętrznej działalności rozmaitemi rozwija i pojawia się kształtami. Jeden albowiem zawsze był i jest cel zakonów; rozszerzać chwałę Boską, opowiadać słowo Boga, słowo prawdy i zbawienia, przyczyniać się wedle sił i powołania do ustalenia szczęścia ludzkiego, tak doczesnego jak wiecznego, kochać wszystkich, służyć wszystkim; oto powołanie życia zakonnego — i biada temu, który tego powołania wedle ustaw swoich nie wypełni. Wszyscy zakonodawcy, są to jasne gwiazdy świecące w przysionkach Jerozolimy niebieskiej, kościoła Chrystusowego, ale gwiazdą najjaśniejszą Benedykt św. On albowiem jest patryarchą nietylko własnego, ale ledwie że niewszystkich zakonów, które później na zachodzie powstały aż do wieku XII. Czem Paweł dla Egiptu, czem Antoni dla puszczy Tebaidy, czem Augustyn dla Afryki, czem Bazyli dla całego wschodu, tem był Benedykt dla wszystkich zachodnich krain. Dla tego Bernard św. zokon św. Benedykta nazywa drzewem bujnem, którego gałązkami są inne wszystkie zakony, a Urban II. porównywa zakon Św. Benedykta z rzeką raju ziemskiego, z której inne zakony jako strumyki wypływają. Lecz jakież zasługi położył zakon Św. Benedykta dla świata? Ach raczej zapytajmy się, coż ma Europa cała, zacoby wdzięczności temu zakonowi winną niebyła?... Pracowali zakonnicy niezmordowanie, szczerze i silnie i dziś pracują. Zewnętrzne stosunki, uciemiężenia, ograniczenie bezprawne ustaw zakonnych mogły ducha osłabić, ale zabić go niezdołały. I dziś jeszcze jeśli zakony odzyskają prawa swoje, staną się błogosławieństwem narodu ludzkiego! Dobrego zakonnika niezrazi żadna niewdzięczność ludzka, obelga, szyderstwo, prześladowanie nie sparaliżują dobrych chęci jego, żadna groźba go nie zatrwoży, bo on z Bogiem, bo on dla Boga wszystko działa, walczy pod chorągwią krzyża, Jezus jest wodzem jego, hasłem bojowem chwała Boska, wawrzynem zwycięztwa korona męczeńska, a dusza ludzka tym skarbem drogim; o który walczy z potężnym nieprzyjacielem. O byle tylko tę duszę Bogu pozyskać, niemasz żadnej tak ciężkiej ofiary, ktorejby rad nieuczynił, o byle tylko uszczęśliwić kraj swój rodzinny tem szczęściem, któreby było oraz rękojmią i podstawą szczęścia wiecznego, niemasz poświęcenia, któreby dla niego nazbyt ciężkiem się wydało.

Kaznodzieja opowiada zasługi Benedyktynów tych wielkich karczowników świata, jak ich nazywa Guizot, zasługi dla oświaty europejskiej położone, i miły obraz życia klasztornego kreśli. Zaraz potem dodaje:

„Ale większy, świętszy jest cel powołania zakonnego: chwała Boska, zbawienie dusz ludzkich! Do tego powinny zmierzać wszystkie prace, starania, dążności każdego zakonnika. Zrywa zakonnik (a nie z małą boleścią) wszystkie najtkliwsze związki serca, aby serca wszystkich ludzi ściślej z Bogiem złączyć, bierze krzyż na siebie, aby innym krzyż lżejszym uczynić i w pełności serca błogosławi tym, którzy go prześladują! Jeśli dzisiaj każde serce katolickie w rzewnem rozczuleniu patrzy na ten znak zbawienia naszego, na ten krzyż święty, strzegący ostatnich krańców kuli ziemskiej, jeśli posłyszy te tak wdzięczne do głębi duszy przemawiające głosy dzwonów katolichich, rozlegających się od bieguna do bieguna świata, jeśli ujrzy Hurona, Indyanina, Murzyna, Chinczyka, wznoszących ręce i serca ku niebu i jednego z nami wzywających Ojca, który jest w niebiesiech; o niech zapyta: kto te poosadzał i krwią i potem swoim oblewał krzyże żywota, kto te dzwony brzmiące jak głos Boga pozawieszał między niebem a ziemią, kto te bałwany pogańskie pokruszył, kto zwalczył prawdą kłamstwo, kto człowieka zbliżonego do zwierza, odrodził chrztem Św., aby go zbliżyć do Boga swego? O niechaj zapyta Polski, Francyi, Anglii, Irlandyi, niechaj zapyta brzegów Indu i Gangesu, puszcz Afryki i lodów Grenlandzkich, i tych wysep pływających, jako liście latusowe, na kryształach Oceanu, niechaj zapyta świata całego, a świat cały w odpowiedź rozwinie kartę z długim szeregiem imion tych mężów Bogu w zakonach poświęconych. Zakony były jako te zamki warowne, z których wychodzili dzielni rycerze na podbicie świata, na wyswobodzenie ducha z pod jarzma ducha kłamstwa, wodzem ich był Jezus ukrzyżowany, mieczem ich słowo Jego, tą bronią wywalczyli przeciw całej potędze świata i piekła, dla świata wolność synów bożych, dla siebie koronę męczeńską. Duch zakonodawców żył w zakonnikach, pokorą zwalczyli pychę, cierpliwością prześladowanie, nieugiętą wytrwałością przedarli się przez wszystkie zapory — głos ich po całym rozlegał się świecie, krew ich ziemię oblała, na północnych i południowych stronach depcą ludzie po nieznanych grobach ich, na wschodzie bieleją kości ich.“

W ciągu kazania wdzięczny jeden ustęp znajdujemy:

„W murach klasztornych, mówi kazdzieja, wykwitały te wonne kwiaty niewinnności i dziewictwa, Stanisławy, Alojzy, Róże Limańskie, których świat nigdy dostatecznie ocenić niezdoła, bo takie zupełne podbicie i wyniszczenie ciała jest tajemnicą dla tych, którzy tylko ciałem żyją. Łatwiej pojąć życie Anioła na Niebie, jak życie Anioła na ziemi.“

Kaznodzieja wspomina świętych, papieżów i ludzi znakomitych, których zakon Św. Benedykta od Bedy, Piotra Damiana, Ś. Anzelma i Grzegorza VII. wydał. Kończy wyrazami.

„Módlmy się wszyscy za drogą Polskę naszą, aby ją Bóg zasłaniał od wszelkiego złego i hańbą pokrył tych, którzy chcą jej wydrzeć to, co ma najdroższego, wiarę świętą. Wiarą polska powstała — wiarą zmartwychwstanie, na żywot doczesny i wieczny.“

W mowie o klasztorach w Polszcze (wspomnienie o klasztorach w Polszcze, mowa na uroczystość Św. Benedykta, miana dnia 22. Kwietnia 1849 we Lwowie (Lwów u Pillera i Spółki 1849) znajdujemy:

„Że jedna z najpotrzebniejszych, najważniejszy wpływ wywierających instytucyi są zakony, więc przeciw nim całą złość i nienawiść wiek nasz obrocił. Niestety ten szał namiętny i u nas się rozpowszechnił, i u nas głosy zniszczenia przeciw zakonom powstają. Wiara Chrystusa, pobożność ojców wprowadziła je do nas, fałszywa filozofia obca wyszydza je. To, co ojcowie czciii i szanowali, dziś młode pokolenia niszczą i prześladują. Przeszłość nasza odznaczająca się wiarą, była wprawdzie krwawą i łzawą, ale pełną chwały i wielkości; jeśli chcemy przyszłość naszą odbudować na niedowiarstwie — jaką się w skutkach rozwinie czas okaże. Rzućmy dziś okiem w tę przeszłość.... Szanujmy starożytne zabytki pamiątek naszych, te pojedyńcze murów wyłamy, te rozwalone wieże, te zamki rozburzone, kawał broni rdzą pokrytej, wizerunek zbutwiały, jest dla nas drogim skarbem, bo to wszystko do duszy tak tkliwie przemawia; ale pamiątek żyjących, do których tyle wielkich wspomnień, tyle uczuć wdzięczności się wiąże — czcić, szanować nie chcemy, o przeciwnie są nam na zawadzie, chcielibyśmy się onych pozbyć z kraju naszego! Temi żyjącemi pamiątkami, które opowiądają tylowiekowe boleści i radości, które tyle zmian przeżyły, są to nasze polskie zakony i klasztory. Życie duchowe i czynne, życie zakonne zaojczyżniło się w kraju naszym, bo kraj ten był zawsze przytułkiem dla świętych, zbawiennych instytucyi.“

Tu mówca przechodzi pokrótce dzieje zakonów do Polski wprowadzonych i tak dalej rzecz prowadzi:

„Skarżą się niektórzy i wytykają nadużycia, które jak mówią wkradły się w zakonne życie; dajmy na to że i tak jest, ale i cóż ztąd za wniosek? — że zakony są niepotrzebne — są zgubne dla kraju? Zarzucają zakonom nieczynność — kto? Ci co nieprawnie wydarli im posiadanie, lub ci co majątki swoje trwonią na zbytki i rozpusty. Czas zakonnika jest czasem przeznaczonym na chwalenie Boga i usiłowania zbawienne dla dobra ludów; majątek zakonny jest majątkiem ubogich, fundacye za-

konów są żrodła nieustającej jałmużny. Tak przyjmowali życie i stanowisko zakonne wśród katolickiego towarzystwa ojcowie i matki wasze; bo była wiara w sercach ich. Spokojnie spoczywały kości ojców i matek waszych, na cmentarzu klasztoru przez nich fundowanego, pod cieniem tych lip własną zasadzonych ręką; spokojnie spoczywały popioły ich u stóp ółtarza, gdzie corocznie lub codziennie msza św. się odprawiała za dusze fundatorów; hojne jałmużny wypłacali ubodzy modlitwami. Dziś świat ze wszystkiego się śmieje i szydzi i dla tego w potopie łez tonie. Odarte z majątków klasztory, a ubóstwo i nędza coraz większa się okazuje, i któż na tem zyskał? Biada temu, kto cudzą narusza własność, a szczególniej własność Boga i ubogim poświęconą. Lecz światu niedość zranić — trzeba śmiertelny cios zadać; trzeba wszelką duchowego życia ideę wytępić, która w życiu zakonnem się rozwija i na świat wpływ swój wywiera. Wyszukuje świat pojedyńcze wykroczenia pojedyńczych osób, aby obalić najzbawienniejsze zakłady. Czyż ogrodnik zdrowe rodzajne wytnie dla tego dzzewo, że po niem brudna pełza gąsienica? I cóż takie pojedyńcze dowodzą nadużycia? Że w domu zakonnym nie aniołowie ale ludzie mieszkają, czyż przejrzemy zasługi wielu dla błędu jednego? Obłudniku — mówi Zbawca świata — do świata, co widzisz trzaskę w oku brata twojego, a niewidzisz balki w oku twojem. Czemuż świat samolubstwem roztoczony, chcąc wywalczyć wolność dla siebie, drugim ją wydziera i niedozwala, aby ci, których prześladuje, szukali schronienia i pokoju duszy w zaciszu klasztornem? Przez co modlitwa, praca i poświęcenie zakonne może się stać dla świata zgubnem i szkodliwem? Właśnie w naszym wieku potrzebujemy bardziej niż kiedy zakonów, aby ciągłą nieustającą modlitwą zasłaniały nas przed gromem rozgniewanego Boga, aby mocną wiarą goiły rany, które niedowiarstwo sercom zadało! Lud wyciąga ręce, prosi, błaga, aby mu wskazano drogę prawdy i wiary. Dzieci prosiły chleba, a niebyło ktoby im ułamał. A któż ten święty wypełni obowiązek? Czy ci, którzy powstają przeciw kościołowi i zakonom? Ach apostolstwa ich prace już zanadto boleśnie czuć się nam dały! Czy ci, którzy mówią, że kościoł i zakony się przeżyły? O tylko kłamstwo i zbrodnła przeżyć się mogą, prawda i wiara nigdy się nie przeżyją.“

Kazanie całe jest bardzo krótkie mianowicie w części historycznej, ale żywo i jednem tchem wypowiedziane.

Przemowa w czasie obchodu pogrzebowego Wacława Zaleskiego, byłego gubernatora Galicyi, miana 28 marca 1849 we Lwowie (Lwów u A. Winiarza 1849) odznacza się natchnieniem prawdziwej żałości. Mowca kościelny znalazł wyrazy na odmalowanie smutku, jaki ogarnął Galicyan na wieść o śmierci zacnego męża, co kochał ojczyznę z ca-

lego serca, służył jej z wyrzeczeniem się siebie i siły zawcześnie w zapasach z trudnościami niewdzięcznego położenia politycznego stargał.

„Ze łzami, były słowa ks. Antoniewicza, żegnaliśmy cię Wacławie, ze łzami twe drogie dziś witamy szczątki! I znajdzie się może kto, co patrząc na ten żal powszechny, zapyta: I cóż ten człowiek tak wielkiego uczynił, pokażcie dzieła jego! A my wskażemy na serce jego i powimy: Kochał nas, poświęcił czas swój, zdrowie swoje, życie swoje, siebie całego dla dobra kraju — a jeśli w takim zbiegu okoliczności, więcej nad to, co uczynił, uczynić nie mógł, na chęci mu niezabrakło, a my nietylko za czyn, ale i za chęć wdzięczni być umiemy! Polskiej ziemi dziecko, nigdy on się tego ani słowem, ani czynem niewypierał, bo podłe to dziecko, co się wyrzeka matki swojej. — Kochał ją, ale ta miłość nie była szałem zaślepienia, aby nie widział błędów jej i grzechów, i nad niemi niepłakał. Widział łzy jej i starał się je otrzeć, widział rany jej i starał się one zagoić. Biedny kraju, ciemny nad tobą roztoczył się obłok, wygorzały już światła dawnej chwały twojej; a jeśli jeszcze czasami jakaś jasna zabłyśnie nam gwiazdka, zaledwie zabłyśnie, a już i gaśnie w oczach naszych, zaledwie jaki kwiat nadziei zakwitnie na tych łzami oblanych niwach, a już w oczach naszych więdnieje i usycha. O Boże, czemu tak boleśnie nas dotykasz! — Czyś już zapomniał o nas? O nie, Tyś nie zapomniał, ale myśmy zapomnieli o Tobie. — O gdyby w tej chwili, tknięte mocą Boga, pękło wieko trumny, — o gdyby w tej chwili Wacław stanął w pośrodku nas, zawołałby do nas głosem Jeremiasza proroka: Narodzie, narodzie, nawróć się do Pana i Boga twojego. Porzuć te drogi grzechu i nieprawości, po których chodzi tak wielka, niestety! liczba synów i córek twoich. Rozpal pochodnię wiary, abyś przy jej odblasku poznał przepaść, nad którą stoisz.“

Nie wiemy czy wydrukowano mowę, jaką ks. Antoniewicz na obchodzie żałobnym za duszę Juliusza Słowackiego powiedział. Miała ona wielkie we Lwowie zrobić wrażenie.

Tygodnik Maryański w Piekarach ogłosił listy ks. Antoniewicza, z Krakowa w maju roku zeszłego pisane. Listy te wydane zostały osobno pod tytułem: Groby świętych polskich (u Teod. Henetzek w Piekarach). W pierwszym liście czytamy:

„Kraków jest wspomnieniem, Kraków jest nadzieją naszą! — Póką jeden kamyczek Krakowa pozostanie, niezaginie nowej Polski nadzieja. Ale gdy mówię o nowej Polsce, nie rozumiem o takiej, jaką zapalona namiętnem sercem myśl wymarzyła i marzy ciągle. Ale o nowej Polsce, odbudowanej na starej wierze i cnocie.“ ....

„Z Jeremiaszem w ręku, mówi w drugim liście ks. Antoniewicz, trzeba się przechodzić po ulicach Krakowa.... Gdzież szukać pamiątek chwały i boleści polskiej? Czy niesłyszysz? — Z tego powietrznego wież miasta dzwony rozkołysane dają ci odpowiedź. To nie ludzkie, to nie dzisiejsze głosy. Głosy tych dzwonów, to są głosy tylu wieków. One wtórowały jękom boleści i okrzykom radości, — one odprowadzały do grobu zwłoki królów i hetmanów, — one wprowadzały w bramy miasta wojsko zwycięzkie, — one, gdy Polska w grobie legła, niezamilkły, — ale dzwonią i ciągle dzwonią, pókąd niewydzwonią godziny zmartwychwstania. Idź za głosem tych dzwonow, one cię wprowadzą w świątynię pańską, w świątynię pamiątek narodowych."

Dalej opisuje autor nabożne swoje wędrówki do grobów ś. Bronisławy, błogosławionego Michała Gedrojca, bł. Szymona z Lipnicy i bł. Izajasza Bonera. Opisy jego obrazowe, pełne życia i kolorytu, uwagami do teraźniejszości zastósowanemi przeplatane mają na celu przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu o świętych pamiątkach i o świętych przykładach dawnej Polski. Z zajęciem i rozrzewnieniem czyta się te wszystkie szczegóły, tak mało znane, tak mało cenione, choć z prawdziwym pożytkiem, mianowicie w nauce szkólnej i domowej, także w pismach dla ludu używaćby ich można.

W książeczce, noszącej napis: Ochronka (u T. Henetzek w N. Piekarach), opowiada ks. Antoniewicz o ochronce w miesiącu czerwcu staraniem Polaków w Graefenbergu otworzonej; ochronce, dającej przytułek 60 dzieci, a zostającej pod zarządem trzech sióstr Tercyarek z Opawy. — Gorąco wzywa rodaków pisarz duchowny, żeby naśladowali w tej rzeczy przykład innych narodów, i dla tych maluczkich, których Chrystus szczególniej ukochał, jak najwięcej starali się robić.

Jeden dzień w Piekarach, (Lwów, w drukarni zakładu Ossolińskich 1849), zawiera opis wycieczki ks. Antoniewicza do tego sławnego miejsca. Uderzył nas tam na końcu piękny obraz kapłana katolickiego, obraz będący w części wizerunkiem księdza Fietzek.

„Jest, powiada ks. Antoniewicz, wśród towarzystwa człowiek, który od ośmnastu wieków nieumiera — sam bez rodziny idzie samotną i ciężką ścieszką życia. Krzyż niewychodzi z rąk jego, cierniowej z głowy nie składa nigdy korony. On nie ma tych najsłodszych związków serc, które rozwidniają i uspakajają boleści i tęsknoty życia — on je zna, on je przeczuwa i rozumi dla innych, ale nie dla siebie — życie jego zawsze samotne pozostaje. — W jego sercu jedno tylko uczucie zajmuje miejsce wszystkich innych — Bóg! Ten go uczy, jak ma kochać i cierpieć. Chcesz go widzieć, chcesz go poznać bliżej? O nieszukaj go wśród gwaru i zgiełku zabaw i materyalnych interesów ludz-

kich. Jeśli go widzisz wśród ludzi śmiejących się i bawiących, on milczy — jeśli go widzisz wśród ludzi płaczących i otrętwiałych w boleściach, on mówi. Rzadko przestąpią progi pałaców nogi jego, ale dobrze mu znajome więzienia, szpitale i mieszkania ubogich. Wita go tam brzęk kajdanów, jęk chorych, westchnienie nędzy, jak wiernego przyjaciela. — On jako cień ściga wszędzie śmierć ponurą; gdziekolwiek w dom wstąpi, znajdzie go tam. On żyjącym ukazuje piekło, aby je pozyskać niebu — on konającym ukazuje niebo, aby je wyrwać piekłu. Jemu żaden smutek, żadna boleść nie jest obcą; — z krucyfixem na piersiach, z różańcem przy boku, z Ewangelią w ręku, z Bogiem w sercu przechodzi przez ten świat zgryzoty, boleści i nędzy. Świat nim gardzi, a on dla świata pracuje — świat go wyszydza, a on za ludzi się modli — świat go wyklina, a on jest błogosławieństwem dla świata; zemsta, nienawiść, odwrócenie — to są słowa, których nie zna dusza jego; kochać, przebaczać, nauczać, pocieszać — to jest życie jego. Umarły światu życie mu daje — zawsze z uśmiechem pokoju na ustach, zawsze ze łzą boleści na oku; chwała jego, to upokorzenie i zniewaga; bogactwo jego, to są ubodzy, z którremi dzieli się ostatnim kawałkiem chleba. — Patrz na ten domek jego między życiem a śmiercią, między kościołem a smętarzem, tak cichy a spokojny. Nie ujrzysz tam drogich sprzętów — krzyż Zbawiciela i obraz Boga-Rodzicy najpiękniejszą jego ozdobą. Kilka drzew go ocieniają, a na nich spokojnie gnieżdżą się ptaszęta. Ubogi, bogaty zarówno kołacą u drzwi domku tego — bogaty, aby złożył jałmużnę; ubogi, aby z niej korzystał. On dla każdego ma słowo pociechy i dobrej rady, on wszystkim błogosławi, on wszystkich kocha, on wszystkim służy, bo jest sługą tego, który na świat przyszedł nie na to, aby mu służono, ale aby służył. — — Czy znasz kapłana katolickiego? O znać go musisz, boś go poznał w najważniejszych życia twego chwilach — on cię wprowadził na łono kościoła, on cię przez chrzest odrodził na dziecko światłości, on pobłogosławił związek twój małżeński, on cię karmił chlebem anielskim; on cię dźwigał, gdyś upadł; on oświecił, gdyś zbłądził; on cię z Bogiem pojednał, uspokoił rozpacz sumienia i pokój duszy powrócił. Ach! on ci tyle dobrego uczynił, o czem ani myślisz, ani niewiesz; a za tyle dobrego od ciebie niczego nie żąda, żadnej wdzięczności ani nagrody, tylko to jedno, abyś był dobrym, abyś Boga kochał, abyś twej własnej nieutracił duszy. Pragniesz mieć czas jego, on ci go poświęci; chcesz mieć zdrowie jego, on ci je chętnie ofiaruje; chcesz życie jego, on je z radością wyda, byleś ty był zbawiony. — A jeżeli się zbliży godzina śmierci, gdy krewni i przyjaciele zaraźliwej lękając się choroby, będą uciekać od ciebie, on do ciebie pospieszy. — Gdzież podobnego w życiu znajdziesz przyjaciela? — Czyś go widział, jako

nieraz znużony pracą dniową, omdlały na siłach, z brewiarzem w ręku, o późnej wieczornej godzinie przechodzi się po ulubionej wiosce, jego poruczonej pieczy. Koło ubogich chat wszędzie go witają z ust do ust błogosławieństwo sobie podając. A oko jego łzami się napełnia i serce jego ciągle powtarza tę modlitwę: O Panie! daj, abym ani jednej z tych dusz od Ciebie pod straż mi oddanych nieutracił."

„Chcesz poznać prawdziwego kapłana Chrystusowego? — Pojedź do Piekar."

Druki dla ludu niezmierną mają wagę. Włościanin nasz czyta z chęcią, zwłaszcza rzeczy budujące. Pisać dla niego krótkie, zdrowo pomyślane i prostotą a gorącością formy nacechowane o rzeczach religijnych i narodowych książeczki, przytem ogłaszać je w tanich, wszystkim dostępnych wydaniach jest wysoko użyteczną i wdzięczności godną pracą. Otóż ks. Antoniewicz przysłużył się ludowi polskiemu dwoma wybornemi publikacyami; mianowicie: Święty Izydor Oracz — podarek dla szkółek ludu naszego (Gniezno, u Günthera 1849.), i Żywoty Świętych Polskich — wspomnienie pierwsze o Św. Kunegundzie (tamże). — W opis życia Ś. Izydora, rolnika hiszpańskiego, wmieścił ksiądz Antoniewicz zdrowe rady na cały ciąg zawodu wieśniaka. Wszystko się tam znajduje, co wiedzieć potrzeba, by wytrwać w bojaźni Boga i miłości bliźniego, a każda rzecz jest opowiedziana z wdziękiem i prostotą. W żywocie tym uderza szczególniej spokój i serdeczność kapłańskiego nauczania. — Inaczej we wspomnieniu o Ś. Kunegundzie. Tam uczucie religijne z uniesieniem narodowem swobodnie złączone często miary prawdziwego liryzmu dochodzi. Spodziewać się należy, że obie te książeczki rozpowszechnione w setnych exemplarzach zostaną. — Dalszych żywotów świętych polskich oczekujemy.

W Poznaniu wyszły na widok publiczny dwie rzeczy księdza Antoniewicza: Wspomnienia misyjne z roku 1846go (u W. Stefańskiego, 1849.) i Listy z zakonu (tamże). — Tak z jednego, jak z drugiego zbioru były wyjątki w Przeglądzie z miesiąca kwietnia roku zeszłego, i pewnie czytelnicy nasi pamiętają te pełne życia, miłości i nabożeństwa opisy wędrówek po smutnych wowczas, smutnych dzisiaj galicyjskich okolicach. Nie będziemy przytaczać nowych ustępów. Zkądinąd pozwolimy sobie jedną uwagę zrobić. Rzadko wypada ogłaszać listy osób żyjących. Jest coś rażącego w tem odsłonieniu przed publicznością rzeczy, tajnych z natury, bolów serca i walk wewnętrznych, także pociech duchowych, które tem więcej zwykle mają ceny im w większej cichości wzrosły i dojrzały. — To co po śmierci pobożnego autora może ku zbudowaniu posłużyć, za jego życia nie ma uroku, nie ma powagi, jakie duchownym pismom

przystoją. Szczegóły osobiste dla nieznajomych często są blade i drobne. Nie dość ich, by całkiem z piszącym zapoznać, za wiele, żeby wstrzymać od zbytniego spoufalenia się z nim. Zresztą godzi się naśladować przykład świętych i wielkich pisarzy chrześciańskich, których korespondencyi ani pamiętników nigdy za życia nieogłaszano. W listach ks. Antoniewicza jest bardzo wiele pięknych, bardzo budujących ustępów, ale z wyjątkiem opisów misyi znajdujemy, że przedwcześnie na świat się ukazały. Bądź co bądź, odpowiedzialność za to zrzucamy na nieoględną skwapliwość przyjaciół zacnego kaznodziei i pisarza; sam on pewnie tej jawności dla poufnych swoich zwierzeń nieszukał.

Księdzu Antoniewiczowi co innego przełożyć widzimy się zmuszeni. On, który tak gorąco miłuje wszystko co polskie, wie pewnie jakie ma znaczenie czystość mowy naszej rodzinnej. Najpiękniejszy zapał, najwznioślejsze natchnienie nie tłomaczą zboczeń albo niepoprawności językowych. Otoż na wszystkich stronnicach serdecznych pism ks. Antoniewicza napotyka się błędy i niedbałości składni, także omyłki gramatyczne. Pospiech tłomaczy te usterki, ale ich nieusprawiedliwia.

Jakiekolwiek przecież niedostatki w ks. Antoniewiczu spostrzegać się dają, nieosłabia się w nas uszanowanie i współczucia dla prac jego kapłańskich i pisarskich. Popiera on gorliwie tę samą myśl, której my w miarę sił naszych służyć się staramy, myśl odrodzenia ojczyzny na drodze religii i obyczajów. Z radością widzimy go na tej drodze i z zaufaniem na dalsze jego kroki patrzymy.

P a r a f i a ń s z c z y z n a przez L e s z k a Tom IIgi — Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1850.

Tom pierwszy książki tej wyszedł w Wrocławiu w roku 1843. Autor w przedmowie powiada:

„Pod napisem parafiańszczyzna czytałem w dzienniku lwowskim bardzo zajmujący artykul Leszka Dunina Borkowskiego. Z niecierpliwością oczekiwałem obiecanego dokończenia, lecz nadaremnie. Krzywdą byłoby dla kraju i piśmiennictwa, gdyby pomysł tak szczęśliwie poczęty uwiązł w samych zawiązkach.“

Oddawszy hołd tak wysoki Leszkowi Duninowi Borkowskiemu, autor prosi go o przebaczenie, że pozwala sobie pomysł jego pochwycić i dalej w tymże samym duchu obrabiać, i za natrącenie pierwszych myśli a nawet planu całego p u b l i c z n e s k ł a d a mu p o d z i ę k o w a n i e.

Pierwszy ten Tom zawiera 5 części: Wstęp, — Nieszczęścia wielkiego świata, — Pańszczyzna wielkiego świata, — Pobożność wielkiego świata. Weźmiemy pod uwagę tylko rozdział

ostatni, jako najdobitniej przekonania autora wystawiający. Na wstępie takie on wypisuje założenie:

„Wyszukiwanie miejsca i czasu, w którychby pokazywać się pobożnymi, jest albo obłudą chwalby szukającą, albo grubą pogańską niewiadomością, materyalnem pojmowaniem Boga. Również śmiesznemi są oznaki pobożności, jeżeli je tylko w pewnych chwilach zachowujemy; tak n. p. jeżeli zdejmowanie kapelusza w kościele ma swoją rozsądną przyczynę, tobyśmy całe życie z odkrytemi głowami chodzić powinni, bo tenże sam B g jest i za kościołem, a niechcemy podobno oddawać większej cześci biskupowi, jak Bogu."

Zbytecznem byłoby dowodzić, że podobne twierdzenie obala od razu obrządki, sakramenta, cały kościoł, zgoła wszystko, co stanowi widomy związek między wiernymi, a od czego samo nazwanie religji (religio) pochodzi. Lecz pozwolimy sobie zwrócić uwagę na drobniejszą okoliczność. Autor podpiera swe zdanie obfitemi przytoczeniami z pisma świętego. Łatwo zgadnąć, że zwykłem nowej szkoły sposobem tak je dziwnie odłamuje i zestawia, iż pierwotnego znaczenia trudno się w nich dopatrzeć. Właśnie to samo na czem kościoł całą swą naukę i obrządek opiera, autorowi służy ku zaprzeczeniu potrzeby i świętości kościoła. Szafuje on mianowicie wyjątkami z listów Pawła Śgo. Kto tytko zajrzy do tekstu to się niezwłocznie przekona, że myśl Apostoła była zupełnie odmienną, a najczęściej znajdzie w tymże samym rozdziale jak najwymowniejszą odpowiedź. I oto zaraz pierwszy przykład przez autora przytoczony tenże sam Paweł święty najwyraźniej odpiera, gdy mówi: Każdy mąż modlący się albo prorokujący zakrywszy głowę sromoci głowę swoją (List I. do Kor. Roz. 11). Możeż być gdzie większe zaślepienie, albo co gorzej, naganniejsza rachuba na nieświadomość czytelników, jak w podobnem odwoływaniu się do powagi, która właśnie najdzielniejszy podaje oręż ku wywróceciu położonej przez pisarza zasady?

Tym to sposobem autor rzecz całą rozwija i do ostatecznych prowadzi wniosków. Twierdzi, że obieranie miejsc, oznaczenie godzin i form dla pobożności jest zupełnem zapoznaniem jej istoty.

„Czyliż (zapytuje on dalej) pobożność sama przez się skłaniałaby kogo do klęczeń, krzyżowań, postów, i tym podobnych powierzchowności, gdyby niewiedział z obcych przykładów i nauk, że tak oznacza się pobożność? Miałażby zatem ze wszystkich uczuć serca i ze wszystkich władz duszy, jedna tylko pobożność rozwijać się w znakach narzuconych, nie zaś koniecznych, z istoty jej wynikających? Płacz szczery, czy udany, może zawsze cel jeden osiągnąć i ludzką litość obudzić, ale na cóż miałaby pobożność widomą postać przybierać? Pośredniczka

między nami a Bogiem, czyliż sądzi że go pozorami oszuka, lub w głębi serca dostrzeżoną nie będzie? Wie ojciec wasz czego potrzebujecie pierwej, niżbyście go prosili.“ Z tąd wnosi, że wszelka widoma pobożność jest dla ludzi, nie dla Boga, że jest jezuityzmem, że uczyć pobożności jest jedno co zwodzić i oszukiwać, a mieć nauczoną, to samo, co jej nie mieć, lub być oszukanym. Powiadają tak każe religija? I któż to jest ta religija? Pan nauczyciel. A słowa moje nie sąż słowami nauczyciela? Ale przewidywał apostoł: czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale wedle swojej pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy.“ (Paweł II. do Tymoteusza IV, 3).

Niestarczyłoby nam miejsca gdybyśmy chcieli przytaczać choćby tylko główniejsze przepisy, w których Paweł święty mówi o kościele, o modlitwach, o zwierzchnictwie duchownem, o nauczycielach do wykładania jego nauki powołanych. Wypisujemy jednak miejsc kilka. I tak — rozkazuje ten święty Apostoł wiernym oczyszczać się z grzechów swoich, gdy się w imie Pana naszego Jezusa Chrystusa zgromadzą (do Kor. Roz. 5). Cały rozdział 9ty tegoż listu poświęcony jest potrzebie postów. Nie wiecie (mowi) iż ci którzy w świątnicy robią, rzeczy z świątnice pożywają, a którzy ołtarzowi usługują uczestnikami są ołtarza. W Rozdziale 12stym wykłada o różności darów, różności posług, różności spraw, i kończy temi słowy: A Bóg ci postanowił niektóre w kościele, najprzód Apostoły, powtóre proroki, trzecie nauczyciele, potem mocy, ktemu dary uzdrawiania, wspomagania, rządzenia, różności języków, mów wykładania. Iżali wszyscy apostołami? iżali wszyscy proroki? iżali wszyscy nauczycielmi? iżali wszyscy mocami? O spójności zaś i jedności kościoła w liście do Effezów (roz. 2) tak mówi: A przeto nie jesteście już więcej goście i przychodnie, aleście już współmieszczanie z świętemi i domownicy Bozi. Wybudowani na fundamencie apostołów i proroków, w którym jest przedniejszym węglowym kamieniem sam Jezus Chrystus. Na którym wszystko budowanie spojone rośeie w kościoł święty w Panu. Na którym i wy też pospołu budujecie się na mieszkanie Bogu w Duchu Świętym. W Rozdziale 4tym dodaje: Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. W liście do Tymoteusza nakazuje mu, aby stanowił kościoły, wylicza obowiązki biskupa, przypomina, aby wzniecał łaskę Bożą, ktora w tobie jest przez

włożenie rąk moich, aby pracował jako dobry żołnierz, i tak nareszcie powiada: Jeżeli kto inaczej uczy i nieprzestawa na zdrowych mowach Pana naszego Jezusa Chrystusa, i na tej nauce, która jest wedle pobożności, — ten pyszny jest, nic nieumiejący, ale niemocny około gadek i sporów o słowiech, z których pochodzą zazdrości, swary, bluźnierstwa, złe podejrzenia.

Autor powołuje się na świadectwo Sgo Pawła. Otoż go ma. Niechże teraz człowiek sprawiedliwy, czy wierny czy niewierny, osądzi kto trzyma z świętym Pawłem: czy ten, co się bezwzględnie oświadcza przeciw wszelkiemu obieraniu miejsc, oznaczaniu godzin i form dla pobożności, — co niepozwala ani jej nauczać, ani pokrzepiać, ani stwierdzać wspólnemi obrządkami, — co utrzymuje, że kto się modlić bez cudzej pomocy nie umie, niech się nie modli a Bóg będzie miłościw głupocie jego; czy zaś kościoł, który wzrósł i ciągle wzrasta na fundamencie wspólności wiernych w modlitwach, w sakramentach, przy ofierze Pańskiej, w jednym Panu, w jednej wierze, w jednym chrzcie? Kto tu jest gościem i przychodniem, a kto współmieszczanem z świętemi i domownikiem Bożym? Kogo wreszcie miał apostoł na oku w liście do Tymoteusza, jakich to uczycieli kazał mu gromić, czy przychodnich, jedynie przez własne pyszalstwo powołanych mistrzów, szerzących bluźnierstwa i podejrzenia, czy też duchownych pasterzy, ciągiem apostolskim urząd Chrystusa na ziemi sprawujących, łaską namaszczonych przez rąk włożenie i zawsze tę samę zgodną z sobą naukę obwieszczających?

Na potwierdzenie swej teoryi autor chwyta za pędzel szalonej szkoły francuzkiej, i w obrazy pełne przesady w myślach a cynizmu w wyrażeniach układa wszystkie bezeceństwa, które pod pozorem nabożności niecność i obłuda popełniać zwykłe. Przypuśćmy nawet, że tak gdzie było, lub że i u nas tak dotąd jeszcze się dzieje, cóż ztąd za dowód? Abusus non tollit usum. Potrzebaż jeszcze dowodzić, że wszystko, co jest pięknem, dobrem, świętem będzie zawsze mieć obłudnych naśladowców, a czyż przez to przestaje być świętem, dobrem i pięknem? Jeśli są ludzie, którzy udają i chełpią się z pozornej pobożności, lub obracają zgromadzenia w miejscach poświęconych ku myślom i czynom bezbożnym, jest-że w tem by najmniejszy dowód przeciw szczerym a gorliwym wykonawcom przepisów kościoła? Chrystus zgromił chełpliwego Faryzeusza, ale niezakazał celnikowi chodzić do kościoła, klęczyć i bić się w piersi mówiąc: Bąć miłościw mnie grzesznemu. Autor stawia na wzór Dawida twierdząc, że on w każdem zdarzeniu modlił się do Boga własnemi słowy, nie zaś z książek

pisanych, ani odkładał modlitwy do niedzieli, ani miejsc niewybierał. Znowu jakby z umysłu najnieszczęśliwiej, samobójczo przykład wybrany. Wszakże tenże sam Dawid począł budować Bogu dom, aby stolicę jego utwierdzić na wieki, i na każdą posługę w domu bożym tak przy ofiarowaniu całopalenia, jako i w soboty i nowie księżyców i w insze uroczyste święta, według liczby i ceremonii każdej, kapłanów i lewitów przeznaczył. A kościół cóż innego czyni? Czyż oprócz obrządków w naznaczonym czasie i przybytku nie nakazuje się modlić zawsze, na każdem miejscu, gdziekolwiek i kiedykolwiek, skoro tylko uczucie wzbiera i przejmuje nas. Wszystkie więc autora przykłady, objaśnienia i powoływania się na pismo święte upadają za pierwszem dotknięciem. Nastaje on niby tylko na faryzeuszów i hipokrytów, a w rzeczy godzi na wszystkich, którzy się modlą, spowiadają i wypełniają obowiązki swej wiary. Chce obalić, odsłonić całą ohydę fałszywej pobożności, a w zasadzie równie jak w dowodach swej teoryi wszelką, choćby najszczerszą zabija pobożność. Możnaż postępować nielogiczniej i dalej z powziętym celem się mijać? Szczerze pobożni odpowiedzą: autor niczego nie dowiódł, bo nam tylko przedstawił czyny, które my sami jak najgroźniej potępiamy. Hipokryci rzekną: na cóż mamy się poprawiać i z obłudnych zmieniać się w szczerych i przykładnych wyznawców wiary, kiedy i tam równe czeka nas prześladowanie, — nieuchylimy czoła, nieprzyznamy się do winy, nazwiemy wyrzuty nam czynione obelgami, a tarczą naszą będą cnotliwi, którzy wraz z nami cierpią. Autor więc minął się zupełnie z swym zamiarem. Chciał poprawić, a psuje gorzej. Taki jest los wszelkiej niesprawiedliwości i przesady.

Przesada jest znamieniem całego dzieła. Myśmy wybrali przykład najbardziej uderzający, a razem najprzystępniejszy dla ogółu czytelników do sprawdzenia jego wartości.

Z trwogą więc, ale nie bez nadziei wzięliśmy w ręce tom IIgi, który obecnie wyszedł w Poznaniu. Mogliśmy bowiem mieć i mieliśmy nadzieję, że autor po sześciu latach namysłu i doświadczenia, po sześciu tak ciężkich i bolesnych latach dla każdego Polaka, ochłonie z swej zapalczywości, umiarkuje swe sądy, złagodzi swe wyrażenia. Ale zaraz na wstępie obala on do szczętu wszystkie nasze rokowania. W przedmowie bowiem powiada:

„Zarzucano mi także niereligijność dla tego, że powstawałem na obrządki przeciwne poleceniom Chrystusa, zwyczajom pierwszych chrześcian i wykładom ojców kościoła, a rażące rozum, ułatwiające pozorowość, wszczepiające obłudę, gaszące ducha i tłumiące pobożność. — Tym ludziom chodzi szczególniej o to, aby niezdzierać z ich twarzy maski świętości, jaką się zwy-

kła zakrywać chytra nikczemność i bezbożność. Albo też religijność a zabobonność i pogaństwo mają za jedno. Nie pojmują religii czystej, jak pokrzepiające źródło w pustyni; im koniecznie potrzeba kału, jaki tam różne burze naniosły, ciemnota wieków, potrzeby czasowe i ludzka chciwość. Oczyszczającego to święte źródło ze śmieci i namołów nazywają niereligijnym, bo tylko śmiecia te i namoły są dusz ich ozdobą, całą ich pobożnością. Nie wierzącego w mnogość bogów, w świętość papieża, w skuteczność postów i odpustów, w potrzebność mnichów, użyteczność malowanych i rzezanych bałwanów, zowią bezbożnym? Jako? Więc równają boga swojego z temi fatałaszkami. Więc bóg ich a mnich, albo ryba, to wszystko jedno? — Czemu się dziwią poganom, których bogiem kot był i cybula? Wszakże rożnica nie wielka!“

Warto byłoby, aby przecie raz nam autor powiedział, co przez religią rozumie, jakiej chce, co myśli postawić na pustkowiu, które tak skrzętnie ze wszystkich śladów i pomników wiary, tyloma wiekami stwierdzonej, oczyszcza. Niech nam powie, czem będzie religia katolicka bez współmieszczaństwa z Świętemi, bez papieża, bez spowiedzi, bez sakramentów? czem wszelka religia bez oznaczonego miejsca, czasu i form dla pobożności? czy znalazł gdzie podobną w historyi i czy nie wie, że wszelcy reformatorowie poczynali zawsze od ustanowienia obrządku? A jeśli w zapamiętałem odurzeniu pozwala sobie zwać f a t a ł a s z k a m i cześć oddawaną świętym, namiestnictwo Chrystusowe papieża, spowiedź, sakramenta i wspólną modlitwę, jeśli śmie brać przedmioty, czczone przez katolików za jedno, co ryba, kot i cybula, — niechże przynajmniej nie posuwa dalej tej krwawej ironii, niech nie stawia za dowód swym twierdzeniom tego, co właśnie najpotężniej i najjawniej im przeciwne, to jest polecenia Chrystusa, zwyczaje pierwszych chrześcian i wykłady ojców kościoła. — Chcielibyśmy wiedzieć, jaki to ojciec kościoła mówi przeciw wspólnym obrządkom, przeciw Świętym, przeciw sakramentom, przeciw zwierzchnictwu papieża. Byłżeby ojcem i podstawą tego, coby sam niweczył? A co do zwyczajów pierwszych chrześcian, oto oprócz niezachwialnych podań i dowodów piśmiennych stoją dotykalne pomniki; niech przeczący pójdzie do rzymskich katakomb, a obaczy wszędzie ołtarze, wizerunki Matki Boskiej, sakramentalne naczynia, konfessyonały, znajdzie miejsca wyżłobione kolanami, a na kamieniach wyryte formy pierwotnego obrządku. — Komuż niewiadomo, że pierwsi chrześcianie daleko surowiej umartwiali się, pościli ciągle, razem odprawiali wszelkie obrządki, spowiadali się na głos i codzień do sakramentu ołtarza przystępowali? — Możeż być sprzeczność widoczniejsza, jak odwoływać się do tych świadectw i twierdzić zarazem, że w o l a b o ż a o b j a w i a s i ę n a j w y m o w n i e j w l u d z k i m r o z u m i e, i że k t o

przez przesadzoną ufność i pokorę wypiera się tego wewnętrznego światła jest bezbożnikiem, chociażby codzień do kościoła chodził i krzyczał, że w Boga wierzy. Czyż przy wiedzy nie ma wiary? czyż nad rozum nie jest wyższem sumienie? Gdzież ufność, gdzież bezpieczeństwo większe? Przecież wiemy, do jakich wniosków i prawideł przyszedł ostatecznie czysty rozum. — „Trzy są przyczyny — powiada p. Montalembert — dla których płody rozumu ludzkiego niezdołają wstrząsnąć dogmatów kościoła. Naprzód wszelkie idee są zmienne, a dogmata są wieczno - trwałe. Powtóre, każdy człowiek tworzy pierwsze po swojemu; znamy dobrze kuźnie, skąd one pochodzą, a przeciwnie początek drugich jest tajemniczy, nadprzyrodzony. Pierwsze nareszcie panują tylko na czas pewny, i nad czem? nad imaginacyą; — co najwięcej, nad myślą, nad rozumem, nad namiętnościami. Dogmata zaś panują nad sumieniem. I oto niezmierzona różnica.“ — Czyż przez to wykluczamy rozum? Nie, stawiamy mu tylko należne granice. Obszernieśmy ten przedmiot rozebrali w pierwszych zaraz numerach Przeglądu, w dwóch artykułach, pod tytułem: Wiara i Wiedza, i do nich powołujemy się, aby nas autor nie oskarżył, jak to tak niesprawiedliwie czyni względem ks. Chołoniewskiego, że Bogiem naszym jest przesądne głupstwo.

Książka, tak bezwzględnie uderzająca w główną podstawę społeczeństwa ludzkiego, nie mogła uniknąć surowej nagany. — Jak dowiadujemy się z przedmowy do tomu wtórego, tom pierwszy skrytykowanym został przez Michała Grabowskiego w Tygodniku petersburskim, przez Przyjaciela ludu w Lesznie i przez jakiegoś bezimiennego Duklanina. — Na wszystkie krytyki autor odpowiada, że mu wszystko jedno, czy książkę jego wezmą czytelnicy, za ewangelią, czy za paszkwil, — że co czyni, to czyni bez zarozumiałości i gniewu, po długim namyśle, z zupełnego przekonania. Gdzieindziej dodaje, że pisze nie z woli własnej, lecz z nalegania Ducha bożego; a w końcu przytacza na zniweczenie swych przeciwników te dwa wiersze Perrolta:

Nous dirons toujours des raisons
Ils diront toujours des injures.

Zobaczmy, jak się z tego wywięzuje. — Grabowskiemu powiada, że jego powieściom nie brak katolickich pozorów, jeśli pod tem rozumieć należy śliski pokost, jaką brzydka dewotka pociąga płeć żółtą, zalepia marszczki i piegi, że pisze z pamięci nie z ducha, i na wszystkich stronnictwach jednakowy wywiera skutek ziewania. O dwóch innych taki wydaje wyrok:

„Tacy pisarze są najlepszem lekarstwem na niedowiarstwo. Jakżeż to czytając ich nie wierzyć, że tam kiedyś w ziemi judz-

kiej przemawiała głosem ludzkim oślica, kiedy dotychczas przemawia na ziemi naszej. Duklanin sadził się nawet na koncepciki i dowcip z niemniejszym rozlewem potu, jak atramentu; — wyglądając wśród tych nadaremnych wytężeń, jak owa dusza, która radaby do raju, ale ją grzechy nie puszczają. Cóż kiedy to wszystko (to jest dowcip i argumenta) trąciły przegniwającą mózgownicą, jak gdyby muszczek cielęcy, odsmażony w niechlujnym tygielku na starym zepsutym tłuszczu. Prawda i to, że nie należało i nie należy się spodziewać lepszych zapaśników w gazecie parafiańskiej, bo w wielkim budynku literatury narodowej jest rzeczywiście tylko kloaką.“

Tę nieszczęśliwą gazetę, o której istnieniu po raz pierwszy dowiadujemy się, zwie dalej autor narzędziem łotrow, poruszanem jak koło zacierne przez osłów, — nędznicą, tarzającą się w kałuży najobrzydliwszych plugastw, — najsmrodliwszą glistą, — cudzołożnicą. — Nie możemy sądzić, bośmy krytyki nie czytali, ale mniemamy, iż w każdym razie podobne wyrażenia są prędzej obelgami, jak dowodami.

Tom niniejszy autor dzieli na następujące rozdziały: Szczerość wielkiego świata, — Służebnictwo wielkiego świata, — Miłostki wielkiego świata, — co mówią o Parafiańszczyznie. Przez te ramy autor przesuwa okropne, przerażające obrazy zepsucia. Jak niektórzy malarze szkoły flamandzkiej, zda się z upodobaniem przedstawiać same szkaradzieństwa. Nie chcemy się tykać tego przedmiotu, wchodzić w rozbiory, sprawdzać szczegółów. Ile razy mowa o poprawie narodu, zapytujemy się naprzód, jakie są główne pojęcia reformatorów. Tak i tu uczyniliśmy. Chodziło nam przedewszystkiem o to, co stanowi podstawę społeczeństwa ludzkiego. Okazaliśmy iż autor wysuwa ją zupełnie z pod nóg naszych i zostawia nas w powietrzu bez przewodnika i drogi. Sposób, miara, sprawiedliwość, z jaką walczy przeciw katolicyzmowi, dały nam poznać od razu jego sposób, miarę i sprawiedliwość we wszystkich innych kierunkach. Z drugiej strony przyznać wypada, iż na nieszczęście wiele jest prawdy w jego zarzutach. Nieraz sami wskazywaliśmy ułomności i zdrożności naszego towarzystwa. Wiemy iż, jak ktoś powiedział, nie trzeba chodzić w jedwabnych rękawiczkach około raka, który toczy nasze społeczeństwo. Atoli autor nie wykorzenia go, owszem swą zasadą pomaga jego rozwijaniu się, a natomiast nielitościwym nożem tnie żywe ciało tam, gdzie tylko trąd na powierzchni się rozsypał. Zamiast więc leczyć, nową ranę dodaje. Drażni przesadą, a niesprawiedliwością oburza. Pod zbyt ciężkiemi razami trętwieje to uczucie winy, które słuszniej wymiarkowana nagana zdołałaby pobudzić do poprawy. Jestże sprawiedliwem kłaść na karb naszego towarzystwa na wielkim świecie wszytko to, co

tylko najzdrożniejszego dzieje zepsucia w innych czasach i krajach nam podały, lub co tylko rozjątrzona imaginacya z gorączkowych wydobywa urojeń. A przecież autor tak czyni, i dla tego sprawia wrażenie w brew przeciwne zamierzonemu. Zachęca do wstydu a używa języka, który co chwila wyprowadza rumieniec na czoło czytelnika. Jestże to sposób odstręczenia kogo od francuzczyzny, jeżeli mu powiemy, iż ona jest powodem, że pytania jego są śledztwem, uprzejmości chytrością, pochwały drwinami, przyrzeczenia kłamstwem, troskliwość interesem, miłość i przyjaźń czczemi słowami, tem częściej powtarzanemi, im mniej zobowięzują, oświadczenia i pocałunki ceremoniami, a każdy krok i życie całe oszukaństwem, nazwanem umiejętnością życia (str. 16)? Świat wielki w Londynie i w Paryżu nie mówi obcym językiem, a przecież ani więcej jest szczerym, ani przykładniejszym od naszego. Jakaż znowu matka przekona się, że jest złem oddawać córki na wychowanie za granicę, jeżli za pierwszy dowód położymy twierdzenie, że z pensyi paryzkich panienki wracają wszetecznicami (str. 90)? Odzwyczająż się Galicyanie od dworactwa, gdy autor wyraz Monseigneur, używany na oznaczenie Arcy-księcia Gubernatora, przetłomaczy na Pan Mój i każdemu z nich każe co chwila bić pokłony i powtarzać na wszystkie przypadki: Pan mój, Pana mojego, Panu mojemu etc. Cóżby się stało z wyrazami Monsieur i Madame, gdybyśmy podobnie przekładać chcieli. Autor przytem zbyt uogólnia. Wyjątki stawia za regułę powszechną. Wprowadza tłumy osób, a każda jest równie ohydną, szkaradną, wyjąwszy jednego Karola, który na to tylko tam postawiony, aby na wszystkie tony głosił chwałę autora. Zaiste, równie sprawiedliwem byłoby posądzać wszystkich naszych pisarzów o nieszczerość i zarozumiałość dla tego, że jeden z nich raz zupełnie kryjąc się pod bezimienność, drugi raz na wpół odsłaniając swe nazwisko, sam wciąż się chwali, składa sobie publiczne podziękowanie, upatruje coś boskiego w swem dziele, gani francuzczyznę a sam co krok najróżnorodniejszemi popisuje się językami, jakby dla okazania, iż tylko z łaski i z poświęcenia się odpycha cudzoziemczyznę; zwie się Addisonem, Teofrastem, La Bruyerem, i zaręcza przez usta jakiegoś cudzoziemca, wprowadzonego na to umyślnie w grono wielkiego świata, qu'il possede mieux que tout autre l'art de dessiner d'aprés nature et que ses copies survivront bien longtemps á leurs originaux. Nie, książka podobna, nawiedziona tak czarnemi farbami, przemawiająca tak nieumiarkowanym językiem, kładąca wyjątkowe zdrożności na karb całego towarzystwa, niezdoła nigdy otrzymać zamierzonego skutku, nie otrzyma go pomimo całego talentu, żwawości w myśli i sty-

lu, zgoła znakomitych pisarskich przymiotów, które chętnie autorowi przyznajemy. cel on miał wprost przeciwny od Jarosza Bejly, a przecież obie te książki równy sprawiają wstręt i oburzenie. Był jeszcze niedawno pisarz między nami, który śmiało, nawet z pewną szorstkością, gromił przestępstwa wielkiego świata, — Stefan Witwicki. Lecz że trzymał się w granicach przyzwoitości, że stał przy prawdzie, że wskazywał nieprzestannie, gdzie jedyne źrodło wszelkiej mocy i poprawy, oddał wielką usługę krajowi, dzieło jego było wszędzie czytane, i już dziś dobroczynne jego prac skutki powszechnie spostrzegać się dają. Kiedy obyczaje narodowe się psują, a niema ostrzegającego głosu, to znak że naród upaść musi. Gdy naród taki upadnie, a właśni jego synowie zamiast sumiennego wymiaru nagany, karcą go przesadą posuwającą się aż do potwarzy, to jeszcze daleko do zapowiedzi, że powstanie z swych błędów. Zapowiedź ta dopiero wtedy świtać poczyna, gdy narodowi nauczyciele pozyskają sobie u błądzących tę ufność i poszanowanie, które się jedynie sumiennością i bliźnich miłością zdobywa.

Pieśni społecznej cztery stron, napisał Cypryan Karol Norwid. 1848. (Poznań, u Stefańskiego 1849).

Wiersz ten nosi datę roku 1848., i znać, że wtedy był napisany. Powracają w nim ciągłe hasła i wyrazy interesu wówczas pełne. Poeta, który w jasną przyszłość dla ludzkości, jasną dla Polski wierzy, nawołuje uniesionych i zbłąkanych na drogi boże. W tem jego zasługa, choć znajdujemy, że zbyt nieśmiało chorągiew prawd chrześciańskich piastuje i nie dosyć pewnie wskazuje szlaki, otwierające się przed oczyma. Wszystkie zdania mogą u niego godeł dla siebie szukać; bo wszystkie draźni, choć żadnego niezaspakaja. Mgła po całym horyzoncie poetycznym Norwida rozprowadzona, zawiłość mowy, jaka w jego utworach uderza, i ta nużąca gra wyrazów, w której sobie zdawna upodobał, jak zwykle tak i teraz niepozwalają nam całego ciągu myśli jego schwycić, pobratać się z jego natchnieniem; odgadujemy tylko i przeczuwamy, że szlachetna gorliwość by zwrócić ludzi na czyste niwy miłości, także tęskne do ojczyzny przywiązanie, pieśni mu z ust wyrywa i do spiesznego puszczenia ich w świat nagli. —

Z czterech ustępów pieśni społecznej, pierwszy nosi napis: **Równość, Wolność i Braterstwo**, i zaczyna się od wierszy:

W twoje chóry pieśni nasza
Czegóżto nie wplecie?
Od ołtarza do pałasza
Wszystko, co na świecie,

Z ciebie, z ciebie powyrasta
Nowy lud i miasta.

Dalej woła poeta:

Tylko z Bogiem i z tą wolą
Co w łasce u Boga. . . .
Jak kto kocha, tak niech kocha,
Szczęść mu panie Boże!
Równie dobry pług jak socha
Jeśli dobrze orze.
Niech bywalcy, co za morzem
Strasznie się zmądrzyli
Szydzą zdrowi, że dziś orzem
Jak starcy uczyli.
Z Bogiem, z Bogiem, panie bracie,
Jeszczeć to się zmieni. . . .
Tylko zmienim nienawiści
Cnocie hołd oddamy
I mądrości, co wyczyści
Po łańcuchach plamy.

Wolność w Polsce będzie inna;
Nie szlachecko-złota,
Nie słomiana wolność gminna
Od płota do płota.

Ni słowieńsko-przepaścista
O tatarskim *czynie*,
Ni ta, z której kabalista
Śni o gilotynie.

Wolność będzie *z dobréj woli*
Jak w pieśni rymowej
Gdzie i z *nutą myśl swawoli*
I nuta gra słowy. . . .

A przez *miłość* dobrej woli
Narodu stróżowie;
Co nie z roli, ani z soli,
Lecz z ciernia na głowie.

A przez *wiarę* tylko w Boga
Równość jego synów,
A przez *miłość* tylko droga
Do *Braterstwa* czynów.

A przez pewną swych kolei —
Choć w górę podrywa —
Chrześciańską moc *nadziei*
Wolność się zdobywa.

Przytoczyliśmy to, cośmy najzrozumialszego znaleźli. Innych myśli i obrazów niepodobna nam w całość powiązać.

W ustępie drugim, pod napisem Niewola, czytamy:

Nie ma *woli* bez *niewoli;*
Nad ich zespoleniem,
Chce, czy nie chce, wszystko boli,
Ciałem — lub sumieniem.

Na końcu jest tam przepowiednia, że carstwo do niewoli pójdzie w Polsce wolnej.

Trzeci ustęp, mający za tytuł Własność, dłuższy jest od drugiego i nieco jaśniejszy. Poeta powiada:

Własność nie jest *posiadaniem*
(Często niewłaściwie),
Lecz społecznem używaniem
Tego co *w nas* żywie.

Tak rozróżniwszy trochę po prawniczemu własność od posiadania, woła żeby się właściciele porozumieli z temi, co nic nie mają, razem ostrzega:

Bo jak *czary* złe nastaną
Wszystkich będzie wina,
Ale pierwej ci powstaną
Którym idzie ślina.

Gdy zaś zdumi właścicieli
Że ludzie pochyli
Na ojczyzny się mściciele
Wy-heroiczyli;

To zadziwić zdolna wzajem
Tamtych obojętność;
I zerwawszy z obyczajem
Wpadną na majętność.

I gwałt taki się rozniesie
Jakiego nie było,
Tak, że drzewo drzewu w lesie
Będzie zazdrościło.

Nieco dalej przez dziwną, a mniej szczęśliwą śmiałość Pan Bóg jest nazwany artystą wiecznych praw.

W ustępie Rzeczpospolita czwartym z porządku znowu się trudno rozpoznać. Wiele tam orzeczeń, mało myśli, wiele jaskrawości, mało koloru.

Postać uosobionej rzeczpospolitej tak widzimy odszkicowaną:

Pospolita-rzecz, panowie,
To nie *nierządnica!*
Lecz w gwiaździstym złotogłowie
Czysta anielica.

Przywiedź króle i mocary
Żeby z nią mówili,
A zobaczysz, czy tiary
Przed którym uchyli.

Przywiedź katy i szalbierze,
Co na wolność kradną,
A zobaczysz czy jak zwierze
Do stóp jej upadną.

Węże ona zdepce nogą,
Liliowej białości,
I przed panem nieubogo
Zabłyśnie w miłości.

Cypryan Norwid należy do rzędu tych poetów, co cierpią, niepokoją się, widzą wiele oczyma fantazyi; co chcieliby wypowiedzieć myśli swoje i swoje uczucia braciom, ziomkom, a nie mogą napotkać właściwej formy, drogi porozumienia się znaleść. Wszyscy wiedzą, jakie u Norwida szlachetne serce, jaka żywa fantazya, jakie artystyczne usposobienie; wszyscy długo się spodziewali, że człowiek tak bogato obdarzony, coś znakomitego czy w poezyi, czy w malarstwie, czy w rzeźbiarstwie stworzy; wielu jeszcze nieprzestało się spodziewać. Dotąd jednak mamy tylko próby, liczne, często zajmujące, ale próby same. Kwiaty i perły napotkać można pojedyńczo, na dzieło siły niestaje. Co smutniejsza, to że im Norwid dalej na polu, zwłaszcza poezyi, pracuje, tem myśl jego staje się niepewniejsza, forma bardziej zaniedbana, bardziej kapryśna, manieryzm uporniejszy. Ludzie najserdeczniej dlań usposobieni, nie mogą bez cierpienia i obawy na jego ciężkie literackie zapasy patrzyć.

Przez szacunek dla poety napisaliśmy nieco o Pieśni społecznej. Pisząc, musieliśmy prawdziwe nasze zdanie oświadczyć. — Niegodziło nam się w obec utworu Norwida zamilczeć o wadach, które w innych pisarzach ganimy. Z przykrością dopełniliśmy krytycznej powinności; smutno jest albowiem wytykać niedostatki zewnętrzne tam, gdzie się w zacność natchnienia i chęci zupełnie wierzy.

Emissaryusz. Poemat Wł.... (W Poznaniu u Kamieńskiego 1849).

Chętnie poprzestalibyśmy na wspomnieniu, że poemat ten ma cztery pieśni, każda pieśń około dwudziestu strof, każda strofa ośm wierszów, a każdy wiersz mniéj więcéj zgłosek jedynaście. Zdaje nam się przecież, że obowiązek ściślejszego rozbioru wzmaga się w miarę wzrastającéj liczby poezyi, które, przez lat kilkanaście po tekach gromadzone, dziś przy sposobności, bez wyboru cisną się do druku. Będziemy więc mówić o Emisaryuszu i odrazu oświadczymy, iż poemat ten nie ma wyraźnéj myśli, nie ma akcyi, niema nawet dostatecznego przedmiotu; pieśni, jakby mierzone tylko na długość, nie przedstawiają powodu przestanków; — w strofach nieład, brak harmonijnéj budowy; — a wiersze, a wiersze, bardzo mierne i pełne wykroczeń przeciw językowi, niedotrzymują nawet miary, gdyż wśród jedynastozgłoskowych albo dziesięciozgłoskowy chromieje, lub częściéj jeszcze dwunastozgłoskowy niespodzianie naprzód wystrzela. Rzecz się tak ma: w Montpellier mięszkało dwóch Polaków braci rodzonych. Młodszy umiera. Starszy, Stefan, robi mu trumnę. Skończywszy swą pracę pada przed łoże umarłego. W tem uka-

zuje się we drzwiach Albert, który powiada Stefanowi, że gdy już stracił i matkę i brata, znać przeznaczenie wybrało go dla zbawienia kraju. Dowodzi tego przemową o miłości i poświęceniu dla narodu, którą tak kończy:

I dom twój wspomnienie co uwielbiasz ty,
I męki twoich braci, to zgnębionych łzy,
Z każdéj twej duszy stroną połączone,
Dotkniéj z nich którą i te brzmią wzruszone,
To wszystkie czucia już razem związane
I poświęceniem w jedną całość zlane,
Wszystko co człowiek kocha albo czci,
Wszystkiego w nim broni, albo wszystko mści.

Stefan waha się przez chwilę,

Nakoniec wzmógł się i podnosząc głowę,
Tak! rzekł, Ojczyzna, — Ojczyzna i Ona!

Na tych słowach zamyka się pieśń pierwsza. W drugiéj znajdujemy gdzieś w głębi odwiecznego boru pięciu wysłańców zachodu,

co szli roznosząc zasady wolności.

Stefan duma i topi się w wspomnieniach.

O! każden człowiek ma raj co utraca,
Jego wspomnienie nieraz mu powraca,
Ile na to trzeba, by truć resztę dni,
Tyle się z nich tylko wśród pamięci lśni,
Ile potrzeba by truć szczęście dzienne,
Tyle wracają te chwile promienne.
Każden wygnany z ułudzeń młodości,
Obraca oczy tęschne do przeszłości.

Albert przerywa marzenie Stefana, każe mu je opuścić i dodaje:

A za bluźniercę uważać potrzeba
Tego co, wreszcie wsparcia wzywa z nieba.

Na co Stefan odpowiada:

Już boskiéj ciągle nie wzywam obrony,
I moc nawet cała niejednej katuszy
Zaledwie mnie bodnie, zaledwie poruszy.

A zapytując się:

Masz każdy duszę choć każdy ma ciało?

Kończy twierdzeniem:

Bóg w nieśmiertelność nie wielu ubiera.
Ten co żył ciałem, ten z ciałem umiera.

Nadchodzi wiadomość, że związek zagrożony. Albert rozsyła swych towarzyszów. Stefanowi mówi:

Tobie Stefanie iść w stronę wypadnie,
W któréjś ty wiek twój przepędził dziecinny,
Kędy znasz ścieżki, gdzie niezbłądzisz snadnie,
Może obaczysz i dom twój rodzinny.

Całą pieśń trzecią zajmuje rozwlekły opis ogrodu i jak rodzinny dom Stefana zewnątrz wyglądał. Rzecz postępuje dopiero na jeden krok w ostatniej strofie.

Stefan raz jeszcze w żalu i rozpaczy
Chce wnętrze zwiedzić, lecz czy je obaczy?
Ręka za bramy odźwierek chwyciła
I zardzewiały zerwać się siliła.
W tem się zatrzymał.... godzina upływa,
A czas znów dalej i dalej go wzywa;
Jeszcze raz wzrokiem koło siebie rzucił,
Pochylił głowę i w końcu się zwrócił.

Czwartą pieśń trzeba kilka razy przeczytać, i dobrze się namęczyć, nim się mysl autora nieco jaśniejszą stanie. Stefan gdzieś wsród pola stoi sparty na krzyżu. Burza nadchodzi. Stefan się zrywa, pędzi, i staje przed jakimś domem. Czy to ten sam jego rodzinny, niewiadomo. Dość, że wieczór nadszedł i że widać przez okno komnaty schyloną dziewczynę przed krzyżem. Stefan w nią się wpatruje.

W tem staje, gdy ją więcej cień nie chowa,
Alberta postać groźna i surowa

Czas jakiś oba na siebie patrzali,
Późniéj się zwolna ku sobie zbliżali
Stefan w milczeniu piersi swe rozkrywa,
A Albert sztylet z zanadrza dobywa,
Giń, rzekł. — W powietrzu zelazo błysnęło,
Potem w młodzieńca piersiach utonęło.
Stefan się zachwiał, — stał jeszcze zchylony,
Wreszcie bez ruchu legnął powalony.

Na grobie zabitego niema ani krzyża, ani napisu.

Tylko że z wiosną, gdy śniegi taiły,
Bujniej tam zioła i trawy puściły,
I przez lat pare rósł tam polny kwiatek,
Raz nieśmiertelnik, to znowu bławatek.

Na tem koniec całego poematu. Może czytelnik pomyśli, że to jest tylko zarys ogólny. Owszem, — jak najskrzętniej zestawiliśmy wszystko, co jest czynem, wypadkiem, ruchem. Wybierając nawet własne wiersze autora, wszystko to, nie w czterech pieśniach, ale w czterech strofach dałoby się zmieścić. Resztę zajmują blade, zagmatwane obrazy, lub rozumowania przytoczonym powyżej podobne. W innym razie mógłby zachodzic spór, czy wybór przedmiotu był szczęsliwym. Tu przedmiot ten bez rozwinięcia charakterów, bez gry namiętności, bez powodów i bodźców działania, bez pędu ku ostatecznej katastrofie, tak się zwęża

i martwieje, że przechodząc na podrzędność i niekonieczny do czegoś innego dodatek, traci zupełnie swe dostojeństwo. Ludzie wyglądają jak owe zdrobniałe, niewyraźne figurki, dla urozmaicenia krajobrazów przez peizażystów malowane, lub jak w sztukach, w których przesuwające się dekoracye główną grają rolę, owi podrzędni aktorowie, postawieni jedynie tylko dla tego na przedzie sceny, by zajmować uwagę publiczności w czasie zmiany przedstawień. Lecz i na tak wązkiéj podstawie, w następstwie tych kilku wypadków, autor nie umiał być ani jasnym, ani konsekwentnym. Albert nakazuje Stefanowi, aby się udał w strony rodzinne, pozwala mu dom ojcowski odwiedzić. Stefan, o ile z zawikłanego wykładu wnioskować można, zastaje dom rodzicielski opuszczonym, chwyta za klamkę i nagle zwraca się gdzie indziéj. Napotkany przez burzę chce się schronić do jakiegoś, jak się zdaje, innego domu. Przez okno spostrzega modlącą się dziewicę. Ledwie spojrzał, a już pada pod sztyletem swego towarzysza, który niespodzianie za nim się zjawia. Gdzież tu dostateczny powód zabójstwa? Wszystko nagłe, bez przygotowania, bez przejścia. Stefan był szlachetnym, poświęcającym się, żadnego dobitnie wyrażonego zakazu nie złamał. Trzeba było przynajmniéj wystawić w nim walkę między obowiązkiem dla ojczyzny a miłością dla dziewicy, późniéj zwycięztwo ostatniéj, a ztąd jego odstępstwo sprawy związkowych. Lecz on, w czém nie jego lecz burzy wina, przypadkiem zachodzi przed okno kochanki, z którą dotąd (przynajmniéj w tym poemacie) ani się widział, ani słówka nie wymienił, i od razu śmierć spotyka. Kara ta jest równie niespodzianą jak niczém nieusprawiedliwioną, — un dénoûement sans exposition, jak powiedziano o sztuce równie niezręcznéj, — a to wszystko sprawia, że katastrofa wydaje się lekkomyślném zabójstwem, zabójca ohydnym mordercą, a w czytelniku, po tak ciężkim przez cztery pieśni pochodzie, do znużenia na ostatek jeszcze się odraza przyłącza.

Ważniejsze francuzkie dzieła od dwóch lat.

Wyłącznie prawie domowemi rzeczami zajęci, nie mieliśmy czasu i miejsca na sprawozdania o zagraniczném piśmiennictwie. Wyjątkowo tylko wspominaliśmy o niektórych dziełach francuzkich i niemieckich. Teraz chcemy choć w części wywiązać się z powinności i do dawnego w piśmie naszém wracając obyczaju, zaczynamy od naszkicowania ostatnich dziejów literatury francuzkiéj.

Książki politycznéj i ekonomicznéj treści pomijamy: mówiliśmy o niektórych, z resztą znajdzie się jeszcze sposobność da-

nia o nich bliższéj wiadomości. Tą razą ograniczamy się do dzieł naukowéj i literackiéj treści.

Zaczynamy od historyi:

Wyszedł zeszłego roku dziewiętnasty i ostatni tom dzieła: Histoire universelle par César Cantu, soigneusement remaniée par l'auteur et traduite sous ses yeux par Eugène Aroux et Piersilvestro Leopardi (Paris, chez Firmin Didot). Jest to właściwie nowa praca, tak od czasu włoskiego medyolańskiego wydania rozszerzona została. Opowiadanie doprowadził autor aż do naszych blisko czasów, wszakże od r. 1830. w krótką je tylko treść zebrał. Historya Cezarego Cantu jest bodaj najzupełniejsza z istniejących; odznacza się téż szlachetnością stanowiska, uniesieniem narodowém, gorącością formy. Bądź co bądź, wiele jéj ze względu ścisłości naukowéj brakuje. Początkową historyą rzymską i tak trudną do rozjaśnienia zagmatwał jeszcze bardziéj autor. Przez ciąg wieków średnich jest zawiły. Niemiec nie zna dokładnie, o Słowiańszczyznie ani wyobrażenia nie ma. Co się tyczy Polski, aż do ostatniéj chwili omyłki w jéj dziejach popełnia. Jedna historya Włoch ma prawdziwe zalety. W sposobnéj chwili damy bliższą wiadomość o całém dziele, zwłaszcza o śmiesznych co do Polski usterkach, teraz poprzestajemy na ogólném zdaniu, że praca ta jest poważna, użyteczna i późniejsze uczenie się rzeczywiście ułatwia.

Ukończył się także druk wielkiéj publikacyi Histoire universelle de l'eglise catholique par l'Abbé Rohrbacher (Paris chez Gaume frères). Tom dwudziesty dziewiąty zawierający ogólny rejestr, niedawno się ukazał. Dziś już drugie wydanie całego dzieła zapowiadają. Szacowna praca księdza Rohrbacher ma prawdziwą naukową wartość. Autor nie stworzył żadnego systematu, żadnych nowych perspektyw nie odkrył, nie posiada zalet stylu, jest ciężki, jednostajny; z tém wszystkiém sumiennie źródła przewartował, prace annalistów kościelnych zebrał w jedną całość, błędy swoich poprzedników, mianowicie księdza Fleury, starannie posprostowywał i wybudował prawdziwy pomnik pracowitości. Dzieje kościoła katolickiego zaczynają się u X. Rohrbacher wraz z początkiem Starego Testamentu, a kończą na roku 1848. O kościele polskim autor starannie wszystko z pisarzy kościelnych i z akt pojedyńczych zakonów wyciągnął. Nie stoi na stanowisku nauki dzisiejszéj historycznéj względem krajów Słowiańskich, ale w żadną omyłkę z własnéj winy nie popada. Ostatnie prześladowania unitów i historyą matki Makryny Mieczysławskiéj opowiada obszernie i z żywém współczuciem. W ogóle dzieło X. Rohrbacher jest zaszczytem naszych czasów. Uważamy je za niezbędnego pomocnika dla ludzi pracujących w przedmiotach kościelnych albo chcących szczegółami uzupełnić znajomości historyczne w dziełach Xięży Doellinger i Alzog zaczerpane.

Xiądz F. Guettée wydaje Histoire de l'église de France; rzecz ciężka ale użyteczna. Ma być 12 tomów, dotąd wyszło 4. (Paris chez Guyot).

P. Thiers, który jak wiadomo w r. 1848. dzieło O Własności ogłosił i w życiu politycznėm ostatnich czasów czynny udział bierze, nie przestał dla tego pisać swojéj Histoire du Consulat et de l'Empire. W przeciągu dwóch lat ostatnich wyszły dwa tomy 8my i 9ty. — W tomie ósmym znajduje się historya cesarstwa po tylżyckim pokoju. Jest tam trzy księgi noszące tytuły: Fontainebleau, Aranjuez, Bayonne. — Ważne szczegóły o wewnętrznych urządzeniach i negocyacyach z Rossyą znajdujemy na początku tomu; daléj opowiadanie wyłącznie spraw hiszpańskich się tyczy. Ze zwykłą sobie jasnością, porządkiem, siłą i prostotą odsłania P. Thiers intrygi, do jakich się zniżył cesarz, aby Burbonów z tronu hiszpańskiego zrzucić. Osoby i wypadki w żywém się nam świetle przedstawiają. Rozdział Bayonne należy do najlepszych ustępów w całém dziele. W tomie 9tym mamy księgi Baylen, Erfurth, Somosierra. Historyk kreśli bezstronnie dzieje powstania hiszpańskiego i katastrofy jenerała Dupont, opowiada potém bez zbytniego uniesienia ale z pewną dumą o wspaniałościach zjazdu w Erfurcie i o przewadze Francyi w rokowaniach, w końcu z całą wojskową ścisłością obraz kampanii hiszpańskiéj pod koniec roku 1808. daje. Nie wiemy, czy nas przywiązanie do narodowych pamiątek nie zaślepia, ale nam się zdaje, że P. Thiers bohaterstwo polskiéj jazdy pod Somosierra nie dosyć wynosi. W każdym razie Dzieje konsulatu i cesarstwa są jedną z najważniejszych książek naszych czasów.

Głośny niegdyś, dziś prawie zapomniany professor Michelet, drukuje daléj swoją Histoire de la révolution française. Wyszedł niedawno tom 4ty tego dzieła. Dawne natchnienie i dawna bystrość opuściły świetnego pisarza, który tyle dzieł znakomitych ułożył. Przesada myśli i drażliwość sposobu odejmują teraz całą wartość jego opowiadaniom. Trudno się spodziewać, żeby P. Michelet powrócił do poważnych poszukiwań i spokojność umysłu odzyskał. Jego Historya Francyi pozostanie nieskończoną.

Ukończone zostało ważne przedsięwzięcie historyczne wydania dziejów miast Francyi. Zbiór pojedyńczych historyi miast francuzkich jest zupełny. Nosi on tytuł: Histoire des villes de France, avec une introduction sur chaque province par Aristide Guilbert — Sześć dużych tomów (Paris chez H. Fournier). Ryciny i kolorowane herby miast zdobią edycyą. Między autorami opisów uważaliśmy nazwiska PP. Mérimée, Gustawa de Beaumont, A. de Tocqueville, F. Le Bas, Viennet, Amedeusza Thierry, Barthélemy St. Hilaire.

Jeden z najrzetelniejszych uczonych, najwymowniejszych professorów, najgorliwszych chrześcian, P. F. A. Ozanam, autor pięknych dzieł Histoire de France, Les deux chanceliers d'Angleterre, Le Dante et la philosophie de son siècle i broszury Origines du Socialisme, w któréj o wspólności chrześciańskiéj i o zakonach pociągająco choć nie konkludując opowiada, wydał niezmiernie ważną dwutomową książkę p. t. Etudes germaniques (Paris chez Jacques Lecoffre). — Pierwszy tom ma tytuł Les Gérmains avant le Christianisme, drugi La civilisation chrétienne chez les Francs. Świat germański oświecił pisarz nowém światłem; zasługi cywilizacyi chrześciańskiéj z uniesieniem odznaczył. Widzimy u niego ile przez cztery wieki poświęceń, ile mozolnéj pracy przynieśli w ofierze Chrześcianie prawowierni, by świat od materyalnéj przemocy barbarzyńców i duchowego zepsucia Aryanów uratować. Dzieje tych wszystkich usiłowań wzmacniają, pocieszają i dodają otuchy. Obraz literackiego ruchu w wiekach V., VI., VII. i VIII. zupełniejszy jest i prawdziwszy jak w Historyi Oświaty Guizota. Sposób cały P. Ozanam ma wdzięk nieporównany. Nie podobna nie uczcić w nim siły przekonań, prostoty zamiaru i łagodności przy żywém natchnieniu. Z dzieła Etudes Germaniques zdamy obszerną sprawę. Akademia francuzka przyznała téj książce wielką nadgrodę historyczną fundacyi Pana Gobert (10,000 franków), którą pierwéj Augustyn Thierry był otrzymał.

Dotąd nie mieliśmy sposobności zalecić ważnéj książki P. L. de Carné: Etudes sur les fondateurs de l'unité nationale en France (2 tomy. Paris, chez Sagnier et Bray), która na krótko przed rewolucyą wyszła; tu się wywiązujemy z powinności.

P. Sainte-Beuve ogłosił trzeci tom swojéj Histoire du Port-Royal, zawierającéj obszerne i sumienne studium nad Janzenizmem. Autor daje się często pociągać wyłącznym literackim skłonnościom i dla prac naukowych w obrębie zwolenników Port-Royal wykonanych niebezpieczeństw religijnych z ich nauki płynących zapomina. Sam z resztą choć szanuje katolicyzm, nie jest katolikiem. Janzenizm ma dla niego wiele powabów, największy ten może, że okrutne prześladowanie wycierpiał. Dzieło P. Sainte-Beuve zaleca się szlachetnością i dobrym smakiem sposobu, także wysoką poprawnością stylu. O Janzenizmie wiele w ostatnich czasach pisano. Znane są prace PP. Cousin, Faugère, Vinet. Jedną z najlepszych książek odnoszących się do tego przedmiotu, wydał niedawno zmarły P. Piotr Varin, pod tytułem La verité sur les Arnaud (Paris chez Poussielgue-Rusand.

Dzieło Histoire de France par M. M. A. Roche et Ph. Chasles (Paris, chez Firmin Didot, 2 tomy) ma zalety jasności,

dokładności i malowniczości nieprzesadzonéj formy. Dzieje Francyi dzielą się tam na dziesięć epok. Do każdéj epoki przyłączona jest tablica synoptyczna.

P. de Cherrier wydał trzeci tom wielkiego dzieła Histoire de la lutte des papes et des empereurs de la maison de Souabe (chez A. Courcier). Zanosi się na bardzo obszerną pracę. Autor wiele z Raumera korzysta.

Najważniejszą dla nauki historyi publikacyą peryodyczną we Francyi jest Bibliothèque de l'école des Chartes. — Pismo to wychodzi poszytami co dwa miesiące i zajmuje się rozbiorem najzawilszych trudności naukowych, daje także nowo wynalezione dokumenta i krytyki dzieł. Stoi ono w związku ze szkołą des Chartes przy bibliotece narodowéj otwartą. La Bibliothèque de l'Ecole des Chartes liczy dziesięć lat istnienia. W listopadzie r. 1849. redakcya rozpoczęła rok jedenasty usiłowań i nową seryą. Prenumerata w Paryżu kosztuje 10 fr. rocznie.

Dzieło Galerie des portraits du XVIII. siècle, par Arsène Houssaye, (Paris, chez Charpentier) ma wiele wziętości. Wyszło już cztery edycye 1éj seryi. W drugiéj seryj znajdują się biografie malarza Watteau, dwóch Crebillonów, pani de Pompadour i t. d.

Prawnik, historyk, literat XVI. wieku, jeden z pierwszych prozatorów francuzkich—Stefan Pasquier—autor szacownego dzieła Recherches des fondemens de la critique historique, znalazł dobrego biografa. Wyszła w ostatnich czasach książka Etienne Pasquier p. Leon Feugère (Paris, chez Firmin Didot).

Ukazała się nowa edycya książki Histoire de la vie et des ouvrages du chancelier d'Aguesseau par Boullée. Dodany jest wstęp o początkach i kolejach urzędu publicznego we Francyi. Widzimy tam szereg slawnych prokuratorów Jean Juvenal des Ursins, Pierre de Marigny, Pierre Séguier, Michel de l'Hopital, de Pibrac, Pierre Pithou, Edouard Molè, Mathieu Molè, Omer Talon, Achille de Harlay i t. d.

Mało jest znane życie pani de Krudener àutorki powieści Valerie, kobiety szczególnéj, która drogą błędów i cierpień doszła do ponurego mistycyzmu i wielki wpływ na umyśle cesarza Alexandra wywarła. Przed kilkoma laty P. Sainte-Beuve naszkicował był jéj biografią; teraz wydano w Genewie w dwóch tomach La vie de Mme de Krudener par Charles Eynard. O mistycyzmie pani de Krudener powiedział de Maistre: »*Son Mysticisme est encore du roman.*«

Wyszły także w Szwajcaryi Memoires de M. de Roverea, publiés par M. de Tavel, ancien avoyer de Berne, avec une préface de M. Monnard (Berne 1848., 4 to-

my). P. de Roverea był przedewszystkiém Szwajcarem. Pochodził z kantonu Vaud, jednakże nie sprzyjał wyzwoleniu się tego kantonu z pod supremacyi Berneńskiéj. Walczył potém z najazdem republikanckim francuzkim. Rzucony w emigracyą, wszedł w stosunki z Francuzami rojalistami, także z osobami rządowemi w Austryi i w Anglii. Znał dobrze arcyksięcia Karóla, znał Suwarowa, o którym ciekawe szczegóły przytacza. Sam wojskowy, syna jedynaka oddał do wojska angielskiego; syn ten w r. 1813. zginął w Hiszpanii. Półkownik Roverea był czynnie wmięszany w tranzakcye lat 1813. 1814. i 1815. Późniéj usunął się od spraw publicznych. Umarł w r. 1830. Całe jego pamiętniki są ciekawe.

Na czele pamiętników nowszych, stoją niezaprzeczenie pośmiertne zwierzenia się Chateaubrianda, jego Mémoires d'Outre-Tombe tak głośne od lat wielu, głośniejsze nawet przed ukazaniem się niż teraz. Chateaubriand żył długo, widział ogromne wypadki, brał udział w wielkich sprawach politycznych, znał najznakomitsze w Europie indywidua z kilku epok, miał więc wiele i ważnych rzeczy do opowiadania. Sam był nieobcy wszystkim ludziom wykształconym. Któż nieczytał jego Genie du christianisme, książki fantazyą więcéj błyszczącéj jak uczuciem, do fałszywéj wspaniałości zniżającéj rzetelną wielkość prostych chrześciańskich pojęć, ale która przyszła w porę i zbawienny wpływ wywarła? Któż nieczytał powieści René wymownie malującéj chorobliwy stan duszy człowieka co mimo wzniosłych pozorów siebie tylko szuka we wszystkiem? Komuż były obce Atala, les Martyrs, es Pelerinages, Etudes historiques Vie de Rancé i te legitymistyczne broszury raczéj dla wymagalności położenia jak z natchnienia silnych przekonań pisane? Wszyscy wiedzieli, że Rene to był autor w młodszych latach. Wszyscy życzyli sobie zrozumieć powiązanie téj exystencyi wahającéj się między uniesieniem dla wiary a niesmakiem z życia, między kawalerską wiernością dla form przeszłości a aspiracyami nowéj ery, wszyscy wyglądali wróżb na przyszłość od człowieka, który tyle był doświadczył a wielekroć proroczo się odzywał że wszystko co dotąd istniało krom religii przemija. Wielu znowu spodziewało się, że indywidualność sławnego pisarza zyska na odkryciach pogrobowych coś poważnéj prostoty, coś rzetelnéj konsekwencyi, coś serdecznéj gorącości przymiotów na jakich zdawało mu się zbywać za życia. Przyjaciele głosili cuda o pojedyńczych ustępach, które autor czytywał u pani Rècamier w Abbaye aux bois i u siebie, umieszczali o nich hymny pochwalne po pismach publicznych, drażnili ciekawość ogólną. Otóż mamy przed sobą wielką część ogłoszonych już pamiętników i powiedzieć musimy, że nas ani zadowolniają ani zaspokajają. Znajdujemy w nich wielki dar

opowiadania, smak wytrawny, mnóstwo ciekawych szczegółów, portrety niesłychanéj delikatności zarysu, styl często nieporównany, ale niewidzimy samego autora, nie widzimy człowieka. Powiedział Chateaubriand: «*Je n'ai laissé passer ma vie complète que dans ces mémoires.*« Tymczasem tak nie jest. Najniespokojniejsza miłość własna kierowała piórem pisarza, umysł jego wysilał się ciągle nad wyszukaniem blasków, któreby mu opromieniły głowę dla potomności, nad wymyśleniem fałdów, któreby najdostojniéj postać jego zasłoniły i udrapowały. — Ze smutkiem widzi się to ciągłe zajęcie sobą, to poświęcanie dla siebie wszystkich i wszystkiego. Na toż wyszło wielkiemu poecie uwielbienie współczesnych, na to zaszczyty i owacye jakiemi go przez ciąg długiego zawodu przesycono! Kiedyś Pamiętniki wywołają surowy sąd o ich autorze. Dziś już nawet odzywają się głosy (artykuł P. Sainte-Beuve w Revue des Deux Mondes o poecie Chenedollé) przypominające, że Chateaubriand zbyt kochał siebie i że najczystsze uczucie, uczucie przyjaźni, w osobie P. Chenedollé pokrzywdził.

Wiadomo jest, że w kilka miesiecy po Chateaubriandzie umarła jego czterdziestokilkoletnia przyjaciołka pani Récamier. Do niéj to napisał on był pod koniec swego życia ładny wiersz, z którego wyjmujemy co następuje:

Jusqu'à mon dernier jour douce et charmante étoile
Je suivrai ton rayon pur et nouveau
Et quand tu cesseras de luire pour ma voile
Tu brilleras sur mon tombeau.

Pani Récamier była osobą wielkich przymiotów serca i umysłu. Połączona bliską znajomością z Panią de Stael, z Benjaminem Constant, z dwoma Schleglami, życie swoje strawiła na poszukiwaniu zaspokojeń umysłowych, Nam życie to urokiem literackim otoczone wydaje się niezupełném, brak mu drugiéj siły równoważącéj, brak podstawy prostych rodzinnych zajęć i uczuć bez jakich prawdziwych wielkości kobiecych nie ma. Po śmierci Pani Récamier, pozostała rodzina na drodze sądowéj uzyskala zakaz, by nie ogłaszano jéj prywatnéj korrespondencyi z Benj. Constant, któréj druk już był zapowiedziany.

Od Chateaubrianda i Pani Recamier przejście łatwe do ich wiernego przyjeciela teozofa Ballanche. Donieśliśmy w swoim czasie o śmierci tego szlachetnego człowieka i oryginalnego nie zawsze pewnych zasad autora. Wypada nam wspomnieć o pismach jego pamięci poświęconych. Pierwéj P. Sainte Beuve, także P. de Loménie (w swojéj Galérie des contemporains illustres par un homme de rien) opowiedzieli o życiu i dziełach P. Ballanche; teraz znany poeta Victor de la Prade, autor symbolicznego poematu Psyche i professor razem członek akademii francuzkiéj J. J. Ampère hołd pamięci jego oddają —

P. Victor de la Prade ogłosił pod tytułem Ballanche, sa vie et ses écrits (Lyon, chez L. Boitel 1848.) mowę mianą w akademii nauk rodzinnego miasta filozofa, Lugdunu. W niéj Pana Ballanche sławi przedewszystkiém jako twórcę systematu tyczącego się zasaduiczych pojęć instytucyi towarzyskich, ułatwia niejako zapoznanie się z trudnym do zrozumienia pisarzem, co szanując tradycye przeszłości nowych dróg i nowych formuł szukał, języka poetycznego w miejsce naukowego używając, co sprzyjał restauracyi a nowéj przyszłości wyczekiwał. Ciekawe są szczegóły o usposobieniu do cierpienia P. Ballanche, także o jego czci dla pani Récamier, którą miał na myśli kiedy swój poemat Antigone, utwór pełen zapachu starożytności, w roku 1811. kreślił. Mowa P. de la Prade, choć nie zawsze prosto pomyślana, ma niemałe zalety stylu. — Obszerniejsze jest dziełko P. J. J. Ampère Ballanche (Paris chez A. Réné 1848.) — P. Ampère mniéj wykłada, więcéj przytacza i równie nam daje poznać człowieka jak pisarza. Mamy tam obraz całego zawodu P. Ballanche, od urodzenia w r. 1776. do śmierci w r. 1847., i dokładny rozbiór dzieł jego ważniejszych jak Essai sur le sentiment, Antigone, Essai sur les institutions sociales, Virginie, Orphée, Prolegomènes de palingènésie Sociale i Vision d'Hébal.

Ciężko wyrzec czy Confidences i Raphael Pana de Lamartine do rzędu pamiętników czy do rzędu romansów policzyć należy. Autor zaręczył czytelnikom, że w tych dwóch książkach młodość swoją opowiada, a jednakże tyle się tam niepodobieństw do prawdy znajduje, że się nie chce uwierzyć zaręczeniu. W każdym razie szczegóły, jakie P. de Lamartine ogłasza, nie należą do publiczności, która w ogóle nawet Confessions Russa nie lubi. Skwapliwość P. de Lamartine by odsłonić skryte dzieje błędów młodzieńczych, próżność z jaką wszystko w przeszłości ludzi i rzeczy dla zainteressowania obecnie do osoby swojéj poświęca, dowodzą braku najdelikatniejszych uczuć, są poznaką stępienia zmysłu moralnego. Trudno téż zapomnieć, że do podobnéj głośności autor obrał najgorszą porę, chwilę, w któréj rządy kraju swojego złożyć musiał. Jeszcze jest jeden powód surowéj nagany; P. de Lamartine dla pieniędzy sam to przyznaje i Confidences i Raphael pisał. Skarb wspomnień swoich z przeszłości wymienił za brzęczącą monetę. Teraz jeśli chodzi o talent pisarski, chętnie przyznamy, że w obu książkach napotykają się ślicznie nakreślone stronnice. W ogóle zawiele jest tam, szczególniéj w epizodzie Raphael, błyszczących pospolitości i nadętéj maniery; wszakże i gorące ustępy napotkać można. P. de Lamartine ogłosił nowe, zupełne wydanie dzieł swoich. O pismach jego politycznych, o Historyi ostatniéj rewolucyi i publikacyi Le Conseiller du peuple na inném miejscu wspomnimy.

Pomimo bardzo nieprzyjaznych okoliczności prace archeologiczne nie ustają. Wspominaliśmy już dawniéj o wybornéj publikacyi perjodycznéj Pana Didron p. t. Annales d'archéologie, teraz donosimy, że od 1. Stycznia 1849. Panowie Artiur Martin i Karol Cahier drukują Mélanges d'archéologie d'histoire et de littérature. Rocznie wychodzi 8 poszytów, z których każdy pięć starannie zrobionych rycin zawiera (prenumerata kosztuje 32 franki). Wydawcy znani są uczonemu światu z ogłoszonéj przed kilkoma laty Monografii katedry w Bourges, przepysznego dzieła z 73 tablicami przedstawiającemi sławne tamtejsze okna z szyb kolorowych (dzieło to kosztuje 500 fr.).

Przejdźmy teraz do właściwéj literatury.

P. Villemain uskutecznił nowe wydanie szacownych dzieł swoich, wydanie przejrzane i pomnożone. Jest wszystkiego 10 tomów. Traité de l'éloquence chrétienne au IV. siècle piękne studium o pierwszych ojcach kościoła zajmuje tom jeden, Tableau de la littérature française au XVIII. siècle, cztery tomy; Tableau de la littérature du moyen âge, dwa tomy; Etudes de littérature et d'histoire, dwa tomy; w końcu Discours et mélanges littéraires, tom jeden, (wszystko u księgarza Didier).

Uczony Nisard, autor wybornego dzieła O pisarzach łacińskich z epoki upadku wydał trzeci tom swojéj Histoire de la littérature francaise (Paris chez Firmin Didot). Zajmuje się w nim pisarzami wieku XVII. Znajdujemy u P. Nisard wiele nowych spostrzeżeń o dziełach Moliera, Racina, Lafontaina, o pamiętnikach Xcia Saint Simon.

Znany professor i publicysta Saint Mare Girardin ogłosił drugi tom swojego Cours de littérature dramatique (Paris chez Charpentier). Jak w pierwszym tak i w drugim tomie zajmuje się zadaniem oznaczenia charakteru namiętności w dramatach u starożytnych i u nowożytnych. Tam brał na uwagę miłość ojcowską i macierzyńską, tu zastanawia się nad miłością braterską i synowską. Nie można dosyć pochwalić tego dzieła. Do wysokich moralnych pojęć i delikatnych psychologicznych spostrzeżeń, łączy się w nim doskonała znajomość i doskonałe uczucie starożytności. Surowość sądu dla żyjących autor względnością dobrego smaku osłania. Zdrowy rozsądek czasami ku pospolitości nachylający się błyszczy w całym ciągu jego książki. Styl w niéj jest poprawny, wygładzony, ujmujący starannością.

Jeden z niezmordowanych bibliofilów P. Walckenaer poświęcił swoję usilność uzupełnieniu pism i wyszukaniu szczegółów życia Pani de Sévigné, téj miłéj, zacnéj wyobrazicielki dobrego towarzystwa z czasów młodości Ludwika XIV. Kiedyś już daliśmy artykuł o Pani de Sévigné (zob. Przegląd z mie-

siąca Sierpnia 1845.) na którego czele było wypisane nazwisko P. Walckenaer. Teraz ogłosił on czwartą z kolei w tym samym przedmiocie pracę p. t. Mémoires touchant la vie et les écrits de Mme de Sévigné durant la guerre de Louis XIV. contre la Hollande (Paris chez Firmin Didot). Praca ta staranna i zajmująca obejmuje trzy lata z życia autorki listów.

P. Francis Wey wydał u Didota Histoire des révolutions du langage en France, dzieło naprowadzające na ważne zadania, ale niewyczerpujące przedmiotu. Tenże sam autor ogłosił więcéj czasową i pospiesznie napisaną książkę: Manuel des droits et des devoirs, dictionnaire démocratique (Paris chez Paulin).

Professor J. J. Ampère autor biografii P. Ballanche, wydał także zajmującą książkę: La Grece, Rome et Dante, études littéraires d'après nature (Paris chez Didier). Są to opisy okolic, razem studia literackie i artystyczne. Nowych rzeczy w nich nie znajdujemy, ale autor umie wiele i opowiada przyjemnie, więc czytać jego pracę warto.

Ważném jest dzieło: Origines latines du théatre moderne par du Meril (Paris chez Franck). Więcéj w niém drobiazgowéj erudycyi jak spostrzeżeń ogólnych; wszakże autor dużo materyału dla innych przysposobił.

Przed parą laty (4. maja 1847.) umarł w Lausanne w Szwajcaryi pastor protestancki A. Vinet. Był to człowiek wielkiego wykształcenia, wytrawnego smaku w literaturze i co najważniejsza, wysokiéj zacności w życiu. Sąd jego o pisarzach starożytnych i nowszych wielką się delikatnością spostrzeżeń odznaczał. Względem katolicyzmu miał uprzedzenia, które jednak miarkowały u niego szlachetność umysłu i wstrzemięźliwość w krytyce. Długie lata sprawował obowiązki prufessora. Umarł w późnym wieku, bolejąc do głębi serca nad prześladowaniami religijnemi, jakich się radykaliści kantonu Vaud od lat kilku dopuszczają. Bliska zażyłość łączyła P. Vinet z najsławniejszymi literatami paryskimi, którzy go często w jego skromnym zakątku odwiedzali. Znał się z nim dobrze nasz Mickiewicz. Z pism P. Vinet wiele się odnosi do przedmiotów religijnych; z literackich najważniejsze są: Chrestomathie française (3 tomy) szacowny obraz literatury francuzkiéj, który się już trzeciéj edycyi doczekał, Elemens d'un cours de lecture, i bardzo ciekawe Etudes sur Blaise Pascal. Teraz ogłaszają Etudes sur la littérature française du XIX. Siècle (Paris, imprimerie de Marc Ducloux. — Tome Ier 1849). — Jest to kurs P. Vinet z r. 1844. W pierwszym tomie, który wyszedł na widok publiczny, znajdujemy studia o pani de Stael i o Chateaubriandzie. Wszystkie zwykłe zalety autora, dojrzałość myśli,

prostota sposobu, umiarkowanie w uwielbieniu i w krytyce, także stylu poprawność zalecają tę pośmiertną publikacyą.

P. A. Geffroy ogłosił niezmiernie zajmujące dziełko p. t. Etudes sur les pamphlets politiques et religieux de Milton (Paris, chez Dezobry 1848). Jest to wyborne studium ze stanowiska obojętności religijnéj i liberalizmu XVIII. wieku nad pamfletami Miltona, w ogóle nad jego życiem publiczném za Karola I. i za Cromwella, kiedy się namiętnie w sprawy potoczne wdawał a jeszcze nie był napisał swego Raju utraconego. Sposobu widzenia Pana Geffroy nie podzielamy, ale uznajemy, że staranną jego pracę można z wielką korzyścią przeczytać. Autor zbyt pobłaża namiętnym zboczeniom Miltona; wszakże dosyć z pism jego przytacza, żeby każdy mógł sobie sąd własny utworzyć. W ogóle jest to najzupełniejsza, choć nie najobszerniejsza ze znanych nam biografii Miltona.

W książce p. t. Histoire de la jeune Allemagne, études littéraires (Paris, chez A. Franck 1848), P. Saint René Taillandier zebrał artykuły swoje o ruchu umysłowym w Niemczech różnemi czasy w Revue des Deux Mondes ogłaszane. Autor zna Niemcy lepiéj od wielkiéj liczby Francuzów, czyta wiele dzieł Niemieckich, przecież sądzi dorywczo i powierzchownie. Alexander Thomas, drugi pisarz zajmujący się w Revue des Deux Mondes Niemcami, mniéj pracowicie im się przygląda, ale ma sąd bystrzejszy; odgaduje tam, gdzie P. Saint René Taillandier szuka i maca. Co przedewszystkiém uderza w tym ostatnim pisarzu, to nieokreślone uniesienia przy braku ścisłych zasad, łatwość uwielbienia, jakaś dobrotliwa uczuciowość, także uczciwe dążenie do umiarkowania. Dwanaście studyów literackich i domówienie składa dzieło, o którém wzmiankę robimy.

Uczony matematyk i sławny bibliofil P. Libri, Włoch naturalizowany we Francyi, popadł był w podejrzenie, że ważne manuskrypta z bibliotek publicznych francuzkich do swego zbioru wykradł. Pod koniec panowania Ludwika Filipa zaczęło się nawet w téj mierze ciche sądowe poszukiwanie. Pan Libri żył w nieprzyjaźni i w drażliwych dyskussyach z P. Arago, należał oprócz tego do zwolenników głośnych P. Guizot. Po rewolucyi lutowéj, gdy P. Arago zasiadł w rządzie narodowym, z obawy do Anglii uciekł. Wtedy Pan Arago zrobił rzecz nieszlachetną, dał ogłosić drukiem rezultat pierwszych, niepewnych, zaocznych poszukiwań sądowych. Na publiczne oskarżenie P. Libri odpowiedział w obszernéj broszurce pod tytułem: Lettre à Mr. Falloux ministre de l'instruction publique par M. G. Libri membre de l'institut (Paris, chez Paulin 1849). Pan Libri żali się na prześladowania polityczne, zarzuty zwycięzko zbija, i świadectwa najpierwszych uczonych europejskich za sobą

przywodzi. Broszura pełna jest ciekawych szczegółów o stratach, jakie biblioteki publiczne francuzkie przez niedbałość poniosły, ztąd idzie jéj ogólna niemała wartość. Godzi się tu zrobić uwagę, że P. Libri należał do pisarzów namiętnie kościół katolicki i duchowieństwo szkalujących; dzisiaj dziwném prawem odwetu sam doświadcza co to jest potwarz.

Revue des Deux Mondes ogłosiła dawniéj bardzo zajmującą biografię wielkiego malarza Leopolda Robert, który tak smutnie na samobójstwie skończył. Praca ta wyszła teraz osobno pod tytułem: Leopold Robert par Feuillet de Conches. Listy własne Roberta wyświecają powód jego śmierci. Autor biografii dokładną wiadomość o obrazach mistrza tak żywo piękności natury włoskiéj oddawać umiejącego na końcu umieścił.

Dla poezyi czasy bardzo niepomyślne we Francyi nastały. Nikt jéj dzisiaj nie chce udzielić posłuchania: mało też w ogóle wychodzi wierszy. My wspomnimy tu dwie tylko poetyczne próby; z tych jedna nawet ostatnich przedrewolucyjnych czasów sięga. — Gaskoński popularny poeta fryzyer Jasmin z Agen, który sobie zjednał wielką sławę kilku pełnemi wdzięku, świeżości, kolorytu, rodzimego natchnienia i tęsknoty poematami jak Ślepy, Marta, Franusia (Francounetto) i Bliźniaki, który też mnóstwo dziwnie pięknych piosnek i wierszy ulotnych ułożył, wydał nowy poemacik pod tytułem: Najem tygodniowy syna. Jasmin opowiada tam, a opowiada z najdelikatniejszą rzewnością, tkliwą prostą historyą niedorostka, który dla uratowania od nędzy rodziny swojéj, w czasie choroby ojca robotnika biednego, poszedł na najem, spadł z rusztowania i zabił się. Poemat tak jak i wszystkie poezye Jasmina, jest napisany w starym języku langwedockim o wiele muzykalniejszym od francuzkiego. Wspomnimy przy sposobności, że Jasmin był zawsze przyjacielem Polaków i że kiedyś dla Polaków napisał wiersze Ptaki podróżne i Messeniankę, które oba dał poznać w przekładzie polskim Leon Ulrich. W ostatnich miesiącach jakiś bezimienny ogłosił La nuit de Walpurgis, comédie politique (Paris, chez Michel Lèvy), słabe naśladowanie Göthego, o którém to tylko powiedzieć można, że na szczęśliwą myśl natrafiło. Przesuwają się tam wszystkie widma r. 1848. i dosyć fantastycznie się grupują.

Na teatrze nic się ważnego od rewolucyi lutowéj nie pojawiło. I bodaj najdramatyczniejszém rewolucyjnych czasów wspomnieniem pozostanie Marsyljanka, deklamowana przez pannę Rachel. Słaba romantyczna tragedya La chute de Séjan i blada kopia Szekspira Le testament de Cesar nie pozostawią po sobie śladu. O innych próbach tragicznych nie ma co wspominać. Komedya Scribego Adrienne Lecouvreur posiada zalety zręczności w zawiązaniu intrygi i gładkości stylu,

na których to przymiotach zbywa zupełnie komedyi Adolfa Dumasa l'École des familles. Z resztą pierwszy narodowy teatr (théatre français) więcéj przyciągał drobnemi wymuskanemi przysłowiami Alfreda de Musset, jak sztukami większego rozmiaru czy to nowemi czy dawniejszemi. Na teatrach drugiego rzędu panują sztuczki przedstawiające obyczaje XVIII. wieku; wszędzie widać robrony, róże, muszki i puder, co ciekawy kontrast z broszurami komunistycznemi stanowi. Jeźli się udają sztuki zajmujące się czasem obecnym, to tylko takie, które śmiało komunizm wyśmiewają. Alexander Dumas przedstawia na teatrze historycznym sztuki własne, jak Le Chevalier d'Hermental i La guerre des femmes, mizerne rzemieślnicze utwory zmęczonego i powtarzającego się umysłu. Nędzna ramota Rzym skandaliczną tylko głosność na jednéj z bulewarowych scen zyskała; rząd zakazał przedstawienia téj farsy. — Teatra liryczne w ogóle na wyższém utrzymały się stanowisku. Kilka zgrabnych oper komicznych i wielkie dzieło Meyerbeera Le Prophete ratują scenę muzyczną od upadku.

Powieści, czy w fejletonach czy osobno wydawane, jak najobojętniéj przyjmowane zostają. Najwięcéj może powodzenia miał satyryczny utwór Jerôme Paturot à la recherche de la meilleure des républiques. Rozpustny szkic Dumasa Alexandra z czasów Ludwika XV. p. t. Mille et un fantômes, ckliwość tylko obudzać musi.—Eugeniusz Sue, który nagi socyalizm w Berger de Kravan głosi, brnie coraz bardziéj w grubiaństwo i zmysłowy materyalizm w dalszym ciągu swoich Sept péchés capitaux. Zapowiedział on teraz Dzieje rodziny z proletaryatu przez ciąg wieków, wygodny przedmiot do deklamacyi przed się biorąc.—Pani Sand po rewolucyi rzuciła się była w najgwałtowniejszą polemikę i pisała niegodziwe Lettres au peuple, teraz rozczarowana, zniechęcona, zwraca się do sielskiego rodzaju. La petite Fadette przypomina jéj dawniejszą ładną bardzo powieść: François le Champi. Są to proste dzieje przywiązania wzajemnego dwóch braci bliźniaków z wdziękiem i naiwnością opowiedziane. W przedmiocie znać zmęczenie polityką.—Jules Sandeau słodko wyśmiał gonienie za illuzyami w zręcznie na pospolitém tle osnowanéj powieści La chasse au roman. Teraz wydaje zabawną choć bez wielkiego wynalazku historyjkę p. t. Sacs et parchemins. Do lepszych powieści pomimo przymusu i naciągania w przedmiocie, należą: Les mèmoires d'un notaire P. A. de Pontmartin. Wspomnieć jeszcze i nadewszystko powinniśmy o czterotomowym romansie autora dzieła o Rossyi P. de Custine mającym tytuł Romuald ou la vocation (Paris, chez Amyot 1848). Jest to historya młodego entuzyasty niemieckiego protestanta, który przebywszy czyściec wątlącéj namiętności, na-

wraca się w Rzymie. Autor zebrał w téj powieści niesłychane bogactwo myśli i spostrzeżeń, mistyczną ideę o przyszłości katolicyzmu śród żywych obrazów społeczeństwa europejskiego umieścił i utworzył dzieło szczególne w pewnéj mierze, ale wzniosłe, pełne interesu i zalecające się artystycznością formy.

Ziomek nasz P. Karól Forster wydał przed parą laty książkę Quinze ans à Paris. Paris et les Parisiens. (2 tomy). Jest to dosyć dowcipne opowiadanie o wszystkich rzeczach i o niektórych innych. Nie brak w niém obserwacyj, tylko ta obserwacya często złym smakiem zatrąca.

Ważne jest bardzo i ciekawe dzieło P. Massat o wyspach Filipinskich p. t. Les Philippines, géographie etc. 2 tomy.

Z opisów podróży wymienimy: Journal d'un voyage au Levant par l'auteur du Mariage au point de vue chrétien (Pani de Gasparin) (3 tomy) — zajmujący dziennik wędrówek po Grecyi, Syryi i Egipcie, obfitujący w opisy życia i delikatności kobiecéj pełne. Daléj Voyage dans les deux Océans Atlantique et Pacifique p. E. Delessert (Paris, chez Franck). — Daléj jeszcze Voyage en Sicile p. Felix Bousquelet (Paris, chez Garnier frères). W końcu Souvenirs d'Italie de M. Joseph d'Estourmel, dowcipne opowiadanie niemłodego człowieka.

W czasie powstań z r. 1848. cudzoziemcy ogłaszali we Francyi broszury w interesie spraw swoich narodów. Tak mamy dziełko: Mémoires historiques sur les droits politiques de la Sicile par M. M. Pantaleoni et Lumia (Paris, chez A. Franck 1849.) obszerny wykład o dawności swobód konstytucyjnych w Sycylii, sięgający normandzkich początków i o wiarołomstwach rodziny Burbonów — broszurkę La Sicile et les Bourbons par M. Amari, membre du parl. Sicilien (tamże) zwięźléj i jędrniéj przytém radykalniéj napisaną — w końcu arkuszowe publikacye o Węgrzech niedostateczne i miernie redagowane, zebrane w jedno pod tytułem: Pages de la revolution Hongroise par J. Boldenyi (Paris, chez Dentu 1849).

Z działu nauk ścisłych wspomnimy: bardzo przystępne dzieło P. Karola Gouraud, Histoire du calcul des probabilités; doskonały podręcznik Précis de chimie industrielle par M. A. Payen (Paris, chez L. Hachette) i ciekawą obronę magnetyzmu na drodze religijnéj pod tytułem: Defense théologique du magnetisme humain par l'abbé J. B. Loubert, auteur de l'ouvrage: Le Magnetisme et le Somnambulisme devant les corps savans, la cour de Rome et les théologiens (Paris 1849. chez Poussielgue Rusand).

Przejdźmy do filozofii. P. Victor Cousin wydał nową edycyę swego Kursu filozofii z lat 1828. i 1829. Kurs ten obej-

muje Introduction à l'histoire de la philosophie i Histoire de la philosophie au XVIII. siècle (3 tomy, Paris chez Didier). Tym sposobem mamy ostateczną wersyą wszystkich lekcyi filozoficznych P. Cousin (w Przeglądzie z miesiąca Maja 1847. donieśliśmy o wyjściu przejrzanéj edycyi Kursu z lat od 1815. do 1820.) Wielkie spory wywołało ogłoszenie przez P. Cousin dziełka: Philosophie populaire suivie de la Profession de foi du Vicaire Savoyard. Wszyscy się zdziwili, że w dzisiejszych okolicznościach apostoł eklektyzmu na drogę uczuciowego deizmu przeszłowiecznego nawraca. P. Cousin napisał takńe w ostatnich czasach broszurę Justice et charité.

Pracowite przedsięwzięcie eklektycznéj szkoły francuzkiéj, wydawnictwo Słownika filozoficznego (Dictionnaire des sciences philosophiques par une société de professeurs et de savants (Paris chez L. Hachette) nie ustaje. Dziewiąty poszyt ostatni z dotąd wydrukowanych obejmuje literę M wszakże niecałkowicie. Każdy poszyt kosztuje franków 5. Publikacya ta ważna jest mianowicie dla historyi filozofii.

Wyszedł czwarty i ostatni tom dzieła Histoire de la Philosophie allemande, depuis Kant jusqu'à Hegel par J. Willm (Paris chez Ladrange 1846—1849.) — Pracę tę, jak to już wspomnieliśmy w Przeglądzie, uwieńczyła akademia nauk moralnych i politycznych w Paryżu. Jest ona staranna, sumienna i dokładna, bodaj najlepsza ze wszystkich podobnych we Francyi. — Część tomu 3. i większa połowa tomu 4. poświęcone są wykładowi systematu Hegla. P. Willm daleko lepiéj od PP. Ott i Rémusat wyobrażenia berlińskiego filozofa tłomaczy. Całe dzieło kończy się rozbiorem fiłozofii Herbarta. Brak tam jeszcze dokładnego obrazu prac lewicy Heglizmu. W każdym razie książka P. Willm ma wielkie zalety.

Szkic nasz literacki zakończymy wzmianką o dziełach treści religijnéj.

Xiądz Bautain, znany powszechnie filozof katolicki, autor ważnych dzieł: Psychologie experimentale (2 tomy) i Philosophie morale (2 tomy), przytém jeden z najwymowniejszych kaznodziei we Francyi, ogłosił drukiem ciąg kazań mianych w kościele N. Dame w Paryżu w latach 1847. i 1848. Ostatnie z tych kazań było powiedziane 20. Lutego. Książka nosi tytuł: La religion et la liberté considerées dans leurs rapports (Paris chez Sagnier et Bray). X. Bautain w siedmiu konferencyach rozbiera z powagą i talentem: 1) zkąd poszedł przesąd, że kościół jest nieprzyjazny wolności; 2) co to jest wolność polityczna; 3) jak z instytucyą kościoła zaprowadzona została wolność nowoczesna; 4) że początkiem prawdzi-

wéj wolności jest dogmat chrześciański; 5) że moralność chrześciańska jest najpewniejszą rękojmią wolności; 6) jako kościół przez swoje ustawy i swoją dyscyplinę pomagał rozwinięciu się wolności; 7) nakoniec, w jaki sposób kościół pozwala bronić wolności. Książkę tę bardzo zalecamy.

Wyszedł pierwszy tom ważnego dzieła: Histoire de la charité pendant les quatre premiers siècles de l'ére chretienne par Martin Doisy (Paris chez Lecoffre).

P. Karol Sainte-Foi (Jourdain), autor dosyć głośnego dziełka Le livre des peuples et des rois i wybornéj książeczki: Les heures sérieuses d'un jeune homme, ogłosił dobrą, praktyczną, mile napisaną pracę p. t.: Des devoirs envers les pauvres (Paris chez Poussielgue-Rusand) 1848.

Wychodzą w Paryżu od lat pięciu Annales de la Charité (u Parent-Desbarres). Jest to publikacya miesięczna. Zajmuje się najważniejszemi dobroczynnemi zadaniami i ze wszystkiemi dobroczynnemi usiłowaniami obznajmia. Prenumerata roczna wynosi 10 franków.

Ukazała się niedawno obszerna, bardzo ważna i znakomita praća p. t. La France et le pape ou devouement de la France au Saint-Seige, discussion sur l'assemblée de 1682. et sur la declaration du Clergé de France (Paris Imprimerie Lacour 1849.). Dzieło przypisane jest biskupom Francyi i ma za dewizę wyrazy Tertulliana: »*Exurge veritas et quasi de tenebris erumpe.*« — Składa się z czterech części. — W pierwszój dowodzi autor, że zawsze większość biskupów francuzkich uznawała zupełne zwierzchnictwo papieżów w rzeczach wiary; w drugiéj opowiada szczegółowo dzieje zjazdu z r. 1682.; w trzeciéj rozbiera deklaracyą z r. 1682,; w czwartéj gromadzi dokumenta wyjaśniające całą kwestyą. Jest to doskonała historya tak zwanych wolności Gallikańskich na faktach i tekstach oparta. Każdy człowiek chcący się rozpoznać w téj trudności, dostateczne w niéj objaśnienie znajdzie.

Pan A de Blanche, tłomacz najważniejszego dzieła zmarłego niedawno hiszpańskiego pisarza Balmès, uczcił teraz pamięć tego znakomitego człowieka wydaniem jego biografii p. t. Jacques Balmes sa vie et ses ouvrages par A. de Blanche Raffin (Paris chez Sagnier et Bray 1849). Praca P. de Blanche zaleca się starannością. Warto ją czytać, żeby się zapoznać z jednym z najlepszych pisarzów kościelnych naszych czasów.

Francya bogata jest w obszerne żywoty świętych, naukowo opracowane. Wszyscy, znają Życie Św. Elżbiety P. de Montalembert, Życie Św. Dominika X. Lacordaire, Życie Św. Bernarda X. Ratisbonne, Żywoty Św. Franciszka z Assyżu i Św. Katarzyny Seneńskiéj P. Chavin, Życie Św Piusa V. P. de Falloux, Życie Św. Legera Xiędza Pi-

tra i t. d.; niedawno donosiliśmy o wyjściu Zycia Sw. Cecylii X. Gueranger, teraz wypada nam wspomnieć dzieło P. Teodora de Bussière Vie de S. Francoise Romaine, fondatrice des Oblats de Tor di Specchi, précédée d'une introduction sur la mystique chretienne (Paris chez Gaume 1849.) — Św. Franciszka żyła wkrótce po wielkiéj schyzmie zachodniéj, kiedy było potrzeba wielkich cnót by podnieść obyczaje zepsutego Rzymu. Przyszła po Św. Katarzynie Seneńskiéj i Św. Wincentym Ferrierze. Jéj biograf P. de Bussière znany jest z dzieł: La Foi des nos pères i Histoire de la Ligue formée contre Charles le Téméraire.

Ciekawa jest broszurka: L'oeuvre de la miséricorde ou la nouvelle secte dévoilée par M. l'abbé Bouix (Paris chez Leclère 1849.); znajdujemy w niéj wiadomości o sekcie mistycznéj Vintrasa, którą nieraz do Towiańszczyzny porównywano.

Szczególną myśl powziął Xiądz Darboy, tłomacz Św. Dyonizyusza Areopagity; wydaje u braci Garnier illustrowane dzieło Les femmes de la bible. Taki Keepsake chrześciański z miękko delikatnemi portretami niezawodnie smak i uczucie razi.

Sprawozdanie nasze ukończymy na wspomnieniu uczonéj pracy Xiędza Ouin-Lacroix, p. t. Histoire des corporations et des confréries religieuses de la capitale de la Normandie. Dzieło to ma rzeczywistą historyczną wartość i dobrze z obyczajami chrześciańskiemi wieków upłynionych zapoznaje.

Po ukończeniu niniejszego artykułu, otrzymaliśmy następujące dzieła:

Histoire de la Gascogne (Tom 6ty) przez X. Monlezan, kanonika z Auch. W dziele tém znajduje się pełno ważnych dokumentów.

P. Egger ogłosił Essai sur l'histoire de la critique chez les Grecs. Jest tu tekst grecki poetyki Arystotelesa z wybornem tłomaczeniem, i wstęp doskonały, pełny nauki i ważnych spostrzeżeń dla historyi krytyki u Greków.

Zdanie Gervinusa o narodzie Niemieckim.

Wspomnieliśmy już w artykule o tłomaczeniach polskich Shakespeara, że wychodzi ważne dzieło profesora Gervinusa p. t. Shakespeare (Leipzig u Wilhelma Engelmana). Dotąd ukazały się trzy tomy, będzie jeszcze czwarty. Profesor Gervinus który wiele lat studiom nad wielkim angielskim pisarzem poświęcił i z katedry o nim długo wykładał, daje teraz ciąg artykułów o pojedyńczych jego sztukach. Artykuły te wysokość i bystrość sądu, także wdzięczna gorącość uniesienia cechują. Jest to niezawodnie nsjlepszy, i najzupełniejszy wykład

o Shakespearze. Żałujemy że nam brak miejsca na obszerne sprawozdanie i na szerokie przytoczenia. W każdym razie dajemy jeden ustęp z artykułu o Hamlecie, mający wagę podwójną psychologiczno-polityczną i literacką.

Ustęp ten tyczy się charakteru Niemców i brzmi jak następuje:

»Jeźli Hamlet ze strony czułości jest przedsmakiem miękkich pokoleń przeszłego wieku, to znowu ze strony goryczy jest obrazem naszych dzisiejszych niemieckich pokoleń. I to jest właśnie powód, dla którego, od stu lat przeszło, ze wszystkich sztuk Shakespeara najwięcéj czytano u nas i rozbierano Hamleta; stan umysłu w dramacie tym malowany najżywiéj do nas przemawia. Czujemy i widzimy w nim siebie samych, a długo, we własném ubóstwie zakochani, widzieliśmy tylko jasne strony tego charakteru, aż dopiero w ostatnich czasach uderzyły nas w oczy i jego cienie. Poglądamy w zwierciadło naszéj obecności, jakgdyby dzieło to w tych dniach dopiero pisane było; poeta, jakby żyjący, dla nas i na nas toż samo jeszcze rozwięzuje pytanie, które sobie dla swoich czasów położył. Tak głębokie a prawdziwe jest w tym poecie uważanie natury, a podobieństwo jéj wpływów na pojedyńcze charaktery i narody całe tak jest wielkie, że porównanie jednego ludu i jednéj osoby w dwóch zupełnie różnych epokach, które tu dla krótkości napomykamy zaledwie, możnaby bez najmniejszego wymuszenia nieskończenie daléj posunąć.

Obraz który my Niemcy w zwierciedle tém przed sobą widzimy jest w przerażający sposób podobny. Nie ja pierwszy na myśl tę wpadłem; zrobiło ją i uczuło tysiące innych. Jeden z naszych nowszych politycznych poetów napisał poemat który się zaczyna od słów: Hamlet, to Niemcy. I w rzeczy saméj zdanie to nie jest bynajmniéj dowcipną igraszką słów lub rozmyślnie pomięszanych obrazów. Bo jak Hamlet staliśmy aż do ostatnich czasów między napierającém na nas zadaniem czysto praktycznéj natury, a dziedzicznem odwyknieniem od działania i czynu. Jak on zanurzeni głęboko w pracy ducha i kształceniu umysłu, zapomnieliśmy do szczętu o świecie zewnętrznym; jak jemu bardziéj nam leżał na sercu Wittenberg i jego puścizna jak polskie boje i honor; *) jak on przepełniliśmy się życiem i ruchem w poemacie i dramatach, i więcéj czuliśmy roskoszy w odgrywaniu na scenie zadań wieku, w radowaniu się nad słowami i nad bohatyrstwem w słowach, jak w powolném a porządném przygotowaniu się do poważnych okoliczności czasu. Czyż w owych pierwszych dniach naszego politycznego wyzwolenia z pod francuzkiego jarzma nie po-

*) Wszystkie słowa podkreślone są dosłownie wyjęte z Hamleta.

wstały z grobów duchy przodków naszych zachęcając nas i radując się z naszych mężkich postanowień? Lecz wnet osłabła gorliwość, wnet w gołębiéj cierpliwości opuściliśmy omdłałe skrzydła na przelotne, drobne wybuchy namiętności. Ogromne jak kula ziemska przesuwały się i przed nami aby nas wyzywać i podniecać, lecz niezwróciliśmy na nie uwagi. Jak Hamlet, własném znudzeni istnieniem, uciekliśmy z rzeczywistego życia w krainy ideału, zbytkiem duchowych ćwiczeń i rozmyślań zbłądziliśmy nieomylnemu taktowi instynktowego życia, a chimerycznemi urojeniami pewnemu poznaniu rzeczywistości. Jak Hamlet zatruliśmy sobie powątpiewaniem i świat i życie i ludzkości, zagrzebaliśmy się w nienawiści rodu ludzkiego, choć tak usposobieni do cenienia wartości człowieka, w biernéj boleści nad światem, choć tak głośno powołani do czynnéj uprawy świata. Czyż w monologach naszéj literatury nieczuliśmy się wszyscy dumnymi z podbojów naszego ducha, czyż nieznaleźliśmy wszyscy człowieka tak Bogu podobnym, tak wyniosłym, tak wielkim, nie czując jednak, jak Hamlet, żadnego w nim upodobania? Czyż ci płaczkowie nad światem, ci Europą znudzeni marzyciele nie widzą swojego żywego obrazu w człowieku, który z tak niecierpliwém ponosił sercem szyderstwo i chłosty czasu, ucisk potężnych, krzywdy dziwnych, odwłokę prawa, zuchwalstwo urzędów, krzywdy zasłudze przez niegodności wyrządzone? Czyż ich gorycz nie jest echem chorobliwéj melancholyi, śród któréj świat zdał się Hamletowi więzieniem, ziemia niewyplewionym ogrodem, pustym przylądkiem, powietrze i firmament zatrutym wyziewem, czas zapasłym i dychawicznym, a wszystko co się w nim działo nudném, płaskiém, zimném nieużytecznèm, śród któréj na wszystko miotał słowa najgłębszego wewnętrznego obrzydzenia? A kiedyśmy duszę naszą tą odrazą ku światu popsuli, czyż jak Hamlet nie zapomnieliśmy do szczętu rzeczy nas obchodzących dla odleglejszych od nas celów? Każdemu z nas pojedyńczo zdawało się, że powinien świata całego boleść znosić, że jego zbawicielem i odkupicielem być musi, a żaden z nas pojedyńczo o sobie samym niemyślał. Każdy z Hamletem płakał nad tém że świat z karbów swoich wyszedł, i każdy sądził się powołanym do naprawienia świata! Trudno tępym umysłom wytłomaczyć choć przenikliwe, same przez się uczują, jak w myśli téj leży pierwsze źródło naszéj i jego niedoli! Boż i my sobie uroili, że gadanie nasze w polityce i literaturze, leży gdzieś daleko w jakiéś nieznanéj wielkiéj całości, i dla tego zapominamy, dla tego zaniedbujemy wykonanie tego, co jest naszą czę-

ścią pracy, naszém najbliższem zadaniem. Hamlet miał bliskie i łatwe obowiązki do spełnienia, miał malutki świat urządzić; a jeźliby to zatrudne mu było, toż należało mu naprzód swoje własne ja w karby wprowadzić i własnym zostać reformatorem. Tego nie widział. W podobnym stanie znajduje się u nas tysiące reformatorów. Zły humor przez drobne doświadczenia wywołany, rozciągają oni do całéj ludzkości, ograniczonemu powołaniu najrozleglejsze usiłują dać granice; najogromniejszy egoizm, owoc tak łatwo przez wyłączne duchowe życie wydawany, skłania ich do odnoszenia wszystkiego do siebie, jakgdyby każdy z nich pojedyńczo był świata reprezentantem, a nie dozwala im jednak żadnemu wymaganiu zadosyć uczynić. Gdy słabość ta do własnéj przyjdzie samowiedzy, wtedy pogarda samego siebie i przeciw niéj się zwraca, i Hamlet sam sobie urągą że tacy jak on ludzie między ziemią a niebem czołgać się muszą. Reprezentanci naszego niemieckiego życia w literaturze i polityce nie raz jeden i to znamię charakteru objawili; jak Hamlet stoją w najżywszém świetle samowiedzy, co jednak najmniejszego wpływu na ich przemianę nie wywiera. Na domiar podobieństwa naszego publicznego charakteru z Hamletem, jakkolwiek wszystko cośmy w słowach i usposobieniu objawili, idealnie i szlachetnie nas dotąd stroiło, to zaraz na granicach przejścia od zasad do czynu, natura ludu naszego okazała się nagle nadpsutą i nadgniłą. Chwila działania zaszła nas niespodziamie, z namiętną gorącością braliśmy się do pracy i chybialiśmy celu, bośmy go niezmierzyli roztropnie. Wtedy objawiła się nagle smutna przemiana narodowego chakteru. Wszystko co było w czasach owego pierwszego wielkiego powstania w obronie zewnętrznéj i wewnętezéj wolności nczciwe, wierne, otwarte, prawdziwe i szlachetne, wszystko to dzieje się teraz na drogach ukrytych, zdradziecko, przeniewierczo, bez uczciwości i honoru. Gdy słów rycerze powołani byli nakoniec do działań i czynu do których od tak dawna ambitnie wzdychali, zatrucie wewnętrzne objawiło się na zewnątrz ohydnym, jątrzącym się wrzodem, a okrucieństwo, mściwość, krwi żądza i mordy splamiły niemieckie imię, gdy śród kwiatów umysłowego wykształcenia, śród domowych obyczajów nikt nieprzeczuwał nawet tego rażącego w nas zdziczenia.«

Nekrologi.

Umarł w Berlinie w końcu Stycznia dyrektor berlinskiéj akademii sztuk pięknych, Jan Gottfryd Schadow. Znakomity ten rzeźbiarz był synem krawca berlinskiego. Przyszedł na świat w r. 1764. Od młodu pokazywał zdolność do rysunku, ale dłu-

go brakło mu na sposobności uczenia się. Rzeźbiarz jeden dopiero, który przypadkiem powołanie w nim upatrzył, zaczął mu początki rysunku pokazywać. W 21 roku życia Schadow zakochał się i uciekł ze swoją kochanką do Wiednia. Wkrótce potém ożenił się z nią i kosztem swego teścia do Włoch wyjechał. Lata 1785, 6 i 7 spędził w Rzymie. W roku 1788. w Berlinie pomieszczenie otrzymał. Odtąd wiele sławnych rzeźbiarskich dzieł wyszło z pod jego dłóta. Wymienimy tu statuy Ziethena w huzarskim stroju i Kscia Dessau, które zdobią jeden z placów publicznych w Berlinie, także Fryderyka W. w Szczecinie; model czterokonnego wozu ulanego z bronzu a stojącego w Berlinie na szczycie bramy Brandenburgskiéj, (konie te cesarz Napoleon zabrał był do Paryża), pomnik Jla Tauenzien we Wrocławiu, model pomnika Lutra w Wittenbergu i t. d. Schadow ma te zasługi, że odrzucił podania mdłego manieryzmu XVIII. wieku. Jest on autorem kilku ważnych artystycznych książek, jak Pomniki miasta Wittenberga, Polyklet, i Fizyonomie narodowe. Niedawno obchodził Schadow pięćdziesięcioletni jubileusz swego dyrektorstwa. Mieszkał w Berlinie na ulicy, która się od niego Schadow Strasse nazywa. Najznakomitszym uczniem Gottfryda Schadow jest Rauch. Z dwóch jego synów starszy Rudolf rzeźbiarz umarł w Rzymie r. 1822., młodszy Fryderyk Wihelm malarz, piastuje urząd dyrektora akademii sztuk pięknych w Düsseldorf.

Wielki poeta duński Adam Ohlenschläger umarł w Kopenhadze dnia 22. Stycznia. Ohlenschläger urodzony w r. 1779. w okolicy Kopenhagi, pochodził z rodziny Szlezwickiéj. Ojciec jego był pierwéj organistą, potém ogrodnikiem. Młody Adam wychowania porządnego nie odebrał; bąć co bąć, wcześnie pokazał skłonność do teatralnego zawodu. Oddany na uniwersytet, wziął się do nauki prawa. W czasie napadu floty angielskiéj na Kopenhagę w r. 1801. służył w oddziale studenckim. Nieco późniéj zwrócił się usilnie do studiów języków i historyi ludów Skandynawskich. W roku 1803. ogłosił zbiór swoich poezyi. W r. 1805. ukazały się dwa tomy jego pism poetyckich. Znajdują się w tym zbiorze Aladdin i Vaulundurs Saga, pierwsza próba odrodzenia Skandynawskiéj poezyi. Oelenschläger wyjechał w tym czasie na podróż. W Berlinie uczęszczał na kursa Fichtego i poznał się ze Schleiermacherem; wszedł téż w bliskie stosunki z Goethem i Ludwikiem Tieck. Udał się następnie do Paryża, gdzie dwa lata przesiedział. W tym przeciągu czasu wyszły (r. 1807.) na widok publiczny Poezye północne, a między niemi śliczny, dziś na wiele języków tłómaczony utwór Haken Jarl. Duński wieszcz sam tę swoją pracę na

język niemiecki przełożył. W ogóle od pobytu w Berlinie pisał już dużo po niemiecku i zbiór swoich niemieckich wierszy w przejeździe do Włoch księgarzowi Cotta przedał. Pięć miesięcy zatrzymał się Oelenschläger w Coppet u pani Stael. Poznał tam Benjamina Constant, historyka Sismondi, Wilh. Schlegla i Wernera. We Włoszech napisał kilka sztuk teatralnych. Do téj epoki odnoszą się Skandynawskie tragedye Palnatoke i Axel i Walborg, także powszechnie znany dramat Corregio. Za powrotem do ojczyzny został Oelenschläger w r. 1810. professorem estetyki i przez lat kilka z katedry wykładał. W téj epoce brał czynny udział w sporach literackich. W latach 1817. i 1818. jeździł znowu do Niemiec i Włoch. Opis téj podróży wydał w r. 1819. Kolejno ukazały się wielki epiczny poemat Nordens Guder i cykliczny zbiór pieśni północnych p. t. Helge. Wiele nowych tragedyi poety wraz z dawniejszemi wyszło w dziesięciotomowym zbiorze Tragoedier (1831—38). Wszystkie jego ważniejsze poezye duńskie ukazały się p. t. Digtervärker (10 tomów 1835). Niemieckie utwory duńskiego pisarza po dwakroć we Wrocławiu w zupełnéj edycyi ogłaszano (ostatnia jest z r. 1839). Życie swoje, a przynajmniéj ważniejsze ustępy, sam Ohlenschläger w dwóch tomach opisał. Powszechnny szacunek otaczał poetę aż do śmierci. Uniesienie Duńczyków dla swego narodowego wieszcza często nie miało granic. Europa choć nie tak wysoko naznacza mu miejsce, uznaje w nim jednego z prawdziwie natchnionych wyobrazicieli nawrotu do źródeł poetycznych każdego narodu podań.

We Florencyi umarł 20. Stycznia znany rzeźbiarz Bartolini. Miał on lat 74. Bartolini był uczeiem malarza francuzkiego Davida. Przez ciąg długiego swego zawodu wiele dzieł wykonał. Sławna jest olbrzymia statua Napoleona, którą rozpoczął w r. 1813., a którą w ostatnich czasach przedał miastu Bastia. Kilka razy pracował Bartolini dla Polaków. On to wyciosał piękny pomnik Hrabiny Zofii Zamojskiéj do kościoła Santa Croce we Florencyi. Cudzoziemcy znajdowali zawsze łatwy przystęp do pracowni toskańskiego artysty, którego towarzystwo pożądane było dla ludzi wykształconych. Współziomkowie cenili go i jako rzeźbiarza i jako człowieka. Wśród ogólnego smutku panującego w Toskanii, żałoba po Bartolinim przybrała rozmiary żałoby narodowéj. Utworów Bartoliniego piętno tworczéj wyobraźni nie cechuje, ale jest w nich prawda, sumienność i wysoka poprawność smaku.

Dnia 12. Lutego umarł w Paryżu w 84tym roku życia p. de Feletz, członek akademii francuzkiéj. P. de Feletz był więcéj

publicystą jak literatem. Długo należał do redakcyi dziennika des Debats w czasach najwiekszéj świetności tego pisma. Czas jakiś sprawował obowiązki inspektora uniwersytetu. Oprócz tego przez lat czterdzieści brał udział w zarządzie biblioteki akademii (bibliothèque Mazarine). Do akademii wszedł za restauracyi w chwili, kiedy starano się to ciało uczone ludźmi przekonań politycznych, harmonizujących z wyobrażeniami rządu napełnić. P. de Feletz dzieł właściwych nie pisał. Artykuły literackie ważniejsze ogłosił w jednym zbiorze. Uczoność prawdziwa, cześć surowych literackich tradycyi, zdrowy rozsądek i wielka względność sposobu cechują krytyczne prace p. de Feletz. Długie i ciężkie przed zgonem cierpienia religijne pociechy nieboszczykowi osłodziły. Po p. de Feletz wakuje krzesło w akademii.

W Styczniu umarł Lord Jeffrey jeden z założycieli i głównych kierowników Przeglądu Edymburgskiego. Do świetności i powagi tego pisma przykładało się rozmaitemi czasy wielu znakomitych ludzi, jak Brougham, Macaulay, Birkbeck, Romilly, ale Jeffrey był najstalszą jego podporą. Od 1803. do 1828. był on głównym jego redaktorem i zdobył mu tę potęgę, ktkra ciągle wzrasta i z którą żadne inne pismo mierzyć się nie może. Najzaciętsi bowiem przeciwnicy przyznają mu, że wszystkie przezeń poruszone zadania, jako reforma parlamentu, nowe prawo ubogich, emancypacya katolików, zmiana w zarządzie więzień, odniosły zwycięztwo, a znowu niemal wszystkie systemata, którym się oparło, w krótkim czasie upadły. Przykład ten wytrwałości i zwycięztwa powinien być pociechą i bodźcem dla wszystkich politycznych pisarzów. Przez lat blisko 50 Przegląd Edymburgski ani razu nie zaparł się swego zdania, i tak od swéj zasady nie odstąpił, jak nie zmienił nigdy swéj żółto-niebieskiéj okładki, którą z pierwszym dniem na uświetnienie kolorów whigowskich przyjął. W literaturze równa pomyślność jak w polityce towarzyszyła jego zawodowi. Sądził nieodwołalnie. Czy rzucił wieniec, czy potępienie, publiczność zawsze potwierdzała jego wyroki. Napróżno Walter Scott, Southey i inni kusili się przez założenie Quarterly Review przełamać tę dyktaturę. Raz tylko w sądzie się pomylił, ale wnet przyznał się do winy. Jeffrey nie poznał się na genjuszu Byrona, bo też pierwotne ostatniego poezye nie zapowiadały mistrza, jakim później został. Z jego to pióra pochodziła owa ostra krytyka, która wywołując gniew, może też razem obudziła genjusz wieszcza Harolda i Manfreda. Jeffrey był prawnikiem i do wysokich dostojeństw w tym zawodzie doszedł. Ogłoszono już w całéj Anglii składki na wystawienie mu pomnika, który zapewnie w Westminsterze umieszczonym będzie.

Sprawy publiczne.

Liga. — Walne zebranie delegowanych naznaczone zostało na dzień 14ty Marca. Trudno przewidzieć, czy się odbędzie. Jeśli prawo o stowarzyszeniach rząd ogłosi przed tym terminem władze miejscowe niezawodnie obrad wspólnych niedozwolą.

W każdym razie prawo o stowarzyszeniach zmienia cały organizm Ligi. Artykuł 8. tego prawa ogranicza wszelkie stowarzyszenia do ciasnego obrębu, zakazuje komitetów i korrespondencyi, zaczém rujnuje do szczętu przyjęte w roku zeszłym statuta. Jasną jest rzeczą, że rozporządzenia główne nowéj ustawy wyraźnie są przeciw naszéj Lidze wymierzone.

Cóż teraz robić?

Jedni powiadają: Liga zawiodła oczekiwania, wiele rzeczy obiecała, wiele nadziei obudziła a nieziściła najskromniejszych nawet widoków; szczęśliwą jest rzeczą, że rząd ją rozwiązuje honor nasz niejako ratując. Inni utrzymują, że Liga przeprowadziwszy Polaków w jakiemkolwiek połączeniu przez najtrudniejsze czasy i na legalném zatrzymawszy ich wówczas stanowisku już dopełniła wszystkiego czego się po niéj można było spodziewać. Stronnicy rowiązania Ligi przypominają także i w wielu miejscach Liga spowodowała agitacyą bez celu, obałamucenie umysłów i pewną do trudnéj, codziennéj pracy obojętność.

Są znowu tacy co powolnych, legalnych robót nigdy nierozumieli, dla których Liga miała tylko pociąg nowości, lub znaczenie środka do przeprowadzenia w kraju wyobrażeń stronniczych. Ci teraz mało sobie ważą instytucyę zmienioną, ścieśnioną, utrudnioną.

My zupełnie odmienne stawiamy zdanie.

Jesteśmy za utrzymaniem Ligi.

Wszystkie roboty polityczne raz przedsięwzięte jeśli się niepokażą złemi i niestósownemi wytrwale prowadzić należy. Wytrwałość daje miarę wykształcenia, konsekwencyi i wartości moralnéj w ludziach, którzy dzieło rozpoczęli. Otóż mimo zboczeń, niedostateczności i niepowodzeń niepodobna Ligi złą albo niestósowną rzeczą nazwać. My sądzimy, że może ona jeszcze ważne oddać przysługi.

Zkądinąd wielka liczba włościan z uczciwą wiarą do Ligi przystąpiła. Wiemy, że w niektórych miejscach sołtysi przenieśli złożenie urzędu nad wymazanie się ze stowarzyszenia. Takiego zaufania zawodzić się niegodzi.

Do prawa trzeba się ściśle zastósować, bez wybiegów lub zastrzeżeń, to rzecz oczywista. Liga straciłaby swój charakter gdyby po za szranki najskrupulatniejszéj legalności wykroczyła.

My w ogóle za żywotne dla prowincyi zadanie uważamy, dobrze poznać stanowisko legalne i zamknąwszy się w jego obrę-

bie, zgodnie a silnie wziąść się do wewnętrznéj pracy. Jakkolwiek nas ograniczono, jakkolwiek od udziału w najważniejszych swobodach wyosobniono, jeźli się będziemy pilnować i korzystać z praw, które nam zostały, nie zaniechamy, zdołamy nieprzeparty opór nieprzyjaciołom narodowości naszéj postawić.

Liga nie może zostać instytucyą ogólną, niechże się po powiatach swobodnie a niezależnie urządzi. Każdy powiat trzymając się drogi legalnéj, własną sobie ustawę przepisać może i powinien.

Niezawodnie znalazłyby się powiaty czy tu czy w Prusach Zachodnich, któreby Ligę utrzymały, albo zawiązały inne stowarzyszenie na jéj miejsce. Otóż lepiéj, że wszystkie powiaty instytucyę tę u siebie zachowają. Przykład powiatów wyżéj politycznie ukształconych będzie wiele znaczył, będzie zachęcał do dobrego, wstrzymywał od zboczeń.

Przy wolności druku łatwo zdołamy, bez korrespondencyi i porozumień się zakazanych jedni drugich z pojedyńczemi usiłowaniami naszemi obznajmić.

Co się tyczy zajęć praktycznych dla lig powiatowych, utrzymujemy dziś to, cośmy zawsze utrzymywali, że należy ich pole bardzo ograniczyć.

Zapomogi wiejskie, instytuta kredytowe, [1]) sądy polubowne, [2]) udział w publikacyi książek i pism czasowych zwłaszcza takich, które są dla ludu przeznaczone, oto wedle nas cała sfera działalności stowarzyszenia.

Na téj drodze osiągniemy znakomite wypadki; zbliżymy się i dobrze zapoznamy między sobą, dowiemy się o potrzebach części kraju, w któréj zamieszkujemy, nauczymy się jedni drugim w obszerniejszym zakresie jak jest zakres dobroczynności prywatnéj pomagać, wprawimy się do życia publicznego i co nadewszystko, nabierzemy przekonania, że jakiekolwiek uciskają nas przeciwności, zawsze mamy pole do skutecznego dla dobra ojczyzny pracowania.

Dyrekcya główna dotychczasowéj Ligi ogłosi zapewne pożegnalny okólnik. Spodziewamy się, że w nim rad i uwag nie odmówi.

P o w ó d ź. — Wielka znowu dotknęła nas klęska. Po tylu nieszczęściach nowe na prowincyą naszą zesłał Pan Bóg nieszczęście. W stolicy Księstwa zalew wody do nędzy przypro-

[1]) W téj chwili w obrębie Ligi powiatowéj Śremskiéj założono wiele obiecującą instytucyą: t o w a r z y s t w o   o s z c z ę d n o ś c i   i   p o ż y c z e k   w e x l o w y c h. Statuta są drukowane.

[2]) Istniejące urządzenie sądów polubownych pruskie wystarcza w téj mierze. Trzeba tylko pilnować i zachęcać, żeby wszyscy członkowie Ligi tego szczebla sądowego nie pomijali.

wadził albo chwilowo przytułku pozbawił znaczną część ludności polskiéj. Z godną uszanowania skwapliwością mieszkańcy Poznania bez różnicy narodowości pospieszyli w pomoc potrzebnym. Teraz koléj na prowincyą. Spodziewamy się, że jak we wszystkich ciężkich okolicznościach, tak i w tym razie współobywatele nasi wywiążą się z obowiązku. Szkody zrządzone na wysoką oceniają summę. Trzeba wiele domów odbudować, lub sprzęty zniszczone całkowicie zastąpić. Przy dobréj woli a roztropności w sposobach zbierania składek pewnie się złemu zaradzi.

Jeszcze nieco o kazaniu X. Kajsiewicza.

Nieprzeciągalibyśmy dłużéj polemiki o kazaniu X. Kajsiewiczu, gdyby nie wzgląd, że jest obowiązkiem nieobecnych gorliwie a skrupulatnie bronić. Dla wyjaśnienia rzeczy udaliśmy się do P. Józefa Mycielskiego i dostaliśmy od niego list, który mamy za bardzo ważny w téj sprawie dokument.

Dziennik na poparcie swoich twierdzeń ogłosił nową korrespondencyę. W niej nieznajdujemy nic o rewolucyi Kościuszkowskiéj, nic o rewolucyi listopadowéj, ale za to jest o potrzebie poddania się biczom, jakie Pan Bóg zsyła, o potępieniu zasady wszechwładztwa ludu i t. d. Nowy korrespondent znowu poprzekręcał myśli kaznodziei, wszakże powagę twierdzeń pierwszego korrespondenta inaczéj rzecz opowiadając nawet dla uprzedzonych osłabił.

Korrespondent opowiada po swojemu dzieje zakonu Zmartwychwstańców. Złośliwe fałsze jakie przytacza, niezasługują na dyskussyę i jedno tylko orzeczenie podnieść chcemy.

Zaręcza korespondent, że Zmartwychwstańcy przyznają, iż są filiacyą Jezuitów. Otóż w obec téj rozmyślnéj potwarzy przypominamy, że Xięża, o których mowa, kilkokrotnie a mianowicie w Dzienniku Narodowym publicznie oświadczali, że od zakonu Jezuitów w żadnéj mierze ani pośrednio ani bezpośrednio niezależą. Oświadczali to dawniéj; oświadczają ciągle nie dla tego, żeby popularności szukali, albo uprzedzeniom chcieli ustępować, ale dla tego, że mniemają iż prawdę zawsze się godzi ogłaszać. My dziś jeszcze raz głośno powiadamy, że Zmartwychwstańcy zachowując dla zakonu Jezuitów uszanowanie jakie zakonnicy katoliccy dla innych zakonników katolickich mieć powinni w najzupełniejszéj z téj i ze wszelkich innych stron działają niepodległości. Dziennik jeźli chce zbić nasze twierdzenie niech przyniesie dowody nie plotki jakich szlachetna polemika niezna.

Na ochwianie paryzkich sprzecznych z sobą świadectw dziennikowi następujące poważne świadectwo wystarczy:

Do redaktora Przeglądu Poznańskiego.

Będąc w Paryżu w rocznicę Listopadową, nieomieszkałem pójść do kościoła Wniebowzięcia N. P. M aby posłuchać zapowiedzianego w nim kazania X. Kajsiewicza.. Słuchałem z uwagą, nie myślę aby cośkolwiek było mi uszło, jeszcze mniéj ażebym ducha, w którym było powiedziane, nie był pojął. Sądzącego sercem o sprawach narodowych, trudno mnie w błąd wprowadzić, i dla tego uważałem za obowiązek odpowiedzieć na pierwszy artykuł Dziennika Polskiego, w którym pewien korespondent paryzki zdaje w mojem przekonaniu nierzetelną sprawę o temże kazaniu. Gazeta Polska odmówiła mi przyjęcia mojego artykułu do swego pisma. Wezwaniu więc Przeglądu tém chętniéj zadosyć czynię, że sumienie nakazuje mi za prawdą obstawać.

X. Kajsiewicz oparłszy uczucie narodowości na religjinéj podstawie wystawił nam wytrwanie w temże uczuciu jako obowiązek chrześciański; wszakże wznosząc je po za granice doczesnego udawadnia nie tylko że jest polakiem, ale że nim być nie przestanie, że wytrwa na stanowisku uroczystego powołania nie tylko ze względu na towarzyskie stosunki, ale jako chrześcianin, jako kapłan katolicki. Zaiste kto tak serdecznie, tak sumiennie żywi w sobie uczucie miłości ojczyzny, że się nie obawia wieczności sięgnąć, ażeby wystawić świętość obowiązków, które ono wykłada, ten potrafi osądzić co powołaniu Polaka odpowiada, a co nie, co jest cnotą, a co błędem, co jest błędem a co występkiem, co jest poświęceniem a co pychą.

Powstania Kościuszkowskiego X. Kajsiewicz w swojéj mowie nie zganił, nie zganił powstania 31go roku, ale zganił w nich to co było ganannem, zganił w obydwóch zkrodnie których się najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele Polski bo Polacy, pod najniebezpieczniejszym pozorem, bo miłości ojczyzny dopuścili.

Podać fałszywe fakta i wyprowadzić z nich prawdziwe konsekwencye, ażeby ich trafnością zakryć źródło, z którego wychodzą, nie jest to nowa taktyka. W wzmiankowaném sprawozdaniu niemasz prawdy, co powinno służyć za dowód doskonałości mowy, kiedy niechęć nie znalazłszy w niéj nic do naganienia, musiała ją naprzód przeistoczyć, a następnie dopiero potępić.

Ktokolwiek zna X. Kajsiewicza, ten ani na chwilę nieprzypuści, ażeby inaczéj mowę powiedział, a inaczéj ją wydrukować kazał.

Ktokolwiek zaś go nie zna, a jest bezstronnym, ten znajdzie w saméj mowie odpowiedź na zarzuty przeciw niemu miotane. Wystąpił on publicznie, otwarcie, bez obłudy, z niezwykłą odwagą przeciw złemu. Ztąd potwarze.

Kobylopole, 28. Lutego 1850.

Józef Mycielski.

Pomyłki druku w poszycie Styczniowym.

Strona 3.	wiersz 5.	od dołu	zamiast wzrosłem czytaj wrosłem.
» 4.	» 10.	od góry	» religijnym czytaj religijném.
» 5.	» 26.	»	» rozstania czytaj rozlania.
» 7.	» 20.	od dołu	» ogólnéj czytaj ogólny.
» 12.	» 23.	»	» zmienny czytaj zimny.
» 18.	» 17.	od góry	» widzieć czytaj wiedzieć.
» 20.	» 10.	»	» jedyném czytaj jedném.
» 20.	» 23.	»	» przyjął czytaj pojął.
» 21.	» 21.	od dołu	» unoszącego się czytaj unoszącego.
» 22.	» 25.	»	» Christ czytaj Geist.
» 23.			opuszczony cały ustęp między słowami »Wprawdzie w ludzkości« a »Wislizen tego nie widzi.«
» 24.	wiersz 5.	od góry	zamiast obojętnem czytaj obojętnym.
» 24.	» 24.	od dołu	» że sprowadza cielesne znużenia czytaj że nie sprowadza cielesnego znużenia.
» 24.	» 4.	»	» Caama czytaj Balaama.
» 27.	» 19.	od góry	» samemu zadane powiedzieć czytaj zadane samemu odpowiedzieć.
» 29.	» 22.	»	» równie i dobrze czytaj równie dobrze.
» 29.	» 16.	od dołu	» pojęcia czytaj pojęć.
» 30.	» 13.	od góry	» poglądający się czytaj poglądający.
» 32.	» 18.	od dołu	» Trewirskiego czytaj od Trewirskiego.
» 32.	» 12.	»	» opisać czytaj opuścić.
» 33.	» 22.	»	» same czytaj silne.
» 35.	» 23.	od góry	» zgrozy czytay grozy.
» 36.	» 20.	od dołu	» przywrócić daną mu godność bezwzględną, pewność ugruntować czyt. przywrócić mu dawną godność, bezwzględną pewność ugruntować.
» 44.	» 14.	od góry	» nadnaturalnym czytaj nadnaturalném.
» 49.	» 11.	»	» firanką czytaj formułką.
» 49.	» 23.	»	» rozumne czytaj rozumowe.
» 52.	» 9.	»	» w około czytaj w koło.
» 52.	» 22.	od dołu	» mianowicie czytaj mianowanie.
» 55.	» 4.	»	» ukłócone czytaj skłócone.
» 62.	» 17.	»	po wyrazie »obraz« dodaj »pojęć.«
» 65.	» 21.	od góry	zamiast także czytaj autor mówiąc.
» 65.	» 22.	»	» wychodzące czytaj wychodzi.
» 65.	» 26.	»	» i połóż ;
» 65.	» 27.	»	po zaręcza dodaj także.
» 67.	» 13.	»	zamiast du peuple czytaj des peuples.
» 69.	» 32.	»	» . Pisma czytaj , pisma.
» 78.	» 34.	»	» ; — połóż i.
» 78.	» 38.	»	po wzmocniła się dodaj z czasem.
» 81.	» 2.	»	zamiast ambicyi czytaj ojczyzny.
» 81.	» 20.	»	» O kościół czytaj Że o kościół.
» 81.	» 21.	»	opuścić i dla tego.
» 83.	» 13.	»	zamiast niezmiernie czytaj niezmiennie.
» 86.	» 3.	»	wyraz się należy położyć po pocieszał.
» 100.	» 11.	»	zamiast zaczynając czytaj zaczynające.
» 100.	» 22.	»	» zawsze czytaj także.
» 101.	» 7.	»	» Zaś smuciliśmy się czytaj Zasmuciliśmy się.
» 104.	» ostatni		» nadzieje czytaj dzieje.
» 110.	» 4.	»	» i połóż ;
» 111.	» 26.	»	» i dobrą uprawą, wytrwałą, pracą czytaj ; dobrą uprawą, wytrwałą pracą.
» 114.	» 38.	»	» oszczerstwa, — połóż — oszczerstwa.
» 117.	» 14.	»	» rozmawiali czytaj zmawiali.
» 120.	» 13.	»	» wyznanie czytaj wyzwanie.

Od ark. 20—25 i od ark. 29—32 czcionkami W. Deckera i Spółki w Poznaniu.